

AIKIBUDŌ
KYOKUSHINKAI

JŪ-JITSU
SHŌRIN-RYŪ

KICK-BOXING
SHŌTŌKAN

KUNG-FU
TSUNAMI

CZARNY PAS



CZASOPISMO

Nr 5 - 1990

o dalekowschodnich sztukach walki

Nr indeksu 35483x

Cena 17 000

Pojedynek w jiu-jitsu zakończony!



Instruktor tsunami W. Kałużny 1 dan (Płock) wykonuje tobi-yoko-geri-kekomi na tle słynnego obrazu „Wielka fala w Kanagawa”.

Kata Kumo Bodhidharma - Daruma

Architektura Dalekiego Wschodu

KINKAKU = ZŁOTY PAWILON

Wywodząca się od Daruma szkoła zen-shū wywarła w ciągu wieków duży wpływ na niemal wszystkie dziedziny życia japońskiego. Swoje szczególne piętno odcisnęła też na architekturze, doprowadzając do wykształcenia się nowego stylu, zwanego zenshū-yō (jap. architektura szkoły medytacyjnej). Przyjął się on szeroko i mocno ugruntował w japońskiej architekturze.

Jego charakterystycznymi cechami są: lekkość konstrukcji, ich naturalna prostota i surowość, zharmonizowanie z otoczeniem oraz unikanie nadmiernego zdobnictwa. Ozdoby drażnią bowiem oraz zakłócają równowagę i spokój. Doskonałym przykładem konstrukcji w stylu zenshū-yō jest Kinkaku.



Kinkaku = złoty pawilon

Znajdujący się w Kyōto¹ pawilon Kinkaku to klejnot japońskiej architektury pałacowej i klasztornej. Położony w pięknym parku z dwoma stawami jest znakomicie wkomponowany w naturalne otoczenie.

Zbudował go w 1401 roku Ashikaga Yoshimitsu² w charakterze własnego domu. Teren pod budowę kupił on w 1397 r. od dostojnika Saionji Kintsune, który posiadał w tym miejscu willę zwaną Kitayamadai.

Skromna, lekka i pełna elegancji drewniana budowla w charakterystyczny dla zen-shū sposób łączy wyrafinowany smak artystyczny z samurajską aktywnością i głębią życia klasztornego. Parter mieścił prywatne pomieszczenia pana domu, na pierwszym piętrze przyjmował on przyjaciół, zaś najwyższą kondygnację przeznaczyl na salę medytacyjną. Ściany Kinkaku oklejono złotą folią, od czego pochodzi jego nazwa: "złoty pawilon".

Ryszard Murat

¹Kyōto (jap. stołeczne miasto) wielkie miasto nad rzeką Kamo w środkowej części wyspy Honshū. Zbudowane od podstaw w 794 roku przez cesarza Kammu (737-806) w charakterze stolicy kraju pod nazwą Heian-kyō (jap. stolica pokoju). Siedziba cesarska do 1868 roku. Wielki ośrodek przemysłowy i kulturalno-naukowy. Liczne zabytki. Ponad 1,5 mln mieszkańców.

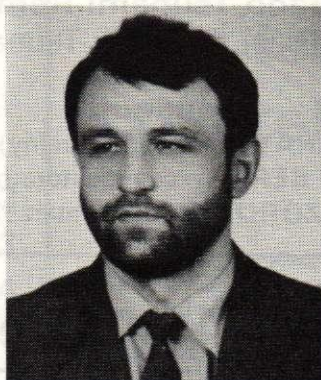


²Ashikaga Yoshimitsu (1358-1408) 3 shōgun z rodu Ashikaga. Objął ten urząd w wieku 10 lat, po śmierci ojca Ashikaga Yoshiakira. Zrzekł się go w 1394 roku na rzecz syna Yoshimochi. Dalsze życie prowadził jako mnich zen-shū sekty rinzai-shū (zob. "Czarny Pas" nr 4, s. 38) w Kinkaku. Zasłynął z aktywnego i efektywnego sposobu sprawowania rządów. Przez niemal cały okres panowania skutecznie tłumił bunt różnych daimyō (zob. "Czarny Pas" nr 3, s. 34). Odbывал liczne podróże inspekcyjne po całym kraju. Znany także jako koneser i mecenas kultury. Wielkim wydarzeniem w japońskiej cywilizacji było na przykład zniesienie przez niego dyskryminacji klasowej w dziedzinie kultury.

od redakcji

Ryszard Murat
Redaktor Naczelny

Ur. 1958, Kazimierz Dolny. Wyksz. wyższe - prawnik. Przez wiele lat uprawiał jūdō i karate-dō według stylu shōtōkan. Od 1979 roku instruktor tsunami. Prowadzi zajęcia w warszawskich klubach tego systemu. Od 1980 roku prezes Karate-dō Tsunami Renmei (Federacji Tsunami). Od 1989 roku prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.



Drodzy Czytelnicy!

W "Czarnym Pasie" nastąpiły ostatnio znaczne zmiany. Na pewno zorientowaliście się o tym sami, choćby tylko po wyglądzie niniejszego numeru.

Postanowiliśmy wydawać go znacznie lepiej niż dotychczas, a ponadto zwiększyliśmy jego objętość do 48 stron. Poważnie wzrosła też jego cena. Pozwoli to nam poradzić sobie z trudnościami finansowymi, które przyczyniły się już do upadku wielu czasopism.

Informujemy również, że w następnym roku, tj. 1991, "Czarny Pas" ukazywał się będzie nie - jak do tej pory - w postaci kwartalnika, lecz jako dwumiesięcznik. Kolejny jego numer - 6 dostępny więc będzie już pod koniec stycznia.

Zmieniła się też struktura organizacyjna "Czarnego Pasa". Nie jest on już czasopismem Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki, lecz Pōrando Tsunami Renmei (Polskiej Federacji Tsunami), która wchodzi w skład PFDSzW, ale jest zupełnie odrębną organizacją. Zmiana ta jest naturalną kolejną rzeczą. Po prostu od samego początku "Czarny Pas" mógł ukazywać się tylko dzięki tej właśnie organizacji, która go sponsorowała i w związku z tym była faktycznym, choć nie formalnym, jego właścicielem. Obecnie te ważne dla "Czarnego Pasa" zagadnienia własności zostały pozytywnie rozstrzygnięte.

W dalszym ciągu "Czarny Pas" prezentował będzie stanowisko Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki i różnych, zrzeszonych w niej, stylowych organizacji.

Nie będziemy jednak - jak dotychczas - artykułów na różne tematy zamieszczać bezkrytycznie. Niektóre z nich zawierają bowiem błędy merytoryczne, czasem bardzo poważne. W takich sytuacjach starać się będziemy raczej nie zmieniać treści takich tekstów, lecz po prostu zaopatrywać je w stosowne przypisy. Zadaniem ich będzie sprostowanie podanej informacji oraz ochrona przed wprowadzaniem w błąd tych Czytelników, którzy nie są zorientowani w danym zagadnieniu.

Rozwiązanie to zastosowaliśmy w kilku przypadkach już w niniejszym numerze.

z poważaniem

UWAGA!

MIESZKAŃCY KIELC I OKOLIC!

Informujemy, że wszystkie numery "Czarnego Pasa", a także inne publikacje o dalekowschodniej tematyce nabywać można w Kielcach u naszego przedstawiciela

Małgorzaty Kosiby
Kielce
ul. Wiosenna 1/4

UWAGA

MIESZKAŃCY BYDGOSZCZY I OKOLIC!

Informujemy, że wszystkie numery "Czarnego Pasa", a także inne publikacje z tematyki dalekowschodnich sztuk walki nabywać można w Bydgoszczy u naszego agenta

Stanisława Jędrzejewskiego
Bydgoszcz
tel. 42-49-77 w godz. 18-22

"CZARNY PAS"

czasopismo

Pōrado Tsunami Remnei
(Polskiej Federacji Tsunami)

Redagują:

Ryszard MURAT (redaktor naczelny),
Przemysław BERG (z-ca redaktora naczelnego),
Janusz KACZOROWSKI (sekretarz redakcji).

Adres redakcji:

00-819 Warszawa
ul. Złota 67/27

Rada Programowa

Grzegorz Ambroziak 1 dan (Warszawa),
Wiesław Kałużny 1 dan (Płock),
Dariusz Kujawa 1 dan (Koło),
Krzysztof Lewandowski 1 dan (Warszawa),
Krzysztof Liminowicz 1 dan (Bydgoszcz),
Jacek Łukawczyk 1 dan (Kutno),
Piotr Mikulski 1 dan (Toruń),
Paweł Przybyszewski 1 dan (Włocławek),
Arkadiusz Wiewiórowski 1 dan (Warszawa).

Współpracownicy

AIKIDŌ - Jacek Wysocki 3 dan (Szczecin),
AKIBUDŌ i KOBUDŌ - Stanisław Cynarski 1 dan (Tarnów),
CHAN SHAOLIN SI i DJU-SU - Czesław Kłyk 5 toan (Tychy),
JIŪ-JITSU - Krzysztof Kondratowicz 6 dan (Warszawa), Krzysztof Staniszewski 3 dan (Poznań), Andrzej Trepte 5 dan (Warszawa), Adam Twardy 3 dan (Kalisz),
KUNG FU/WU SHU - Andrzej Braksal (Warszawa),
SHŌRIN- RYŪ - Aleksander Staniszew 1 dan (Pińczów),
SHŌTŌKAN - Kazimierz Krukowski 3 dan (Szczecin),
VIET VO DAO - Ryszard Józwiak 3 dang (Warszawa),
VO-QUYEN - Andrzej Wojtyna 1 dang (Bydgoszcz).

Skład:

Składanie tekstów
mgr inż. Wiktor Ślusarski
02-956 Warszawa ul. Gubinowska 7m35
tel. 41-59-27

Druk:

Zakład Poligraficzny "BiS"
00-389 Warszawa
ul. Spassowskiego 6/8

Warunki prenumeraty

1. Kluby i sekcje mogą zamawiać i odbierać "Czarny Pas" w dowolnej ilości egzemplarzy bezpośrednio w redakcji.
2. Osoby fizyczne - indywidualni prenumeratorzy mogą zapewnić sobie stałe otrzymywanie "Carnego Pasa" (również w dowolnej ilości egzemplarzy), wysyłając odrębne pisemne zamówienie na adres redakcji. Otrzymywać oni będą zamówione egzemplarze za zaliczeniem pocztowym równym aktualnej cenie czasopisma plus koszty wysyłki.
3. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa o 100%.
4. Zamówienia można składać na wybrane lub na wszystkie kolejno wychodzące numery. Można również zamawiać egzemplarze archiwalne.
5. Cena numeru nie jest stała, lecz uzależniona od inflacji oraz terminu zakupu.

Tylko prenumerata gwarantuje otrzymywanie kolejnych numerów "Czarnego Pasa"

W redakcji "Czarnego Pasa" można zamówić i otrzymać (drogą pocztową) cztery poprzednie numery tego czasopisma.

"CZARNY PAS"

nr 5 (październik-grudzień 1990)

SPIS TREŚCI

Architektura Dalekiego Wschodu: Kinkaku	2
Od redakcji	3
Warunki prenumeraty	4
Listy Czytelników	5
Bodhidharma - Daruma: życie i działalność	7
II festiwal w Bydgoszczy	10
Koniec pojedynku w jiu-jitsu	12
Międzynarodowe seminarium jiu-jitsu w RFN	13
Kick-boxing: rozmowa prezesów - zgoda buduje	14
Mistrz Aikibudo	15
Kick-boxing podobny do kyokushinkai	17
II zjazd federacji	18
Polska Unia Shorin-ryu	19
Krótką historia Shorin-ryu	20
Shōtōkan: rozkład grupy prezesa	22
Satyrycznym okiem: gdzie Wacku staniesz?	26
Kyokushinkai od podszewki	26
Jak to robią we Wrocławiu	27
Chcesz zmarnować zdrowie - trenuj karate	28
Kyokushinkai w Opolu: karate zdobywa pieniądze	28
Kata Kumo (chmury)	29
Tsunami = wielka fala	37
Tsunami i sport	37
Inicjatywa i demokracja w tsunami	37
Tsunami w województwie warszawskim	38
Cykl: dōjō - Klub "Praga"	40
Yūdansa - galeria mistrzów: Dariusz Kujawa	42
Sensacyjny konkurs	43
Podręcznik języka japońskiego	44
Sessin = zgrupowania	44
Cykl: wizerunki Daruma	44
Muzyka medytacyjna	46

Listy Czytelników

Otwieramy niniejszym kolejną stałą rubrykę w naszym czasopiśmie, którą przeznaczamy na prezentację listów do redakcji. Przytaczamy w niej będziemy fragmenty wybranych listów, przede wszystkim takich, które zawierają kwintesencję zagadnień poruszanych przez wielu Czytelników. Obecnie przedstawiamy niektóre z listów, jakie nadeszły we wrześniu i październiku br.

Nazywam się Piotr Woźniak, trenuję kung-fu SHAO-LIN.

Bardzo mi się podoba Wasza gazeta i jej sposób prowadzenia, jest to dla mnie coś wspaniałego i nowego na Polskim rynku. Wasze artykuły są bardzo ciekawe i czyta je się z dużym zainteresowaniem.

Szkoda, że tak rzadko się ukazuje, ale najważniejsze, że jest. Pomimo wysokiej ceny chętnie będę kupował dalsze numery. Cenię Was za to co robicie i jestem z Wami.

Mam skromną propozycję, abyście założyli klub miłośników Dalekowschodnich sztuk walki, przy redakcji "Czarnego Pasa".

Piotr Woźniak
(Puławy)

Serdecznie gratuluję:

pomysłu, organizacji, kultury, demokracji, odwagi, wytrwałości, zmysłu dydaktycznego i jakości formy.

Cena jest umiarkowana, a nawet niska (przepraszam!) uwzględniając ładunek informacji i jej kunszt.

Bogdan Sznajder
(Puławy)

1 października ukazał się 4 nr "Czarnego Pasa", który pomimo wysokiej ceny kupiłem bez wahania.

Długo czekałem na publikację dotyczące dalekowschodnich sztuk walki i miło byłem zaskoczony ukazaniem się tego pisma.

Proszę o zamazanie ceny czasopisma, ponieważ rodzice nie byliby zadowoleni, iż wydają tyle pieniędzy na gazety.

Piotr Wilk
(Nowa Wieś Lęborska)

Mam 18 lat. Od 6 lat interesuję się sztukami walki, ale staram się patrzeć na nie w sposób tradycyjny. Dodatkowo interesuję się kulturą, filozofią i zwyczajami panującymi w Japonii. Uważam, że jest to konieczne jeśli chcę się czegoś nauczyć.

Kiedyś trenowałam karate-do Shotokan, gdzie doszłam do stopnia 7 kyu. Musiałam jednak zrezygnować, co mimo rozczarowania tym sportem (tak sportem), przyszło mi z wielką trudnością. Skąd moje rozczarowanie? Miałam po prostu inne wyobrażenie o tym stylu, a mój trener podchodził do karate w sposób nowoczesny. Obecnie po dwuletniej przerwie zaczęłam naukę ju-jitsu w Poznańskim Ośrodku Ju-Jitsu.

Dzisiaj kupiłam wspaniałe czasopismo, jakim jest "Czarny Pas". Dlaczego wspaniałe? Odpowiedź brzmi: bo prawdziwe. Do tego wniosku doszłam po przeczytaniu go od "deski do deski" i proszę mi wierzyć, nie żałuję wydanych na nie 7 tys. zł. Prawdopodobnie, gdyby było trzeba, zapłaciłabym 10 tys. i więcej.

Wcześniej czytałam wydania specjalne "Sportowca" - "Budo", jednak artykuły tym zamieszczone ukazywały wyidealizowany świat sztuk walki, a dzięki "Czarnemu Pasowi" mogę poznać tę drugą, mniej piękną, co nie znaczy - mniej ciekawą, stronę.

Muszę przyznać, że nie bardzo rozumiem sens "pojedynku" między E. Murlowskim i K. Kondratowiczem. Po przeczytaniu ich artykułów doszłam do wniosku, iż obaj dążą do władzy i robią na siłę wszystko, aby ten cel osiągnąć.

Ewa Stachowska
(Poznań)

Nazywam się Piotr Gruszka, od 4 lat trenuję w "Pszczyrńskiej Szkole Sztuki Walki Wschodu KUNG-FU/WU SHU - CHAN SHAOLIN SI".

Bardzo podziwiam sposób redagowania i czasopisma i prawdy, jaką już czas przedstawić. Ponieważ do czytelnika zawsze trafiało kłamstwo pod adresem prawdy.

Piotr Gruszka
(Kobielice - woj. katowickie)

Przeczytałem dwa numery "Czarnego Pasa" "od dechy do dechy" i w związku z tym chciałbym się podzielić swoimi wrażeniami.

Fakt, jest to pierwsze tego typu czasopismo, które pisze bez ogródek na temat działalności i rozwoju naszych sztuk walki Dalekiego Wschodu.

Sam kiedyś uprawiałem karate kyokushinkai i na własnej skórze odczułem metody prowadzenia treningu. Np. kazano nam zamykać oczy i wtedy trener sprawdzał naszą wytrzymałość bijąc nas i kopiąc, albo kazano kłaść się na podłogę, zamykać oczy i wtedy trener skakał nam po brzuchach sprawdzając wytrzymałość. Jeżeli ktoś nie przyszedł na trening to przy następnym przechodził przez tzw. las, a polegało to natym, że adept przechodził przez rząd ustawionych uczniów z wyższymi pasami, a ci po prostu okładali go pasami od karategi. Trener oczywiście stał na końcu i jego uderzenie zawsze można było poznać.

Mimo tego i tak w dalszym ciągu chodziłem na treningi (trwało to około roku), aż pewnego dnia trener zwinął interes i tyle go widziano (szkoda że już nie pamiętam jego nazwiska, wiem tylko, że miał niebieski pas).

Kończąc swoją wypowiedź chciałbym Wam pogratulować tego rodzaju czasopisma, które jako jedyne nie bało się przedstawić prawdziwego obrazu naszych sztuk walki.

Eugeniusz Karetko
(Mirosławiec)

Chciałbym powiedzieć, że wasze czasopismo bardzo mi się podoba. Pisiecie prawdę, a to jest najważniejsze w życiu i nie zawsze czystym sporcie. Prawda ta zawarła się w artykule o stylu kyokushinkai¹. Sam ćwiczyłem i ćwiczę, więc nie jest to ocena człowieka nie znającego tematu.

Krzysztof Mazurek
(Sandomierz)

Ostatnio kupiłam 4 nr waszego czasopisma i spodobało mi się!

Od niecałego roku ćwiczę karate-dō shōtōkan i mam 8 kyu.

Być może się powtarzam, ale pokazanie wszystkiego od "środku" jest szczególnie potrzebne dla wszystkich "szarych" (przepraszam, jeżeli to kogoś ugodziło, ale taka jest prawda) członków poszczególnych sekcji i klubów, którzy nie są wtajemniczeni w sprawy "góry", a przecież bądź co bądź dotyczą one ich samych.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam artykuł na temat rozłamu w shōtōkan. U nas w klubie (należę do Wrocławskiego Klubu Sportów Azjatyckich - Budokan) przebąkiwało się coś niecoś na ten temat, lecz konkretnych informacji zdobyć nie było sposobu. Aż tu nagle dowiedziałam się, że należymy do Fudokanu (jednocześnie do PZK - czy to możliwe?) i egzaminy

będą i na WUKO i na ITKF². Oczywiście żadnych wyjaśnień - kompletne zero!

Tym przykładem z własnego podwórka chciałam poprzeć moją opinię na temat przydatności "Czarnego Pasa". Oby tak dalej! Szkoda, że jest to tylko kwartalnik!

Emilia Jończak
(Wrocław)

Na początku chciałbym Wam bardzo podziękować za powstanie tego wspaniałego pisma jakim jest "Czarny Pas".

Co mi się w nim nie podoba. Otóż nie podoba mi się to, że niektórzy ludzie i to tak uznani i cenieni w świecie sztuki walki w Polsce na łamach tej gazety prowadzą ze sobą wojny, wyciągając przeciw sobie różne brudy na które są natychmiastowe zaprzeczenia z drugiej strony. Nie wiadomo w końcu, kto mówi prawdę, a kto kłamie.

Nie jestem przeciw, aby pokazywać sprawy od środka, gdyż od wielu lat jesteśmy oszukiwani przez różnych pseudomistrzów. A to co robią E. Murlowski i K. Kondratowicz staje się po prostu nudne i zajmuje tylko dużo miejsca, które mogłoby by przeznaczone na inne ciekawsze informacje.

Nie rozumiem też W. Kwiecińskiego, który chce ćwiczyć tradycyjne karate, a startuje w organizacji która prowadzi walki w kumite, a to już chyba nie jest karate tradycyjne. Dla mnie karate tradycyjne to doskonalenie psychiczne i fizyczne siebie, swojego charakteru. A jeżeli Kwieciński i jego grupa robi to tylko dla pieniędzy i udaje się tam, gdzie słaba konkurencja³, to co to za sportowiec, który ma satysfakcję, że dał lupnia słabszemu? Czy taki człowiek może uważać się za wzór sportowca i mistrza karate? To jest po prostu cinkciarz robiący to dla pieniędzy. Funakoshi "widząc" to chyba "przewraca" się w grobie⁴.

Robert Gredke
(Płońsk)

Cieszy bardzo fakt ukazania się tego typu czasopisma w Polsce. Szkoda tylko, że jest to kwartalnik.

Od lat jestem bardzo zainteresowany tematem Wschodnich Sztuk Walki, lecz pod pojęciem sztuki, nieustannego rozwijania umiejętności, jak i wiedzy tj. kultury, sztuki, języka, a nie tylko przygotowań do zawodów pod kierunkiem tylko i wyłącznie sportowym.

Piszę tak, gdyż już trochę zniechęcony jestem artykułami hołdującym jedynie relacjom ze sportowych zawodów z wykazami wyników (m.in. były magazyn "Budo").

Nie to pragnąłbym poszukiwać a raczej więcej wartości duchowych, dla których warto uprawiać tę dziedzinę, gdzie radość i satysfakcję uzyskuje się nie przy poklasku kibiców, lecz po mozolnej samotnej walce z własną słabością, bólem, lepszemu poznania siebie i pokory - wobec mozołu pracy którą trzeba wykonać dla siebie.

Chciałbym, aby "Czarny Pas" służył właściwie wszystkim, którzy pragną wejść na drogę wszechstronnego poznania kierunku, który się obrało. Bardzo podoba mi się pomysł przedstawiania kata.

Starajcie się. Jesteście jedynym takim pismem w Polsce. Mam nadzieję, że uda Wam się pokonać trudności wydawnicze oraz że będziecie coraz lepsi. Powodzenia.

Artur Pożniak
(Wrocław)

Spieszę donieść, że gorliwie czytam i kupuję Wasze pismo.

Wspaniałe! Wprost **modelowe** krytyki, samooczyszczania się, jakże potrzebne dla w. dziedzin życia.

Ja mam 58 lat. Ćwiczę byle co w domu i lasach całe życie i nigdy do klubu się nie zapiszę - jestem samotnikiem.

Chcę jednakże znać formy fizyko-psychicz. aktywności ludzi, których więzi społecz. są silne. Rozumiem ich, ale nie wybaczam. Wszelki sport (rywaliz.) jest degeneracją.

Kiego licha mam się popisywać? Chyba tym żyli dawni mistrzowie Azji?

Brawo dla Tsunami.

Knurowski Julian
(Gdynia)

² Zob. artykuł "Rozłam w shōtōkan - kartofel w gardle prezesa", opublikowany w numerze 4 "Czarnego Pasa", s.20-22.

³ W. Kwieciński i jego zwolennicy z Federacji Fudokan związali się z organizacją ITKF (International Traditional Karate Federation), na zawodach której konkurencja jest o wiele słabsza, niż w WUKO.

⁴ G. Funakochi, na którego powołuje się W. Kwieciński (od jego nazwiska wyprowadził nawet nazwę organizacji: Fudokan) był zdecydowanym przeciwnikiem sportu wyczynowego, który uważał za degenerację karate.

¹ Chodzi o artykuł "Esencja kyokushinkai - kopanie w jądra", który opublikowaliśmy w numerze 3 "Czarnego Pasa", s.24-29.

BODHIDHARMA - DARUMA

życie i działalność

Od Redakcji:

Niniejszy artykuł jest fragmentem jednego z rozdziałów książki "Tsunami - wprowadzenie", której autorem jest nasz redaktor naczelny Ryszard Murat. Ze względu na niewielką ilość miejsca w "Czarnym Pasie" jesteśmy zmuszeni rozbić go na kilka części a ponadto pominąć wiele nieznanymi Czytelnikom ilustracji.

Daruma uznawany jest za twórcę zasad systemu doskonalenia się, który współcześnie znany pod nazwą **tsunami** (jap. wielka, powracająca fala). Zasady te ogłosił on w 520 roku w chińskim klasztorze Shaolin. System ten opierał się na tezie o konieczności równoczesnego i równomiernego doskonalenia się w dwóch aspektach:

- fizycznym (w oparciu o sztukę walki wręcz),
- psychicznym (w oparciu o ćwiczenia medytacyjne).

Jednak już wkrótce po śmierci Daruma w środowisku jego ideowych spadkobierców doszło do rozłamu na dwa obozy, który trwa do dzisiejszego dnia na całym świecie: tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Jeden z tych obozów, zwany obecnie **zen-shū** (jap. szkoła medytacyjna), uwagę swą skupia na psychicznej stronie człowieka, widząc w nim tylko umysł. Ciało zaś traktuje jako nieistotną, materialną powłokę, która umożliwia jedynie praktyki psychiczne.

Drugi obóz, znany obecnie pod współczesną nazwą **karate-dō** (jap. droga pustych rąk) lub **kung-fu**, uwagę swą koncentruje na fizycznej stronie człowieka, dostrzegając w nim niemal wyłącznie ciało. Umysł natomiast docenia tylko w takim stopniu, w jakim potrzebne to jest do podnoszenia sprawności fizycznej i umiejętności walki, czyli w niewielkim.

Sytuacja ta jest ślepą uliczką. Zabiegi zwolenników obu obozów nie mogą dawać właściwych efektów, ponieważ nie uwzględniają praw natury, a zwłaszcza faktu, że każdy człowiek składa się z dwóch sfer: ciała i ducha. Dlatego też przynoszą mizerne rezultaty w stosunku do ogromnego nakładu środków i wysiłku.

Do historycznych poglądów Daruma nawiązali w 1980 roku przedstawiciele dziesięciu polskich klubów karate-dō, odtwarzając pierwotny system doskonalenia się Daruma i nadając mu - dla odróżnienia od innych systemów - nazwę **tsunami**. Termin ten, oznaczający w języku japońskim "wielką, powracającą falę", stanowi podkreślenie:

1. powrotu do pierwotnego stworzonego przez Daruma,
2. wielkiego znaczenia tego systemu doskonalenia się dla wszystkich ludzi.

Z powodu niezwyklej prostoty, trafności i atrakcyjności swych założeń oraz sprawnej organizacji system ten rozwija się w sposób lawinowy i nabiera coraz większego znaczenia międzynarodowego (zob. "Czarny Pas" nr 3, s. 36-8).

Postać Daruma od dawna wywołuje duże zaciekanie i wiele kontrowersji i sporów. Od jego osoby wywodzone są bowiem początki wielu szkół walki oraz buddyjskiej szkoły zen-shū. I faktycznie istnieją ku temu - jak wyżej stwierdziliśmy - solidne podstawy. Za swojego założyciela z powodzeniem więc uważać mogą Daruma zarówno zwolennicy różnych stylów sztuki walki, jak i poszczególnych sekt szkoły zen-shū. Ale twierdzenia takie w rzeczywistości są półprawdami.

Daruma bowiem z naciskiem podkreślał, że tylko jednoczesny rozwój i ciała i umysłu jest rzeczywistym doskonaleniem się, zaś koncentracja na jednym z tych aspektów jest tego doskonalenia się poważnym wypaczeniem. Do tej najważniejszej koncepcji Daruma powrócił system tsunami, który właśnie dzięki temu powtórnie łączy oba aspekty doskonalenia się: fizyczny i psychiczny - w jedną, spójną całość.

Istnienie historycznego Daruma poważnie kwestionuje wielu publicystów. Pisują oni, że jest to postać legendarna, niewiadomo czy rzeczywiście istniejąca, o której - poza kilkoma podaniami - nic bliższego nie wiadomo. Osoby te powielają pseudo informacje, z siebie tylko wiadomych powodów nie będąc w stanie dotrzeć do właściwych źródeł i przedstawić rzetelnych na ten temat wiadomości.

Tymczasem życie Daruma i jego działalność są bogato udokumentowane. Wiadomości na temat Daruma czerpiemy z wielu źródeł. Wśród nich wyróżnić można trzy podstawowe:

1. "Kronika klasztorów Lo-yang" (chiń. gw. Lo-yang ch'ieh-lan chi), którą napisał w 547 roku Yang Hsüan-chih,
2. "Biografie wybitnych mnichów" (chiń. gw. Hsü kao-seng chuan), którą napisał w 664 roku Tao-hsüan²,
3. "Kronika przekazywania lampy" (chiń. gw. Ching-te ch'uan-teng lu; jap. Keitoku dentō-roku), którą skompilował w 1004 roku mnich zen-shū Tao-yüan (p. Daoxuan, jap. Eian Dōgen), a w tym zbiorze dzieło "Cheng-tao ko", które opracował Hsüan-chüeh (665-713).



Daruma znany jest pod trzema odpowiadającymi sobie imionami, używanymi w trzech różnych azjatyckich językach:

1. sanskryt³ : **Bodhidharma** (wym. boddhiddharma),
2. chiński : pisownia pinyin⁴ - **Pu-di Damo**, pisownia gw.⁵ - **P'u-ti Ta-mo** (wym. p'ch'u-ti ta-mo),
3. japoński : **Bodai Daruma** lub w skrócie **Daruma**.

Pod względem znaczeniowym imiona te są swymi odpowiednikami, ponieważ ich poszczególne człony znaczą:

- **bodhi**, **pudi**, **bodai** = "prawda, poznanie, rozumienie, mądrość".
- **dharma**, **damo**, **daruma** = "prawo rządzące wszechświatem".

"Pierwszy patriarcha, wielki mistrz Bodhidharma"

Artystyczna kaligrafia, której autorem był sławny japoński mistrz zen-shū Ikkyū Sōjun (1394-1481; zob. s.44). Collection of Kimiko and John Powers.

Kaligrafie ideogramów o tej treści były ulubionym obiektem wielu artystów chińskich i japońskich.

¹ **Lo-yang** (p. Luoyang) miasto nad rzeką Lo-ho w zachodniej części chińskiej prowincji Honan. Obecnie wielki ośrodek produkcji ciągników. Jedno z najstarszych miast w Chinach. Stolica dziewięciu cesarskich dynastii, m.in. w l. 770-256 p.n.e., 25-535 n.e. oraz 924-947. Znajdują się tu liczne zabytki, m.in. najstarszy chiński klasztor buddyjski Baima (Białego Konia), założony w roku 67.

² **Tao-hsüan** (p. Dao Xuan, jap. Dōsen; 596-667) chiński mnich buddyjski. Założyciel sekty vinaya (sansk. "dyscyplina", chiń. lūzong, jap. ritsu lub risshū).

³ **Sanskryt** (sansk. saṃskṛta = kodyfikowany) staroindyjski oraz średniowieczny literacki, naukowy i religijny język indyjski, który wyłonił się z języka wedyjskiego. Gramatyczne reguły tego języka skodyfikował w V w. p.n.e. uczony Panini w "Ośmioksięgu". Wraz z buddyzmem przeniknął daleko poza Indie.

⁴ **Pinyin** (chiński alfabet fonetyczny) jeden ze sposobów pisania terminów chińskich literami łacińskimi, oparty na regułach rządzących językiem angielskim. Stosowany powszechnie w Chinach od 1978 roku.

⁵ **GW.** (skrót: pisownia systemem **Giles-Wade'a**) jeden ze sposobów pisania terminów chińskich literami łacińskimi, oparty na regułach rządzących językiem angielskim, ale opracowany w XIX wieku przez angielskich specjalistów: Gilesa oraz Wade'a. Stosowany powszechnie poza Chinami.

Aby w pełni zrozumieć klimat społeczno-polityczny, w jakim żył i działał Daruma, należy - choćby tylko ogólnie - zapoznać się z sytuacją polityczną, panującą w owym czasie na terenie jego ojczyzny - Indii.

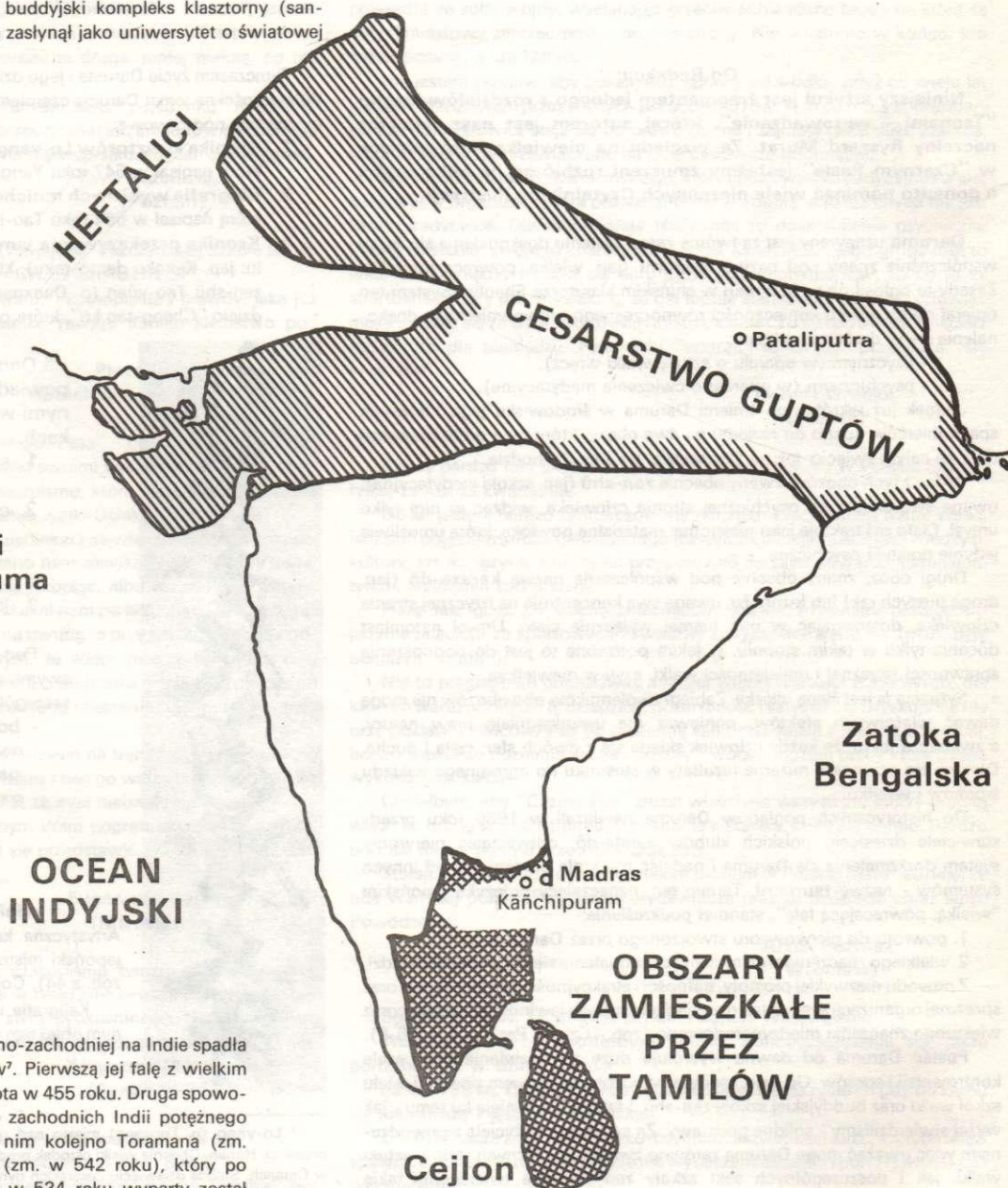
W okresie życia Daruma - podobnie jak w innych okresach historycznych - na Półwyspie Indyjskim istniało mnóstwo mniejszych i większych państw, toczących między sobą nieustające wojny. Spośród nich największą rolę odgrywało usadowione w dorzeczu Gangesu potężne cesarstwo Guptów⁶, rozciągające swe wpływy na całe Indie środkowe. W interesującym nas okresie panowali w nim: Candragupta II (375-414), Kumaragupta I (414-455), Skandagupta (455-467), Kumaragupta II (467-475), Budhagupta (476-494) i Bhanugupta (495-510). Władcy ci patrzyli przychylnym okiem na rozwój buddyzmu, a niektórzy z nich nawet wydatnie go popierali. Na przykład Kumaragupta I ufundował ogromny buddyjski kompleks klasztorny (sangharama) w Nalanda, który następnie zasłynął jako uniwersytet o światowej sławie.

Daruma urodził się w roku 412, a z pochodzenia był Tamiłem⁸. Jego ojciec, król (māharāja⁹) Sughandha, panował w niewielkim państewku ze stolicą w Kāñchipuram¹⁰, leżącym w południowej części Indii, w okolicach dzisiejszego miasta Madras¹¹. W żadnym wypadku Daruma nie mógł jednak dziedziczyć ojcowskiego tronu, ponieważ posiadał dwóch starszych braci. Z tego powodu przeznaczono go do działalności religijnej.

Według "Ching-te ch'uan-teng lu" Daruma i jego bracia - z powodu uzdolnień oraz pochodzenia - uważani byli przez współczesnych za klejnoty. Jednakże spośród nich tylko Daruma okazał się tym, który na trwałe wszedł do historii.

Półwysep Indyjski w okresie życia Daruma

Wyk. P. Konrad



W czasach tych od strony północno-zachodniej na Indie spadała straszliwa klęska - inwazja Heftalitów⁷. Pierwszą jej falę z wielkim wysiłkiem zdołał odepchnąć Skandagupta w 455 roku. Druga spowodowała jednak powstanie na terenie zachodnich Indii potężnego imperium najeźdźców. Panowali w nim kolejno Toramana (zm. w 502 roku) i jego syn Mihirakula (zm. w 542 roku), który po niezwykle ciężkich walkach dopiero w 534 roku wyparty został z Indii. Obaj zasłynęli jako szczególnie prześladowcy buddyzmu, niszczący klasztory i zabijający mnichów.

Tymczasem państewka południowych Indii leżały jakby poza obszarem owych śmiertelnych zmagani, mając na uwadze jedynie własne interesy i wojny z najbliższymi sąsiadami.

⁶ **Cesarstwo Guptów** - potężne państwo w Indiach środkowych ze stolicą w mieście Pataliputra. Założył je w 320 roku Candragupta I (320-335). Jego granice rozszerzyli zwłaszcza syn założyciela Samudragupta (335-375) oraz Candragupta II (375-414). Osłabione w V i VI wieku przez najazdy Heftalitów stopniowo traciło znaczenie oraz terytorium, aby w następnych stuleciach zaniknąć zupełnie.

⁷ **Heftalici** (tzw. Biali Hunowie) odłam wielkiego turecko-mongolskiego ludu Hunów, pochodzący z Azji Środkowej. W V wieku zajęli Baktrię, a następnie zaatakowali Indie, gdzie utworzyli silne imperium. W VI wieku zostali wyparci z Indii przez Hindusów, a następnie rozgromieni w Baktrii przez wojska perskie.

⁸ **Tamilowie** - lud z rodziny drawidyjskiej, zamieszkujący południowy Dekan (Półwysep Indyjski) oraz Cejlon. Język tamil jest najstarszym - obok sanskrytu - literackim językiem Indii, posiadającym literaturę z początku n.e.

⁹ **Māharāja** (wym. maaharaadża = sanskr. "wielki król") tytuł władcy indyjskiego, rządzącego samodzielnie księciem.

¹⁰ **Kāñchipuram** - miasto w stanie Tamilnadu nad rzeką Pālār. Stolica powiatu Chingleput. Od III do IX wieku stolica królestwa Pallawa.

¹¹ **Madras** - kilkumilionowe miasto i duży port w południowych Indiach, nad Zatoką Bengalską. Ważny ośrodek przemysłowy i naukowy. Stolica stanu Tamilnadu, zamieszkałego przez Tamiłów.

Od wczesnych lat życia studiował on buddyzm¹², yoga¹³ oraz hinduską sztukę walki wręcz vajramusti (wym. wadžramusztī; vajra = sanskr. piorun, diament + musti = sanskr. pięść). Szczególnie duży wpływ na jego osobowość wywarł nadzorujący jego edukację 27 patriarcha buddyzmu Guṇabhadra (sansk. guṇa = nić + bhadra = dobry, szczęśliwy; 394-468) o buddyjskim imieniu Prajñātara (wym. pradžniaatara; sanskr. prajñā = mądrość + tara = sanskr. przeprawić się) lub wymieniane Paññātara.

Guṇabhadra urodził się w 394 roku we wschodnich Indiach, a zasady buddyzmu zgłębiał w centralnej części kraju pod kierownictwem 26 patriarchy buddyjskiego Puṇyāmītra (puñjāmītra; sanskr. puñja = dobry + mitra = przyjaciel). Po jego śmierci objął funkcję 27 patriarchy i zasłynął jako wielki uczoney. Wówczas to pod jego opiekę oddany został Daruma. Będąc już wcześniej na ojcowskim dworze właściwie przygotowany, czynił w studiach buddyzmu niezwykle szybkie postępy. Doceniając ten fakt Guṇabhadra nadał mu imię Bodhidharma, które oznaczało, że w sposób doskonały i pełny zgłębił zasady buddyzmu (zob. podane wcześniej wyjaśnienie tego imienia).

"Daruma jako dziecko"

Autorem tego malowidła jest japoński mistrz zen-shū sekty sōtō-shū Deshimaru Taisen (1914-82).



W 435 roku Guṇabhadra, mając przy boku najwybitniejszego ucznia, popłynął statkiem¹⁴ do południowochińskiego państwa Liu Song¹⁵, lądując w porcie Guangzhou¹⁶. Posiadając cesarski patronat osiadł w klasztorze Fa-hsing¹⁷ na górze Caoxi (gw. ts'ao-ch'í; jap. Sōkei) w Ling-nan w prowincji Guangdong¹⁸. Tu poświęcił się tłumaczeniu z sanskrytu na język chiński wybranych buddyjskich sutr.

¹² Buddyzm (sansk. buddha dharma; chiń. p-fojia, gw. fo-chia; jap. bukkō = nauka o przebudzeniu) jedna z trzech wielkich religii światowych, założona w Indiach przez mnicha Siddhārtha Gautama (563-483 p.n.e.). Propaguje wyzwolenie się od cierpienia, których przyczyną są pragnienia, powodujące ponowne narodziny (saṃsāra = reinkarnacja). Podzielony na szereg gałęzi i sekt. Obecnie skupia około miliarda wyznawców, głównie w Azji.

¹³ Yoga (sansk. ujarzmianie) jeden z indyjskich systemów religijno-filozoficznych. Propaguje rozwój sprawności fizycznej i psychicznej w celu wyzwolenia się od wszelkich ograniczeń ciała i umysłu. Składa się z wielu rodzajów, m.in. rāja-yoga, bhakti-yoga, hatha-yoga. Zasady systemu skodyfikował w II wieku p.n.e. uczoney Pāṇinī w dziele "Yoga-sūtra".

¹⁴ Wg kroniki ch'an "Leng-chia shih-tzu chi" którą napisał chiński mnich Ching-chüeh (683-ok.750) oraz innej kroniki "Kao-seng chuan" którą opracował mnich Hui-chiao.

¹⁵ Liu Song (gw. Liu Sung) cesarska dynastia, panująca w południowych Chinach w l. 420-479 ze stolicą w Jiankang (obecnie Nanjing). Założył ją generał chłopskiego pochodzenia Liu Yu (gw. Liu Yü; zm. 422), który obalił panującą poprzednio (w l. 317-420) dynastię Wschodnią Jin (gw. Tsin). Liu Song uważana jest za najbardziej odróżającą dynastię cesarską w całej historii Chin, złożoną wyłącznie z pijaków, rozpustników i morderców. Obalił ją w 479 roku generał Siao Ta-ch'eng, który założył kolejną dynastię Ts'í (479-502).

¹⁶ Guangzhou (gw. Kuang-chou; zeuropeizowana i japońska nazwa - Kanton) wielomilionowe miasto i wielki port morski w południowych Chinach, przy ujściu Zhujiang (ch. Rzeki Perłowej). Stolica prowincji Guangdong

¹⁷ W późniejszych czasach klasztor ten nosił nazwę Kuang-hsiao oraz Baolin (gw. Pao-lin; jap. Hōrin-ji).

¹⁸ Guangdong (gw. Kuang-tung) prowincja w południowych Chinach nad Morzem Południowochińskim przy ujściu Rzeki Perłowej (Zhujiang). Stolica Guangzhou. Obszar 212 tys. km², ponad 60 mln. mieszkańców. Ważny region rolniczy (uprawa ryżu i roślin przemysłowych, sadownictwo i hodowla trzody chlewniej), górnictwo (węgiel kamienny, ropa naftowa, rudy żelaza) oraz przemysłowy. Rozwinięte rybołówstwo.

Szczególnie głośnie stało się dokonane przez niego po raz pierwszy tłumaczenie na język chiński w 443 roku słynnej "Laṅkāvatāra-sūtra" (pełna sanskrycka nazwa: Saddharma-Laṅkāvatāra-sūtra = Księga o pojawieniu się dobrej doktryny w Laṅkā¹⁹; chiń. Leng-chia a-po-to-lo-pao ching). Księga ta datowana jest na IV wiek. Przypuszczać można, że również Guṇabhadra napisał ją, przy współudziale Bodhidharma. Świadczy o tym fakt, że księga ta była ulubioną sutrą Daruma, który przy wielu okazjach cytował jej wersety. Na zasadach zawartych w niej opierała się też buddyjska szkoła yogācāra (sansk. praktyka yoga), której założenia wykorzystał w swoim systemie doskonalenia się.

W tłumaczeniu na język chiński "Laṅkāvatāra-sūtra" patriarcha Guṇabhadra pomagał, przebywający ciągle razem z nim, Bodhidharma. Oznacza to, że dość dobrze poznać musiał język chiński, co będzie mieć duże znaczenie w jego dalszym życiu. W Chinach wnikliwie zapoznał się on także z założeniami dwóch głównych chińskich systemów filozoficznych: taoizmu²⁰ i konfucjanizmu²¹, które wywarły na nim wielkie wrażenie.

Kiedy jednak w 468 roku Guṇabhadra zmarł w Chinach, Bodhidharma popłynął z powrotem do Indii, aby po swym nauczycielu formalnie objąć godność 28 patriarchy buddyzmu. Zdecydowało o tym wieloletnie kształcenie pod kierunkiem Guṇabhadra, a także jego wielkie uzdolnienia i znakomite, królewskie pochodzenie.

Ryszard Murat

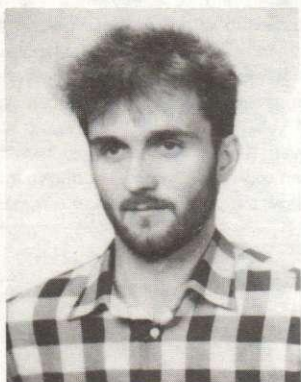
Dalsza część w numerze 6 "Czarnego Pasa".

¹⁹ Laṅkā (sanskrycka nazwa Cejlonu) wyspa na Oceanie Indyjskim, w pobliżu południowo-wschodniego wybrzeża Indii. Obszar 65 610 km². Ponad 15 mln mieszkańców: Tamilów, Syngalezów i tzw. cejlońskich Maurów. Na wyspie istnieje państwo o nazwie Sri Lankā ze stolicą w Colombo. W wymienionej księdze chodzi o przeniesienie na Cejlon buddyzmu, co miało miejsce około 250 roku p.n.e.

²⁰ Taoizm (chiń. p.daojia, gw. tao-chia; jap. dō-shū = szkoła drogi) chiński system filozoficzno-religijny, stworzony przez bibliotekarza Lao Zi (ur. 604 p.n.e.). Propaguje ideę biernego poddawania się naturalnemu porządkowi (tao = droga), panującemu w przyrodzie i społeczeństwie.

²¹ Konfucjanizm (chiń. p. Kongfuzi jia, gw. K'ung-fu-tzu-chia; jap. Kōshi-shū = szkoła Konfucjusza) chiński system filozoficzno-religijny, stworzony przez urzędnika Kong Qiu (gw. K'ung K'iu; 551-479 p.n.e.). Twierdzi, że człowiek osiągnie szczęście, jeżeli prawidłowo wykonywał będzie przypadające na niego w podziale społecznym obowiązki.

II Festiwal dalekowschodnich sztuk walki w Bydgoszczy



**Janusz
Kaczorowski**

Ur. 1964, Warszawa. Instruktor tsunami. Od 1988 roku sekretarz Warszawskiego Klubu Karate-dō Tsunami - "Mokotów", a od 1989 roku sekretarz Karate-dō Tsunami Renmei (Federacji Tsunami). Od 1989 roku sekretarz redakcji "Czarnego Pasa", a ponadto, od 1990 roku skarbnik Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

23 czerwca 1990 roku (sobota) w godz. 19-21 na arenie "Torbydu" w Bydgoszczy odbył się II festiwal dalekowschodnich sztuk walki. Organizatorem imprezy był znany działacz tsunami z Bydgoszczy - Bogdan Maciejowski, a patronowała jej Polska Federacja Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Festiwal rozpoczęto tzw. koloseum, to znaczy oryginalnym występem urodziwych modelek i mięsistych kulturystów. Następnie wysłuchano uroczystego dwuminutowego chińskiego utworu muzycznego pt. "Klasztor Shao-lin". Później odbyła się ceremonia otwarcia festiwalu i prezentacja zespołów. Dokonał tego prezes federacji - Ryszard Murat (tsunami), któremu towarzyszyli: wiceprezes federacji Adam Twardy (ju-jitsu) i członkowie zarządu Aleksander Staniszew (shorin-ryu) oraz Andrzej Wojtyna (vo-quyen). Słowa prezesa na jęz. angielski tłumaczył dr Wojciech Jasiakiewicz (instruktor tsunami z Bydgoszczy).

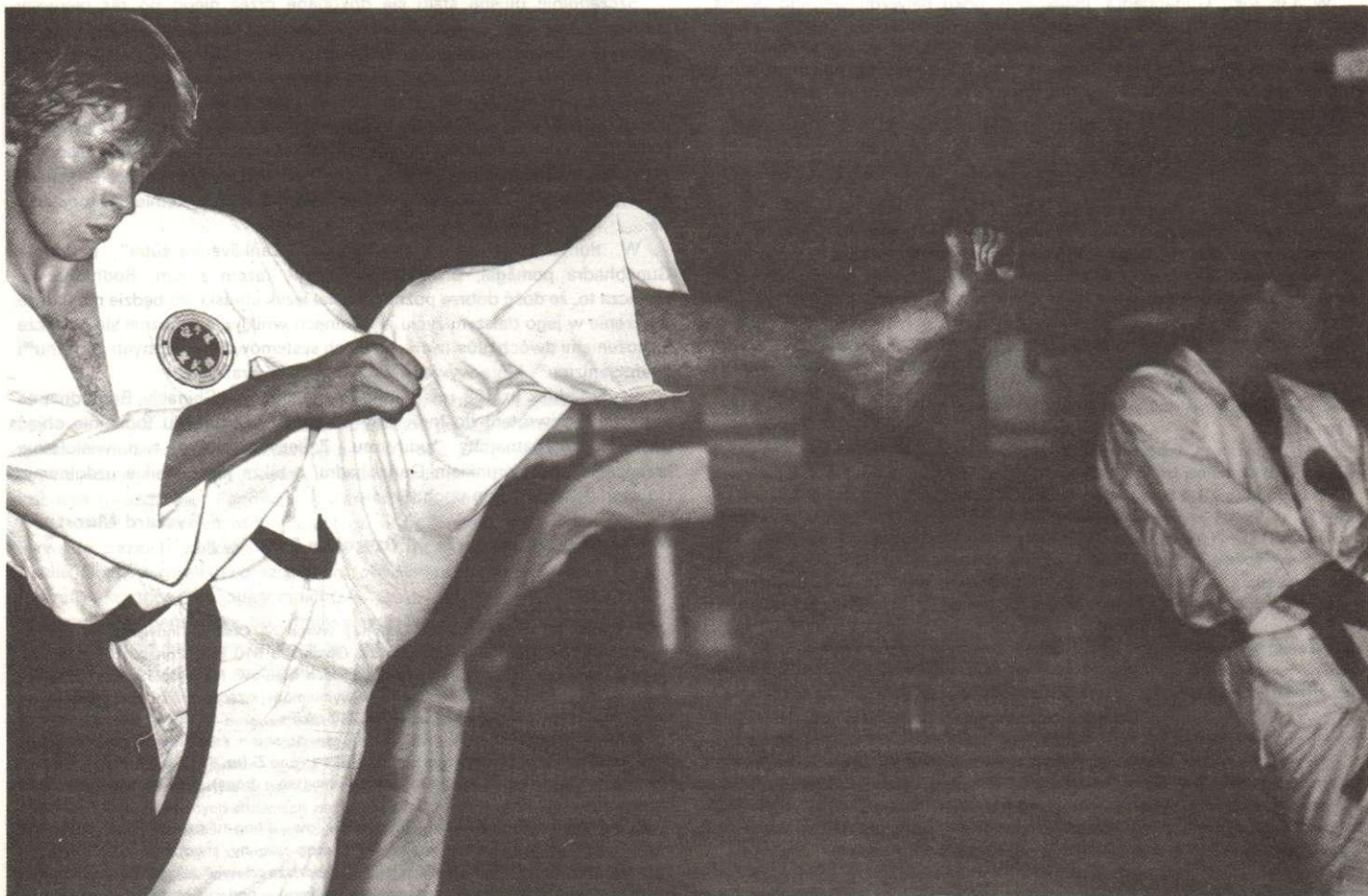
Festiwal był kolejnym przeglądem różnych nurtów dalekowschodnich sztuk walki, wchodzących w skład federacji. Składał się z trwających po 15-20 minut pokazów 7 zespołów. Każdy z nich mógł liczyć maksymalnie 10 osób, a jego występ w sposób fachowy komentował własny spiker.

Pokazy poszczególnych zespołów prowadzili:

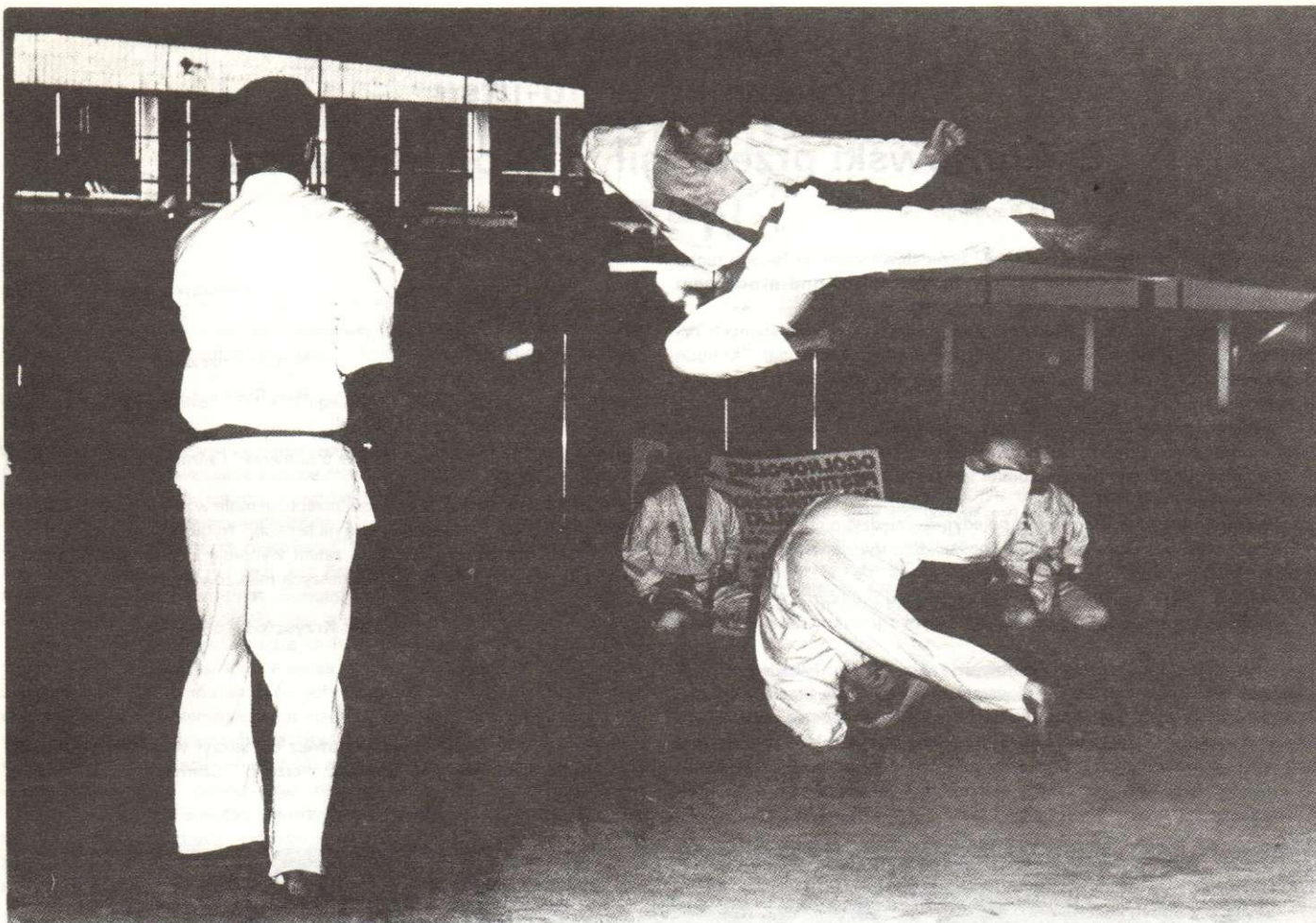
1. Jiu-jitsu Goshin-ryu - Wiktor Głowacki 2 dan ze Szczecina,
2. Ju-jutsu Kobudo Kenkyukai - Eryk Murlowski 2 dan z Opola,
3. Tsunami - Grzegorz Gieldon 3 kyū z Bydgoszczy,
4. Shorin-ryu - Aleksander Staniszew 2 dan z Pińczowa,
5. Chan Shaolin Si i Dju-Su - Dariusz Mędrzak 3 dan z Pszczyny,
6. Vo-quyen - wietnamski instruktor Hung 1 dan z Pucka,
7. Kung fu/Wu shu - Sławomir Pawłowski (instruktor stylu lohan z Gdyni).

Pokazy te stały na wysokim poziomie i nie odbiegały pod tym względem znacząco od występów czołowych instruktorów poszczególnych nurtów na I festiwalu, który odbył się w Warszawie 4 listopada 1989 roku (zob. "Czarny Pas" nr 2, s.6-15).

Występy powyższe przeplatane były atrakcyjnymi pokazami mody oraz kulturystycznymi. Przy okazji festiwalu zorganizowano okolicznościowy kiermasz publikacji na temat dalekowschodnich sztuk walki, a jedno ze stoisk należało do "Czarnego Pasa".



Shorin-Ryu



Tsunami



Bogdan Maciejowski
organizator II festiwalu

Ur. 1961, Płock. Zawód-nauczyciel. Od 1981 roku uprawia tsunami. Instruktor tsunami od 1983 roku. W I. 1982-3 sekretarz Płockiego Klubu Karate-dō - "Tsunami". Organizator dwóch kursów instruktorów tsunami. Od 1984 roku działa w Bydgoszczy. Organizator, a następnie wiceprezes Bydgoskiego Klubu Karate-dō - "Tsunami". Nauczyciel wielu bydgoskich instruktorów.

Jako miejsce takiej imprezy nieprzypadkowo wybrano Bydgoszcz. W mieście tym funkcjonują sekcje dwóch stylów: Jiu-jitsu Goshin-Ryu i Shorin-Ryu - prowadzone równocześnie przez Andrzeja Zakrockiego, i tu znajduje się centrum wietnamskiej szkoły walki vo-quyen, którym kieruje mistrz Le Du Trung (zob. "Czarny Pas" nr 1, s.31). Bydgoszcz jest też silnym ośrodkiem tsunami (kierowanym przez Krzysztofa Liminowicza 1 dan), w skład którego wchodzi trzy kluby: Bydgoski Klub Karate-dō - "Tsunami", Bydgoski Klub Karate-dō Tsunami - "Fordon" i Akademicki Klub Karate-do - "Tsunami".

Festiwal był więc podkreśleniem poważnego miejsca, jakie Bydgoszcz zajmuje w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki. Przyczynił się też do jeszcze większego ożywienia działalności wymienionych ośrodków oraz wzajemnego poznania się ich przedstawicieli. Odegrał również dużą rolę propagandową - na jego temat wielokrotnie pisały bowiem miejscowe publikatory: "Gazeta Pomorska", "Dziennik Wieczorny" i "Ilustrowany Kurier Polski".

Janusz Kaczorowski



Jiu-jitsu Goshin-ryu

K o n i e c pojedyunku w jiu-jitsu

E. Murlowski przeprosił K. Kondratowicza

Od Redakcji:

Frapujący pojedynek między dwoma przedstawicielami polskiego ruchu jiu-jitsu: **Erykiem Murlowskim** z Opola i **Krzysztofem Kondratowiczem** z Warszawy kończy się.

Obaj są organizatorami i liderami dwóch silnych, konkurencyjnych organizacji jū-jitsu: E. Murlowski - Centrum Jūjutsu-Aikijūjutsu "Kobudo Kenkyukai" w Polsce, K. Kondratowicz - Polskiego Centrum Jiu-jitsu Go-shin-ryu.

W charakterze broni (zaczepnej i obronnej) przytaczali oni coraz to nowe fakty i argumenty. Podłoże sporu oraz posunięcia i kontrposunięcia obu przeciwników przedstawiliśmy (piórami ich samych) w poprzednich numerach "Czarnego Pasa".

Wszystko wskazuje na to, że pojedynek między nimi zakończył się polubownie. Na zebraniu Zarządu i Komisji Rewizyjnej Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki, które odbyło się w Warszawie 14 października 1990 roku, obaj uczestnicy pojedynku publicznie wyrazili wolę (czas pokaże, czy szczerą) pogodzenia się. Z tej okazji wykonaliśmy im nawet wspólne zdjęcie.

Po wymienionym zebraniu, w towarzystwie Adama Twardego 3 dan z Kalisza - wiceprezesa dś jiu-jitsu federacji oraz Krzysztofa Staniszewskiego 3 dan z Poznania - przewodniczącego Komisji Rewizyjnej federacji, udali się na dalsze, szczegółowe już pertraktacje. Prawdopodobnie zakończyły się one pomyślnie, ponieważ jeszcze tego samego dnia K. Kondratowicz wystosował do redakcji "Czarnego Pasa" list z informacją o ich rezultacie, który niżej przytaczamy.

Warszawa, dnia 14.10.1990 r

Redaktor naczelny "Czarnego Pasa"

Pan Ryszard Murat

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w 5 numerze "Czarnego Pasa" informacji następującej treści:

W związku z tym, że Eryk Murlowski przeprosił mnie w dniu 14.10. 1990 roku - spór między nami (który toczył się na łamach "Trybuny Opolskiej" i "Czarnego Pasa") został zakończony. A zatem wycofuję z 5 numeru "Czarnego Pasa" mój artykuł pt. "Eryk obraża naszych mistrzów jiu-jitsu!"¹

dr Krzysztof Kondratowicz

¹ Artykuł o tej treści K. Kondratowicz dostarczył wcześniej do redakcji z zamiarem opublikowania go w numerze 5 "Czarnego Pasa" (przypis redakcji).



Fot. K. Kondratowicz

K. Kondratowicz potrafi skutecznie obezwładnić atakującego przeciwnika

Na fotografii demonstruje technikę ne-waki-gatame w gronie polskich instruktorów jiu-jitsu. Międzynarodowe seminarium jiu-jitsu w Warszawie 1987.

Międzynarodowe seminarium jiu-jitsu w RFN

W dniach 19-26 maja 1990 roku w bawarskiej miejscowości Inzell - położonej w Alpach Republiki Federalnej Niemiec - odbyło się doroczne międzynarodowe seminarium jiu-jitsu ("International Ju-jitsu - Bundesseminar 1990"). Organizatorem tego seminarium były dwie następujące organizacje: "Deutsches Dan Kollegium" i "Bundesgruppe Ju-jitsu". Gwoli wyjaśnienia należy zaznaczyć, że "Deutsches Dan Kollegium" - to autonomiczna organizacja ju-jitsu zrzeszająca w Niemieckiej Republice Federalnej osoby posiadające stopnie mistrzowskie DAN, których jest w tej Republice ponad dwa tysiące. Bundesgruppe Ju-jitsu zaś - to Związek Ju-jitsu w RFN, działający samodzielnie w ramach struktury Niemieckiego Związku Judo ("Deutsches Judo-Bund"). Prezydentem obu wymienionych niemieckich organizacji jiu-jitsu jest **Franz Josef Gresch**, a dyrektorem technicznym **Erich Reinhardt**. Bundesgruppe Ju-jitsu zrzesza wszystkich uprawiających w RFN walkę jiu-jitsu, a jest ich ponad 4 tysiące.

Jiu-jitsu jest najpopularniejszą w RFN dalekowschodnią sztuką walki wręcz¹. Szczególne zastosowanie walka ta znalazła w szkoleniu policji, gdzie zatrudnionych jest wielu znakomych instruktorów jiu-jitsu. Ale jiu-jitsu cieszy się dużym zainteresowaniem nie tylko w policji i w wojsku, lecz także w różnych kręgach społeczeństwa. Uprawiają ją namiętnie młodzi, w średnim wieku, jak również starsi (po 70 roku życia).

W uzupełnieniu powyższego należy zaznaczyć, że pod mianem "JU-JUTSU" (po niemiecku wymawia się **ju-jutsu**, a nie dziu-dziutsu) w RFN uważa się swoisty niemiecki system jiu-jitsu - uwzględniający także techniki z innych dalekowschodnich walk - dostosowany do potrzeb realnej samoobrony społeczeństwa, a także policji czy wojska.

W Republice Federalnej Niemiec różnicuje się jakby formy jiu-jitsu w zależności od nazwy: jiu-jitsu, ju-jutsu i ju-jitsu i w każdej z tych form nadaje się inne stopnie mistrzowskie. I tak na przykład można mieć stopień: 5 dan w ju-jutsu, 1 dan w ju-jitsu i 2 dan w jiu-jitsu.

INZELL - gdzie przeprowadzono międzynarodowe seminarium jiu-jitsu należy do najpiękniejszych malowniczych górskich (alpejskich) miejscowości wakacyjnych zarówno letnich, jak i zimowych w Republice Federalnej Niemiec. Znajduje się tu między innymi młodzieżowy ośrodek sportu wakacyjnego ("Sport und Jugendferiendorf"). Ośrodek ten spełnia wszystkie warunki do przeprowadzania seminariów jiu-jitsu. Znajduje się tu wielkich rozmiarów hala sportowa, która po przedzieleniu specjalną (podwójną) kotarą z tworzywa sztucznego - tworzy dwie niezależne sale (DOJO) do zajęć jiu-jitsu. W trakcie trwania seminarium w salach tych były ułożone dwie duże maty (tatami) o wymiarach 20 x 20 metrów (produkcji znanej na świecie firmy "Sport Rhode"). Maty te odznaczają się specjalnymi właściwościami (są poniekąd twarde, ale przy tym elastyczne) i przydatnością do zajęć jiu-jitsu.

Oprócz tego do dyspozycji uczestników międzynarodowego seminarium w tym ośrodku były także dwie mniejsze salki (wyposażone również w tatami), trawiaste boiska do gier sportowych, odkryty basen pływacki z podgrzewaną wodą, boiska do tenisa ziemnego, salki do gry w tenisa stołowego, gabinet odnowy z sauną i inne.

Uczestnicy seminarium (których było 200 z różnych miast RFN oraz 30 z innych krajów Europy: Danii, Finlandii, Holandii, Luksemburga, Szwajcarii, ZSRR i Brelina Zachodniego - byli zakwaterowani w kilkusobowych drewnianych komfortowych domkach, wyposażonych w sypialnie, łazienki i pomieszczenia do regeneracji sił.

W trakcie trwania seminarium, uczestnicy i nauczyciele jiu-jitsu mieli okazję wziąć udział w dwóch, zorganizowanych dla nich wycieczkach: do **Salzburga** (Austria) oraz nad - jedno z większych jezior w RFN - **Chiemsee**, na wyspie którego można było zwiedzić zamek króla Ludwika II. Podróż na wyspę odbyła się statkiem, a przejażdżka po wyspie do zamku specjalnym zaprzęgiem konnym. Oprócz tego w trakcie trwania międzynarodowego seminarium jiu-jitsu został zorganizowany w Inzell "wieczór bawarski" - pełen atrakcji i humoru. Wieczorami były również wyświetlane najnowsze filmy z zakresu sztuk walk Dalekiego Wschodu.

Krzysztof Kondratowicz



Ur. 1928 roku. Wyksz. wyższe - AWF Warszawa. Doktor nauk wychowania fizycznego. Zam. w Warszawie. Od 1946 roku uprawia judo i jiu-jitsu. W l. 1963-73 członek zarządu Polskiego Związku Judo. Od 1985 roku przewodniczący Krajowej Rady Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu, a od 1988 roku Polskiego Centrum Jiu-jitsu. W l. 1987-89 prezes zarządu tymczasowego Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Od 1989 roku przewodniczący Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu, wchodzącego w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Posiada stopień 6 dan.

Niżej wymienieni czołowi nauczyciele jiu-jitsu z RFN i innych krajów Europy, zaproszeni przez prezydenta "Deutsches Dan-Kollegium" i "Bundesgruppe Ju-jitsu" **Franza Josefa Grescha** na międzynarodowe seminarium jiu-jitsu w Inzell - przeprowadzili na tym seminarium zajęcia na następujące tematy:

Josef Art z RFN - trener kl.A, 5 dan ju-jutsu - walka ju-jutsu w bliskim kontakcie (okrążeniu) z przeciwnikami, a także różne kombinacje we współzawodnictwie sportowym ju-jutsu.

Hans Chesini ze Szwajcarii - nauczyciel sportu i praktyki zdrowotnej - kinestologia i pierwsza pomoc w sporcie BUDO.

Gert Hulak z RFN - trener kl.A, 5 dan ju-jutsu - ćwiczenia i techniki ju-jutsu.

Wolfgang Kaselow z RFN - trener kl.A - funkcje gimnastyki w ju-jutsu.

Roland Köhler z RFN - trener Bawarii, 4 dan ju-jutsu - techniki ju-jutsu.

Keith R.Kernspecht z RFN - trener związkowy, sifu 8 stopień mistrzowski wing tsun oraz 3 stopień uczniowski w Eskrima - różnica między "miękkimi" i "twardymi" stylami walk.

Dr Krzysztof Kondratowicz z Polski - prezydent i dyrektor techniczny Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu, trener I klasy judo, międzynarodowy instruktor jiu-jitsu, 6 dan jiu-jitsu - tradycyjne formy japońskiego jiu-jitsu oraz tradycyjne formy japońskie nauczane w Polsce w ramach stylu goshin-ryu (2 lekcje, trwające razem 5 godzin, w których uczestniczyły 2 grupy ćwiczących - 100 i 60 osób - zostały zarejestrowane na taśmie video). Techniki jiu-jitsu nauczane w PCJJ Goshin-Ryu - zaprezentowane na seminarium zostały przyjęte z uznaniem.

Heinz Lamade z RFN - trener kl. A (zajmujący się w Niemieckim związku ju-jutsu sprawami młodzieży), 6 dan ju-jutsu, 5 dan judo - zasady stosowania dźwigni, nauczanych w grupach młodzieży.

Dr med. Iossif Linder z ZSRR (Moskwa) - prezydent Federacji Sambo i Komisji Jiu-jitsu w Związku Radzieckim (działający z upoważnienia Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu ZSRR) - techniki sambo, samoobrony i inne oraz chińska gimnastyka zdrowotna, a także specjalna (wschodnia) metoda pierwszej pomocy.

Erich Reinhardt z RFN - dyplomowany nauczyciel sportowy, trener kl. A, dyrektor techniczny "Deutsches Dan-Kollegium" i "Bundesgruppe Ju-jitsu", 6 dan ju-jutsu, 4 dan judo, 3 dan karate - techniki blokujące, atemi-waza, walka na ziemi, obrona przed atakiem kijem.

Norbert Van Soest z RFN - trener kl.A, 6 dan ju-jutsu, 5 dan judo, 3 dan aikido - system Goshin-Jitsu-no-Kata oraz metoda nauczania technik przeciwdziałających akcjom przeciwnika.

Cernelia Tietjen z RFN - specjalistka w Niemieckim związku ju-jutsu do spraw nauczania samoobrony kobiet, 3 dan ju-jutsu - samoobrona kobiet (różne koncepcje walki z napastnikiem).

Karl - Ludwig Tretau z RFN - trener kl.A, 4 dan ju-jutsu - sterowanie i prowadzenie nauki ćwiczeń metodą akustyczną (środkami pomocniczymi).

Sieghard Weiss z RFN - szef-trener World Ju-jitsu Federation (Światowej Federacji Jiu-jitsu), 6 dan ju-jitsu, 5 dan judo, 1 dan ju-jutsu - obrona przed atakiem pięścią.

Kaj Westersund z Finlandii - 3 dan ju-jutsu, 1 stopień w Eskrima - techniki z bronią (kobudo).

¹ Autor popełnił tu błąd. Jiu-jitsu (z 4 tysiącami ćwiczących) nie jest najpopularniejszą w Niemczech sztuką walki. Świadczy o tym choćby fakt, że na przykład sam tylko styl shōtōkan uprawiany jest tam przez ponad 30 tysięcy osób (szczegółowe dane znaleźć można w niemieckojęzycznym magazynie "Die Budo Welt", wydawanym w Augsburgu).



Trenerzy (nauczyciele) jiu-jitsu w RFN - to zazwyczaj absolwenci wyższych szkół wychowania fizycznego oraz specjalistycznych kursów z zakresu jiu-jitsu i innych walk Dalekiego Wschodu. Prowadzą oni zajęcia jiu-jitsu w klubach jiu-jitsu znajdujących się w różnych miastach RFN. Deutsches Dan-Kollegium i Bundesgruppe Ju-jutsu jest w RFN organizacją samodzielną, nie podlegającą organizacjom międzynarodowym. Członkami organizacji międzynarodowych, zwłaszcza WJJF - są natomiast niektóre kluby jiu-jitsu.

Na wymienionym seminarium rozmawiałem z prezydentem Federacji Sambo i Komisji Jiu-jitsu dr med. Iosifem Linderem z Moskwy (działającym z upoważnienia Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu ZSRR), który wyraził **swoje wielkie niezadowolenie w związku z samowolną działalnością Jana Romana Brauna na terenie Związku Radzieckiego** (zwłaszcza w Mińsku i innych miastach) w zakresie jiu-jitsu i innych walk (wu shu).

Jak stwierdził wymieniony, **Jan Braun** działa na terenie ZSRR bez jego zgody czy upoważnienia. W związku z tym dr Linder podjął (tak mi oświadczył) w tej sprawie stosowne kroki celem ukrócenia tej jego samowolnej działalności. A zatem dr Linder prosił o odpowiednie pismo z Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu i Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki potwierdzające, że Jan Braun został zwolniony z funkcji sekretarza generalnego PFDSW (z dniem 7.01.1990 r.) i nie pełni jakichkolwiek funkcji w polskim ruchu jiu-jitsu.

I jeszcze jedno - dr Linder poinformował mnie, że **Jan Braun** działając w ZSRR (załatwiając sprawy jiu-jitsu i nadając stopnie) powoływał się na moje pełnomocnictwo - aczkolwiek takowego mu nie udzieliłem. A zatem wszelkie tego rodzaju praktyki Jana Brauna są bezprawne.

Dr Krzysztof Kondratowicz

K. Kondratowicz z P. Halladinem (od lewej)
demonstruje obronę przed obchwytem tułowia.

KICK-BOXING

Rozmowa prezesów - zgoda buduje

W dwóch poprzednich numerach "Czarnego Pasa" przedstawiliśmy szereg polemicznych artykułów na temat kick-boxingu. Były one reakcją na ironiczne wypowiedzi przywódców polskiego kick-boxingu, szczególnie A. Palacza, na temat dalekowschodnich sztuk walki, zrzeszonych w federacji. Polemika ta stopniowo przeradzała się w otwarty konflikt.

W związku z tym, w następnym numerze "Czarnego Pasa" zamieścimy rewelacyjny zapis rozmowy, którą przeprowadzili przywódcy dwóch najbardziej liczących się w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki organizacji:

- Marek Frysz - prezes Polskiego Związku Kick-boxingu i
- Ryszard Murat - prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

W rozmowie tej polemizują oni z zarzutami drugiej strony, w rezultacie czego wyłania się niezwykle ciekawy obraz dalekowschodnich sztuk walki, nieznanego ogółowi naszych czytelników.

Mistrz Aikibudo

Od Redakcji:

W styczniu 1990 roku w środowisku ju-jitsu wyłoniła się kolejna organizacja, która przyjęła nazwę: **Centrum Aikibudo i Kobudo w Polsce**.

Jego organizatorem, przewodniczącym i dyrektorem technicznym jest **Stanisław Cynarski z Tarnowa**. Na złożony przez niego wniosek organizacja ta 29 kwietnia 1990 roku zarejestrowana została w Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Na odbytym w tym dniu zebraniu Zarządu i Komisji Rewizyjnej federacji zatwierdzono jej regulamin oraz władze.

W numerze 4 "Czarnego Pasa" przedstawiliśmy tę organizację w artykule, który napisał kuzyn przewodniczącego i główny - obok niego - instruktor CAKP, **Wojciech Cynarski ze Strzyżowa**.

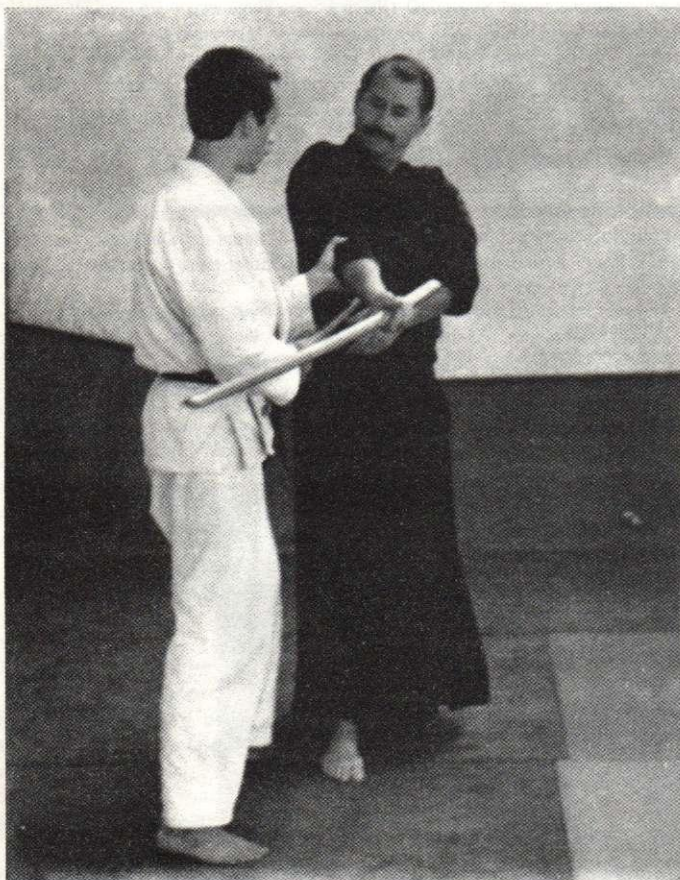
Obecnie przedstawiamy nakreśloną przez niego sylwetkę założyciela aikibudo lub głównego instruktora tego systemu (autor artykułu nie stwierdza tego jednoznacznie), mistrza **Alaina Floquet z Francji**.



Wojciech Cynarski

Ur. w 1965 roku. w Strzyżowie. Wyksz. wyższe - inżynier budownictwa. Praktykuje japońskie sztuki walki od 1982 r. Od 1987 r. instruktor i zawodnik karate kyokushinkai w RKKK. W międzyczasie, od 1984 r. pierwszy uchi-deshi, a następnie asystent Stanisława Cynarskiego (ju-jitsu). Od 1989 r. instruktor ju-jitsu i aikibudo. Dwukrotnie laureat drugiego miejsca organizowanych przez warszawski klub "TAO" Olimpiad Wiedzy o Kulturze Dalekiego Wschodu. Od stycznia 1990 r. sekretarz Centrum Aikibudo i Kobudo w Polsce. Posiada stopień 1 kyu.

O Sensei (Wielki Mistrz) Takeda Sokaku - sukcesor tradycji Aiki-jujutsu miał wielu uczniów. Niektórzy, jak np. Nakano Michiomi (twórca Shorinji Kempo), Yon Sol Choi (twórca Hapkido) czy Ryuho Okuyama (twórca Hakkoryu jujutsu) praktykowali krótko i zakładali własne szkoły. Najzdolniejszym był Morihei Ueshiba - późniejszy twórca Aikido, który uzyskał makimono (manuskrypt z genealogią Daito-ryu) dla potwierdzenia mistrzowskiego opanowania sztuki. Uczniem Ueshiby był Minoru Mochizuki. Uzyskał on stopień 8 dan i menkyo kaiden (licencję mistrzowską) Daito-ryu Aiki-jujutsu. Mochizuki, będąc równocześnie świetnym judoką, uczniem Mistrza Jigoro Kano twórcy judo Kodokan, uzupełnił Daitoryu Ueshiby technikami judo, tworząc nowy styl - Yoseikan. Aikido Yoseikan Mistrza Mochizuki (10 dan. Meijin) jest więc formą ewolucyjną Aiki-jujutsu. Pierwszym uczniem Mochizuki'ego, który w latach 1951/54 nauczał we Francji, był Jim Alcheik (3 dan). Po śmierci J. Alcheika w 1962 r. przedstawicielem Yoseikan Aikido w Europie został jego asystent Alain Floquet - wówczas najmłodszy drugi dan. W 1978 r. uzyskał od Mistrza Mochizuki 7 dan, tytuł Kyoshi i przedstawicielstwo Aikido na Europie. W międzyczasie Alain Floquet praktykował Tenshin Shoden Katori Shinto-ryu u Mistrzów M. Mochizuki'ego (8 dan) i Yoshio Sugino (menkyo kaiden, 10 dan, Shihan). Sugino ma 86 lat i jest najstarszym żyjącym Mistrzem tej tradycyjnej japońskiej szkoły szermierki wywodzącej się z klasztorów Katori i Kashima. Jego przekaz jest więc najbardziej wiarygodny, chociaż głównym Shihan (profesorem, mistrzem) jest obecnie Ritsuke Otake, będący w lepszych stosunkach z 20-tym Soke (sukcesorem, spadkobiercą) szkoły - Iizasa Yasusada Shuri no Suke.



Autor artykułu ćwiczy z mistrzem Floquet kata kogatana (Daito-ryu). Le Temple Lot 1989.

KOJIKI ("Księga Starych Rzeczy") z 712 roku podaje opis walki bogów sztuk wojennych Kashima i Katori z synem Takemi Nakato, mitycznego władcy Japonii, który wygrał stosując technikę "tegoi" - "...Zaledwie Kashima uniósł rękę, poczuł jak zmienia się ona w lód i ostrze miecza. Później on sam został uniesiony jak źdźbło słomy i rzucony na ziemię". To stąd w genealogii Daitoryu Aiki - jujutsu biorą się: KI, oddech AIKI i AIKI-IN-YO (użycie energii pozytywnej i negatywnej).

Najbardziej utytułowanym przedstawicielem¹ tradycyjnych, najslawniejszych japońskich RYU (szkół) jest Francuz Alain Floquet.

Przyszły ekspert japońskich sztuk walki zaczynał od judo w wieku lat dziewięciu. Praktykował karate Shotokan, później kendo. Startował w Mistrzostwach świata w Tokio w 1970 r. będąc jednym z najlepszych francuskich kendoka. Wreszcie poświęcił się studiom Aikido-Jujutsu u Mistrza Minoru Mochizuki'ego. System ten przyjął później nazwę Aikido Yoseikan. Dla wyjaśnienia wróćmy jeszcze do historii.

¹ Sformułowanie to jest nieco przesadzone. Przy tego typu opisach niezbędny jest właściwy umiar. A. Floquet jest faktycznie wybitnym mistrzem, ale na pewno nie "najbardziej utytułowanym przedstawicielem tradycyjnych, najslawniejszych japońskich szkół". Nader łatwo można to udowodnić (przypis redakcji).



Symbol systemu A. Floquet.

Mistrz Floquet ma obecnie najwyższy wśród nie-Japończyków stopień 6 dan w bu-jutsu (sztuce wojennej) Katori Shinto-ryu. Jego zainteresowanie formami tradycyjnymi spowodowało powrót do nazwy Aikibudo - od roku 1980-ego, dla określenia praktyki M. Ueshiby z lat 1930/40, gdy Yoseikan ewoluje już w innym kierunku. W praktykę Aikibudo integralnie włączone jest Kobudo Katori Shinto-ryu - co w sumie tworzy spójny system Mistrza Floquet.

W 1973 r. powstało CERA (Koło Studiów i Badań nad Aiki i Kobudo). Jest to szkoła Alaina Floquet. Symbolem szkoły jest tsuba (garda samurajskiego miecza). Dążenie naszego bohatera do tradycji spowodowało otwarcie od roku 1984-ego Daitokanu dla praktyków Aikibudo. Sam Mistrz Floquet miał wówczas 3 dan w Daito-ryu, gdy najwyższym był piąty dan. Teraz najwyższym jest 7 dan Sensei Kondo, który we wrześniu ubiegłego roku poprowadził staż w Belgii. 33^o Soke Takeda Tokimune (syn Sokaku) - jest honorowym przewodniczącym CERA. A. Floquet jest reprezentantem tej najstarszej i najslawniejszej szkoły Aiki-jujutsu w Europie.



Fot. A. Bieś

Na praktyce UCHI-DESHI w Normandii.
Tehodoki - wstęp do finezyjnych technik Yoseikan.

1 dan judo, 3 dan karate, 4 dan kendo, 7 dan aikibudo, 6 dan kobudo Katori Shinto-ryu i 7 dan Nihon jujutsu (IMAF) - to może najbardziej wyrazisty efekt przeszło 40 lat praktyki. Mistrz stale doskonali swą sztukę praktykując w Japonii u Mistrzów Takeda, Sugino, Mochizuki, zapraszając japońskich Mistrzów na staże Aikibudo/Kobudo organizowane każdego lata we Francji, nauczając w IAF (Międzynarodowej Federacji Aikibudo) i francuskich federacjach (FFAAA i FFKTJ). Jest dyrektorem technicznym na Europę i Francję z ramienia IMAF (Międzynarodowej Federacji Sztuk Walki), której Dyrektorem jest bratanek cesarza Japonii.

Mistrz twierdzi, że dobre jest stare budo, sprawdzone przez pokolenia Mistrzów. Stare RYU zawierają tajemną wiedzę rozwijania wewnętrznej mocy KI. Do tych ezoterycznych należą przecież szkoły Tenshin Shoden Katori Shinto-ryu (Niebiańskie Objawienie Dziewczęcego Stylu) i Daito-ryu (Szkoła Wielkiego Wschodu) - **jedynie prawdziwe Aiki-jujutsu**².

Praktyka Aikibudo Mistrza Floquet jest drogą do poznania tego narodowego dobra kulturowego Japonii wyrażonego w sztuce ekspresji ruchu i szansą dla przetrwania bojowej sztuki samurajów. Alain Floquet, gwarantując kulturową tych tradycyjnych form na najwyższym poziomie, zapisuje się w historii Japonii obok wielu sławnych japońskich Mistrzów, którzy utrwalili swe nazwiska w dziedzictwie kulturowym i wojennym.

Jak pisze w przedmowie do książki Alaina Floquet "Od Aikido Pierwotnego do Aikibudo" Claude Jalbert 4 dan: "Wspaniałym jest jednak, iż nauczane są i praktykowane we Francji i w Europie techniki, które sięgają czasów wojowników, a których historia została poznana w krajach zachodnich dopiero z końcem XIX wieku".

Miałem okazję poznać Mistrza Floquet w czasie pobytu na 3-miesięcznym stypendium FFAAA (Francuskiej Federacji Aikido, Aikibudo i Sztuk jej pochodnych) - między innymi praktykując u Mistrza w tradycyjnej formie UCHI-DESHI ("wewnętrzny uczeń"). Wiele dowiedziałem się dyskutując z Mistrzem na temat KOBUDO (Stara Droga Wojenna) - tradycji sławnych japońskich szkół sztuki walki. Wdzięczny jestem Mistrzowi za dużą okazaną mi pomoc i za bezpłatną naukę. Jeżeli ktoś w Europie zasługuje na określenie -Mistrz- w odniesieniu do dalekowschodnich sztuk walki, to jest to na pewno Alain Floquet - człowiek, który w doskonałości wewnętrznej doszedł do nie mniejszej perekcji niż w finezyjnych technikach bojowej sztuki samurajów.

Mistrz wyraża chęć przyjazdu do Polski na międzynarodowy staż Aikibudo i Kobudo jesienią tego roku.

W Polsce Aikibudo i Kobudo reprezentowane jest przez Centrum Aikibudo i Kobudo (CAKP), zarejestrowane w Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki z siedzibą w Tarnowie. Przewodniczącym Centrum jest mgr Stanisław Cynarski 1 dan IAF.

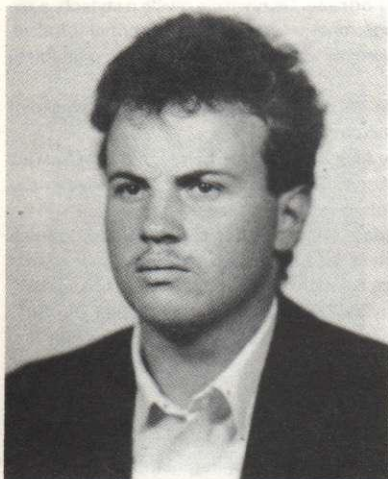
Wojciech J. Cynarski

²Sformułowanie to jest przykładem fanatyzmu stylowego. Polega on na głoszeniu hasła "tylko mój styl jest najlepszy" albo "jedynie prawdziwy", a następnie - usiłując wmówić to innym - na rozpowszechnianiu różnego rodzaju półprawdowych informacji (wychwalających własny styl, a szkalujących inne). Kiedyś słynął z tego przede wszystkim kyokushin, a teraz pośpiesznie dołączają do niego - jak widzimy - inne style (przypis redakcji).



Fot. A. Bieś

Mistrz Floquet z synem Fryderykiem demonstruje
kata Nanatsu-no tachi z Katori Shinto-ryu. La Rochelle 1989.



Bogusław Włostowski

Ur. 1970, Garwolin. Zam. w Pilawie. Wyksz. średnie - technik-mechanik samochodowy. W l. 1987-9 uprawiał kung-fu ving tsun w Ognisku TKKF-"Zdrowie", a od 1989 do 1990 r. kick-boxing. Zwolennik tradycyjnych metod szkolenia w sztukach walki, kształtujących przede wszystkim postawę moralną. Przeciwnik komercjalizacji, zabijającej ducha sztuki.

Quo vadis? Po szmal...

Od Redakcji:

W poniższym artykule jego autor - Bogusław Włostowski przytacza szereg interesujących faktów na temat kyokushinkai i kick-boxingu. Stwierdza w nim m. in., że tak zawzięcie zwalczające się kick-boxing i kyokushinkai są w gruncie rzeczy niezwykle do siebie podobne, a ich działaczom przyświecają te same złośliwe cele.

Na prośbę Marka Frysza - Prezesa Polskiego Związku Kick-Boxingu, artykuł B. Włostowskiego przedstawiony został do wiadomości jemu oraz wymienionemu w tekście Andrzejowi Palaczowi. M. Frysza zapowiadał ustosunkowanie się do jego treści na piśmie. Odpowiedź ta została zamieszczona obok artykułu B. Włostowskiego, w wyniku czego Czytelnicy mieliby okazję poznać różne punkty widzenia na tę samą sprawę.

Brak odpowiedzi M. Frysza i A. Palacza wskazuje, że zawarte w artykule zarzuty pod adresem kick-boxingu są prawdziwe, w związku z czym nie są w stanie ich odeprzeć i dlatego próbują zlekceważyć tę krytykę, ponieważ jest to najwygodniejsza forma wyjścia z trudnej sytuacji

Szanowna Redakcjo!

Od początku powstania Waszego kwartalnika żywo interesowałem się zawartymi w nim artykułami, demaskującymi niektóre machlojki różnych "mistrzów" i "działaczy", oraz informacjami na temat działalności stylów i stowarzyszeń, wchodzących w skład Federacji czy PZKarate, jak również PZKick-boxing.

Trochę irytowała mnie polemika między panami Kondratowiczem i Murlowskim. Z tym drugim zetknąłem się na I Festiwalu Dalekowschodnich Sztuk Walki, natomiast ten pierwszy, dzięki swym publikacjom z "Żołnierza Polskiego" oraz książkom "Chwyty obronne" i "Ju-jitsu samoobrona" jeszcze w podstawówce jak gdyby wprowadził mnie w świat sztuk i sportów walki.

Mam 20 lat, ukończyłem Technikum Mechaniczne, sztuki walki uprawiam w zasadzie od września 1987 roku, jeśli nie liczyć wcześniejszej dwumiesięcznej "przygody" z kyokushinkai, kiedy to po ukończeniu szkoły podstawowej wraz z kolegą, późniejszym uczniem sifu¹ Janusza Szymankiewiczem², zapisaliśmy się do sekcji.

Atmosfera była taka, jak zwykle na treningach kyokushinkai - bufonada, cwaniactwo starszych, brutalne zachowanie się instruktora i jednego z jego asystentów. Zapamiętałem jeden fakt - kiedy to jeden z kolegów, adept shotokanu w sparringu dosłownie ośmieszył instruktora, przeciwstawiając dzielnemu wymachiwaniu rękami i nogami wspaniałą technikę. Szybko zrezygnowałem z tego interesu.

Prawdziwą przygodę ze sztukami walki zacząłem w 1987 r., trafiając do sekcji Ving Tsun³ w mieście, gdzie mieściła się moja szkoła. (...) O ile dobrze pamiętam, to przez trzy lata przez naszą sekcję przewinęło się około 600 osób. Z grupy, która zaczynała w 1987 roku zostało nas 5 + instruktor.



¹ Sifu (chiń. czcigodny nauczyciel) tytuł używany przez instruktorów stylów kung-fu.

² Janusz Szymankiewicz (ur. 1952) zam. w Sulejówku instruktor kung-fu stylu ving tsun, który w swej karierze przeszedł przez wszystkie nazwy tego stylu. Przewodniczący Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu, wchodzącego w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (zob. "Czarny Pas" nr 1, s. 17).

³ Ving Tsun - jeden ze stylów kung-fu, podzielony (na świecie i w Polsce) na wiele zaciekle zwalczających się ugrupowań różnych mistrzów. Powodem konfliktów są w nim m. in. różne sposoby pisania nazwy stylu: Wing Tsun, Wing Chun, Ving Chun, Ving Tsun itd.

Nieporozumienia zaczęły się w maju 1989 roku, kiedy to pod wpływem kontaktów z Andrzejem Palaczem⁴ nasz instruktor zdecydował się przejść na kick-boxing i sportowy wyczyn. Nigdy nie wyjaśnił nam przyczyn tej decyzji, a my - wychowani przez 1.5 roku w duchu kung-fu, nauczani bezgranicznego zaufania i posłuszeństwa dla swego sifu, jak gdyby obawialiśmy się pytać, uważając, że on wie, co robi.

A on chyba wie, bo robi szmal. W maju ub. roku zorganizował wyjazd na egzamin na 10 i 9 kyu w kickboxie. Olałem to, bo jako adept kung-fu nie przywiązuję uwagi do zewnętrznych oznak zaawansowania. Sporo otumanionych kolegów miało do mnie o to pretensje. Nie lubiąc się kłócić, postanowiłem przystąpić ponownie do egzaminu w styczniu br.

Zaprosiliśmy pana Palacza do nas, obiecując pokryć koszty przyjazdu, ale ten "mistrz" pogardził nami. Pewno, jak się prowadzi zawodową grupę⁵ i ma kupę szmalu, to można nie zauważać jakiegokolwiek tam sekcji z prowincji.

Trener proponował nam wyjazd do Warszawy i czekanie, aż szanowny pan Palacz okaże łaskę i zdecyduje się nas przeegzaminować, inkasując np. za dopuszczenie do 10 i 9 kyu 10 tys. zł, a za każdy następny stopień o 10 tys. więcej.

Wtedy to straciłem całkowicie zaufanie do M. jako trenera, bo jako człowiek mimo wszystko jest w porządku. Od początku byłem w opozycji wobec kick-boxu w naszej sekcji, aż trener idąc na kompromis zaproponował mi prowadzenie w ramach sekcji kick-boxingu grupy kung-fu dla zainteresowanych. Ucznił to w bardzo nieodpowiednim momencie, przygotowywałem się bowiem do obrony pracy dyplomowej. Poza tym nie mam żadnych uprawnień i uważam, że posiadam zbyt mało umiejętności do prowadzenia grupy. Dużo ćwiczę w domu, oprócz Ving Tsun ucząc się podstaw Shaolin Changquan⁶, Chut Hsing Tong Long Pai⁷ i taekwondo, ale co to za nauka bez wykwalifikowanego instruktora.



⁴ Andrzej Palacz - instruktor karate shotokan z Warszawy. Od 1979 roku główny w Polsce propagator kick-boxingu. Od 1989 roku trener kadry i wiceprezes Polskiego Związku Kick-boxingu (zob. "Czarny Pas" nr 3 - s.14-17 i nr 4 - s.18-19).

⁵ Jest to kolejnym przykładem tzw. kultu mistrzów oraz wynaturzeń, do jakich on prowadzi.

⁶ Chodzi o grupę zawodowych kick-bokserów, którą kieruje Andrzej Palacz, a sponsoruje firma "Vena" (zob. "Czarny Pas" nr 3 - s.16-17 i nr 4 - s.19).

⁷ Shaolin changquan (chiń. długa pięść z Shaolin) jeden ze stylów kung-fu, założony w 1928 roku.

⁸ Chut hsing tong long pai (chiń. styl siedmiogwiazdowej modliszki) jedna z odmian stylu modliszki (tong long pai), należącego do formy kung-fu.

Czuję się nadal adeptem kung-fu, a nie kick-boxerem. Wpłynął na to między innymi fakt, że wraz z przestawieniem się sekcji na kick-boxing trafiło do nas kilku cwaniaczków, którzy albo chcieli szybko się nauczyć bić, mając ku temu predyspozycje fizyczne, albo po kilku miesiącach treningu i startach w zawodach uważali się za pupilów trenera, szczególnie kolega X.X., człowiek o wspaniałych warunkach fizycznych do uprawiania kick-boxingu, które niestety nie idą w parze z predyspozycjami psychicznymi. Kolega ten bowiem odznacza się wysokim mniemaniem o własnych umiejętnościach, mimo, iż trenuje dopiero 10 m-cy. Być może na wiejskich zabawach, gdzie często bywa, robi oszałamiającą karierę, ale nie poza tym.

To ostre posądzenie, możliwe, że kieruje mną zazdrość i zawiść, ale na kung fu była inna atmosfera - wzajemnej życzliwości, pomocy i szacunku, a tutaj trener preferuje grupę "sportowców", zaniedbując ludzi ćwiczących dla rekreacji. Ci drudzy zapewne będą musieli odejść, bowiem nie podlegamy już pod TKKF, tylko jesteśmy samodzielnym klubem kick-boxing, utrzymującym się ze składek członków.

Kto się nami zajmie? W mieście działały jeszcze sekcje Wing Chun według szkoły Williama Cheunga⁹ oraz samoobrony z elementami kyokushinkai, ale instruktor pierwszej z nich, mój rówieśnik z 9-cio letnim stażem został powołany do wojska, a drugą prowadzi pewien cwaniaczek z dawnej sekcji kyokushinkai, ten sam brutal, który kiedyś tak dał nam się we znaki wraz ze swym nie lepszym kolegą instruktorem.

Nie chciałbym znów wpaść w jego łapy, bowiem mogłoby dojść do nieszczęścia. Nie wiem, czy wytrzymałbym jego tendencje do poniżania tzw. "uczniów", tak charakterystyczne dla kyokushinkai?

Mogłoby dojść do starcia. Nie oceniam wysoko swoich umiejętności, ale tanio skóry bym nie sprzedał. Przepraszam, poniosły mnie emocje. Nie powinienem nawet o tym myśleć. A więc kończę drażliwy temat.

Jako adept kung-fu (a za takiego cały czas się uważam mimo braku nauczyciela) zamierzam doskonalić się przez całe życie, poznawać różne style

walki oprócz kick-boxu i kyokushinkai, które zdążyłem na tyle poznać, że czuję do nich tylko pogardę i odrazę. Oczywiście myślę o stylach, a nie o ludziach ćwiczących je, bo w ogromnej większości są to normalni ludzie, otumanieni krzykliwą reklamą i pozornymi sukcesami, a potem często gnębieni i terroryzowani.

Hej, trzymajcie się ludzie i nie dajcie się wykorzystywać Drewniakowi Andrzejowi, Palaczowi i ich pacholkom!

"Uszanowanie" dla obu panów Andrzejów! Życzę dalszych sukcesów (już bez ironii), bo mimo wszystko Morys, Rój, Zuziak, Saleta, Piotrowski czy Mierzejewski¹⁰ rozslawili trochę Polskę na mapie sportowego świata.

Szczerze i serdecznie pozdrawiam władze Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki oraz ludzi ćwiczących w jej szeregach! Szczególnie: Ryszarda Murat, Andrzeja Braksal¹¹, Janusza Szymankiewicza, Sławomira Milczarka¹², Ryszarda Jóźwiaka¹³ i braci Brudny¹⁴ z "Pszczynskiej Szkoły Walki Dju Su".

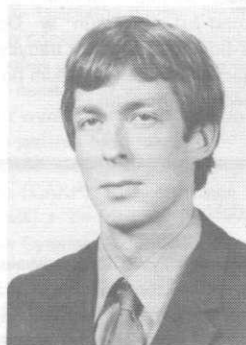
z poważaniem **Bogusław Włostowski**

Pilawa, 90.08.25

P.S. Uprzejmie proszę, o ile to możliwe o opublikowanie mego listu na łamach "Czarnego Pasa", a jeśli nie, to przynajmniej fragmentu o opłatach za nadawane stopnie w kick boxingu.



⁹ **Chueng William** - Chińczyk z Hong-kongu, mieszkający aktualnie w USA. Stworzył jedno z ugrupowań stylu ving tsun, a które dla odróżnienia od innych określa nazwą: wing chun.



A. Braksal



R. Jóźwiak

¹⁰ Są to nazwiska zawodników kyokushinkai i kick-boxingu.

¹¹ **Andrzej Braksal** (ur. 1957) instruktor stylów kung-fu: shaolin changquan i taijiquan z Warszawy. Wiceprezes d/s kung-fu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (zob. "Czarny Pas" nr 1 - s. 7 i 17).

¹² **Sławomir Milczarek** - instruktor stylu chut hsing tong long pai.

¹³ **Ryszard Jóźwiak** (ur. 1954) instruktor viet vo dao i dyrektor techniczny Polskiego Zrzeszenia Vovinam Viet Vo Dao, wchodzącego w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (zob. "Czarny Pas" nr 1 - s. 25). Aktualnie przebywa w Londynie - pracując.

¹⁴ Chodzi o **Józefa i Jana Brudny** z Pszczyny - założycieli "Pszczynskiej Szkoły Walki Dju Su" (zob. "Czarny Pas" nr 1 - s. 10-11).

II zjazd Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki

30 grudnia 1990 roku (niedziela) odbędzie się w Warszawie II zjazd Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Uczestniczyć w nim będą delegaci stowarzyszeń (klubów), które są członkami federacji.

W porządku obrad zjazdu znajdują się m.in.: uchwalenie zmian w statucie federacji, ocena działalności w okresie upływającej kadencji, wybór nowych władz oraz przyjęcie kierunków działania na kolejną kadencję.

Przewiduje się duże zmiany we władzach oraz strukturze organizacyjnej federacji, których celem jest poprawa efektywności działania.

Sprawozdanie ze zjazdu przedstawimy w następnym numerze "Czarnego Pasa".

POLSKA UNIA SHORIN-RYU



Obóz w Pińczowie

W dniach od 25 do 30 czerwca br. odbył się w Pińczowie III Ogólnopolski Letni Obóz Shorin-Ryu. Uczestniczyło 95 karateka z Ośrodków w Pińczowie, Bydgoszczy, Warszawie, Krotoszynie, Kielcach i Krakowie. Po raz pierwszy prowadzone były zajęcia ze sztuki walki kijem-BO. Obóz ten był jednocześnie sprawdzianem przed wyjazdem grupy polskich karateków na Ogólnoeuropejski Obóz w RFN.

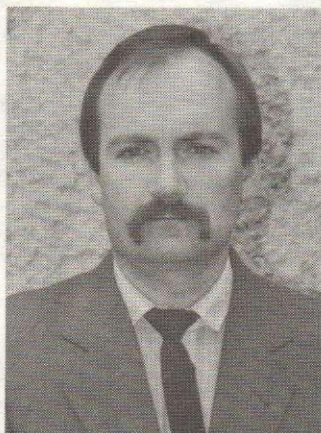
Polska ekipa Seibukan w RFN

W dniach od 16 do 21 sierpnia br. przebywała w RFN polska ekipa Shorin-Ryu. Pobyt zaczął się Międzynarodowym Obozem Shorin-Ryu Seibukan Karate-Do w Riedenburgu. Uczestniczyło w nim ponad 150 karateka z całej Europy. Zajęcia prowadził Shihan Jamal Measara oraz 10 innych sensei.

Podczas trwania obozu rozegrano również zawody, w których polska ekipa wypadła bardzo dobrze. Polacy zajęli bardzo wysokie miejsca - od drugiego do piątego.

Po zakończeniu obozu przez dwa dni polscy karatecy trenowali w głównym Dojo Seibukan Karate; w Kelheim. Treningi były prowadzone indywidualnie i specjalnie dla Polaków przez Shihana Measare.

Aleksander Staniszew

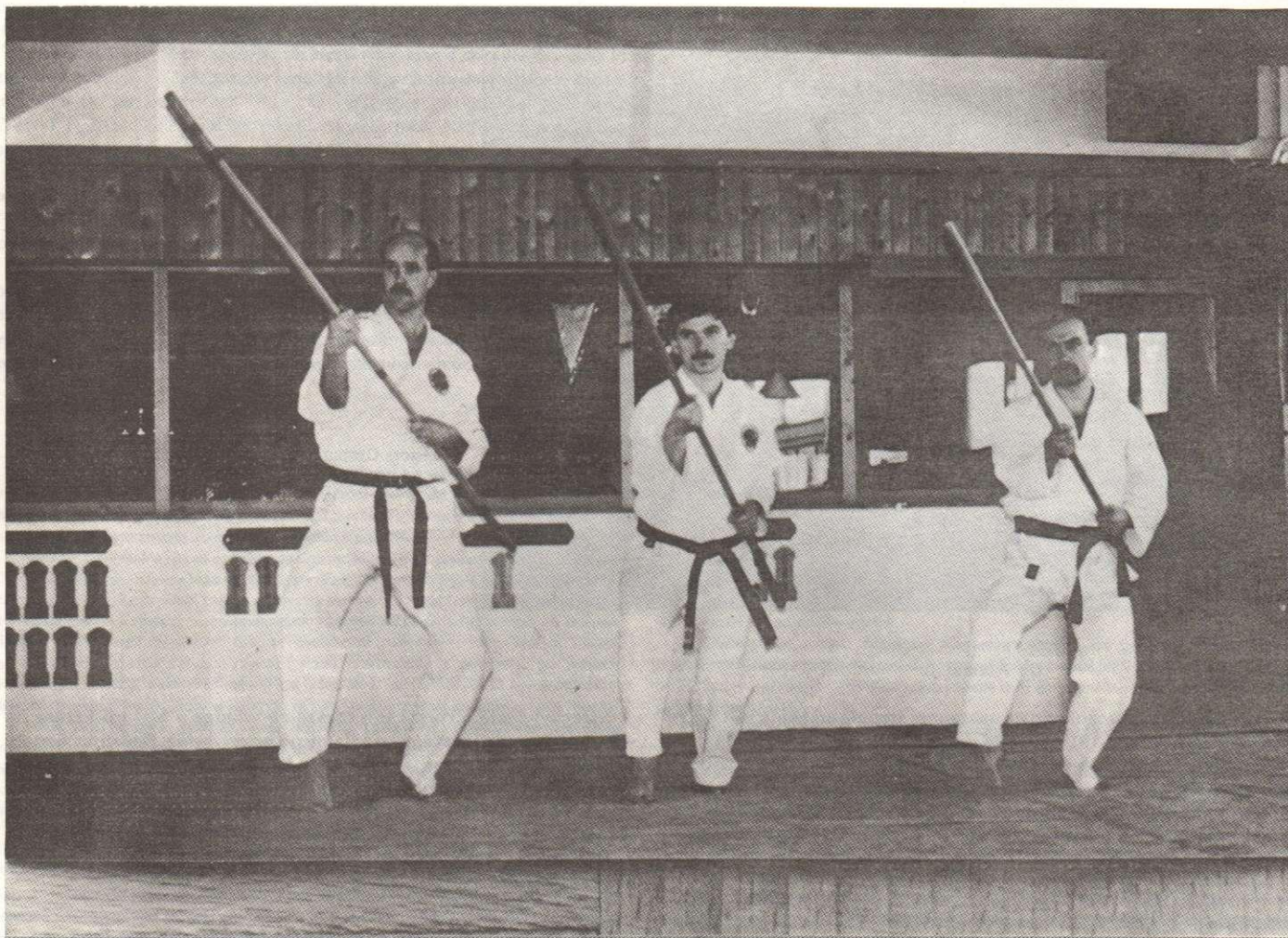


Aleksander Staniszew

Ur. 1955. Wyksz. wyższe - hutnik i nauczyciel wf. Zam w Pińczowie. Karate uprawia od 1973 roku. W l. 1973-81 kierownik Ośrodka Kyokushinkai w Pińczowie. Od 1981 roku uprawia Shorin-Ryu. Autoryzowany przedstawiciel Shorin-Ryu w Polsce. Przewodniczący Polskiej Unii Shorin-Ryu i członek zarządu Federacji. Przedstawiciel Professional Martial Arts Association w Polsce i korespondent "The Fighter International". Posiada stopień 2 dan w Karate i Kobudo.

Sensei Staniszew w RFN

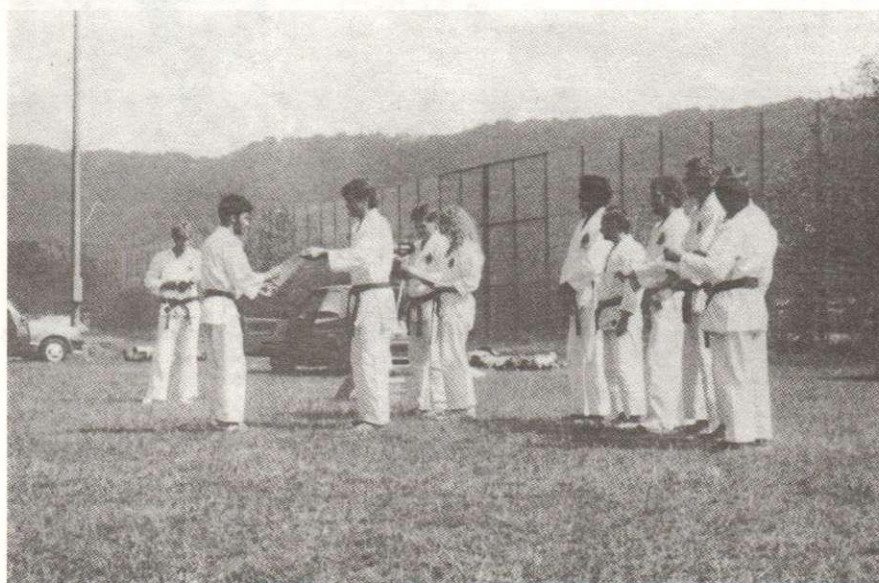
W dniach od 2 do 10 lutego tego roku, w Honbu-Dojo w Kelheim (RFN) przebywał sensei Staniszew. Wraz z szefem Shorin-Ryu z Danii-sensei Janem Nielsenem ćwiczyli pod okiem Shihana Jamala Measary. Shihan Measara posiada też 5 Dan w Kobudo i swoim uczniom aplikuje ćwiczenia i kata z tej sztuki walki.



Ćwiczenia z BO w Honbu-Dojo w Kelheim. Sensei J. Nielsen (Dania), sensei W. Bachhuber (RFN) i sensei A. Staniszew (Polska).



Polska ekipa Shorin-Ryū podczas sierpniowego pobytu w RFN.
Stoją od lewej: D. Drabiuk, P. Kolarz, P. Burek, Shihan J. Measara, sensei A. Staniszew, J. Strączkiewicz, K. Dusik - niżej: G. Czapla i Z. Dynia.



Grzegorz Czapla odbiera dyplom za zajęcie II miejsca.

Od Redakcji:

Autorem zamieszczonego na następnej stronie artykułu jest także A. Staniszew (zob. s.19). W liście do Redakcji tak go przedstawił:

"Krótka historia Shorin-Ryu (to artykuł - przyp. red.) będący jednocześnie historią karate i po raz pierwszy zrobiony dobrze w przeciwieństwie do licznych »śmiesznych« publikacji¹ na ten temat w Polsce".

¹ Prawdopodobnie A. Staniszew ma na myśli publikacje autorstwa Jerzego Miłkowskiego - "Karate" (WMON 1983) oraz Pawła Fechnera i Macieja Rucińskiego - "Karate-dō" (S i T 1985), zawierających informacje, których rzetelność jest rzeczywiście dyskusyjna.

Rzeczywiście, artykuł ten rozszerza wiedzę o historii karate na wyspie Okinawa i dlatego oceniamy go pozytywnie. Sądzymy jednak, że wyżej wymienione sformułowania A. Staniszewa są troszkę przesadzone. Świadczy o tym znaczna ilość błędów, popełnionych w artykule. Dbając o prawdę historyczną, zwracamy na nie Czytelnikom uwagę za pośrednictwem przypisów, które - naszym zdaniem - uzupełniają artykuł A. Staniszewa i czynią go jeszcze bardziej wartościowym.

Krótką historia Shorin-Ryū

Historia Shorin-Ryu jest jednocześnie historią karate, albowiem Shorin-Ryu jest pierwszym systemem karate. Karate powstało na Okinawie - największej wyspie archipelagu Ryukyu. Jest ono wytworem okinawańskiego ludu i jego wielowiekowej kultury.

Istniejąca obecnie forma karate powstała z połączenia starookinawańskiej sztuki walki TE z chińską, „ch'uan fa”. Podczas panowania w Chinach dynastii „Tang” w latach 618-906, poprzez podróże, handel a w VIII wieku inwazję chińskich feudałów na archipelag Ryukyu - Chińczycy przywieźli ze sobą jednocześnie na Okinawę swój system walki „Ch'uan fa”. Był to system, który powstał w klasztorze Shorin (Shaolin), a przywieziony tam przez indyjskiego księcia-mnicha Bodhidharmę. Dalsza intensywna migracja kulturalna Chińczyków nastąpiła w latach 1372-1393. Na Okinawie istniał również rdzennie okinawański system walki zwany TE. Był on wytworem okinawańczyków. Techniki uderzeń i bloków wykonywane były zamkniętą pięścią. Okinawański król Shō Neopashi² dostosował chińskie techniki otwartej dłoni „ch'uan fa” do okinawańskiego TE co stało się pierwowzorem karate. Pomimo dwóch edyktów zakazujących posiadania broni i uprawiania sztuk walki na całym archipelagu Ryukyu (w 1429 roku edykt okinawańskiego króla Shō Hashi i w 1609 roku edykt najeźdźców z Japonii - Shimazu z klanu Satsuma) - karate przetrwało. Było ono ćwiczone w tajemnicy³, przekazywane z ojca na syna. Treningi odbywały się nocami, były obciążone wielkim ryzykiem. Nie pogorszyły one jednak jakości sztuki walki ani nie zламaly jej ducha - spowodowały raczej zwielekrotnienie wysiłków i osiągnięcie niebywałego mistrzostwa. Dla określenia sztuki walki na Okinawie poczęto używać nazwy TOTE (TODE). Składnik TE jest prosty do przetłumaczenia - oznacza „rękę”. TO można było odczytać dwójako: raz jako symbol dynastii chińskiej „Tang” i wówczas TOTE można było odczytać jako „rękę przybyłą z Chin” i drugie znaczenie TO to „KARA” czyli „pusta ręka”. Ten sposób tłumaczenia jest bardziej odpowiedni. Po pierwsze symbolizuje on fakt, że ta sztuka walki nie używa broni lecz tylko „pustych” rąk i nóg. Po drugie ćwiczący karate „oczyszczają” swe serca i umysły ze złych nawyków i skłonności⁴. Jest to zgodne z buddyjskim Zen, gdzie w świętych księgach znajdują się stwierdzenia mówiące o „pustce materii” oraz, że „wszystko jest pustką” („Kusoku Zeahiki”)⁵. Znak „ku” może być przetłumaczony jako „KARA” co potwierdza słuszność powyższego wyboru. Nazwa „KARATE” tłumaczona jako „pusta ręka” jest więc najbardziej trafna. Należy zaznaczyć, że równolegle używano też nazwy „Okinawa-Te”, która jednak z czasem „przegrała” z nazwą „KARATE”. Na przełomie XVII i XVIII wieku karate „dostosowało” nowo poznane formy chińskie do okinawańskiego TOTE dając dzisiejsze karate-kata. (Podróż okinawańskich mistrzów do Chin, oraz nauka od Chińczyków przybyłych na Okinawę). W tym czasie zaczynają pojawiać się wielcy mistrzowie karate, którzy cieszyli się wśród Okinawańczyków wielkim poważaniem. Pierwszym wielkim mistrzem, a zarazem człowiekiem, który opracował przepisy Dojo był mistrz Sakugawa zwany również Karate Sakugawa (1733-1815).

² W historii wyspy Okinawa król o takim nazwisku nie występuje. Być może chodzi o Shō Hashi (1372-1432), króla od 1406 roku, który zjednoczył wyspę. Ale ten nigdy nie zajmował się rozwojem ch'uan-fa, a wręcz przeciwnie. To właśnie on zakazał uprawiania sztuk walki, o czym zresztą dalej autor artykułu sam pisze.

³ Stwierdzenie takie i jemu podobne są przesadzone. Nikt z ćwiczących tōde na wyspie Okinawa nigdy nie ukrywał tego faktu, chyba że z przyczyn osobistych lub jeśli nie miał się czym pochwalić. Przez wieki często odbywały się szeroko reklamowane pokazy, a nawet publiczne sparringi między przedstawicielami różnych szkół. Doszło do tego, że królowie Ryūkyū utrzymywali na swoim dworze osobistych nauczycieli tōde, którym zlecano wykonywanie pokazów, w tym również przed przybyszami z zagranicy. Na przykład nadwornym nauczycielem tōde ostatniego króla Shō Tai (1841-1901) był wymieniony dalej Matsumura Sokon, który w nagrodę za swą pracę otrzymał szlachecki tytuł „bushi”.

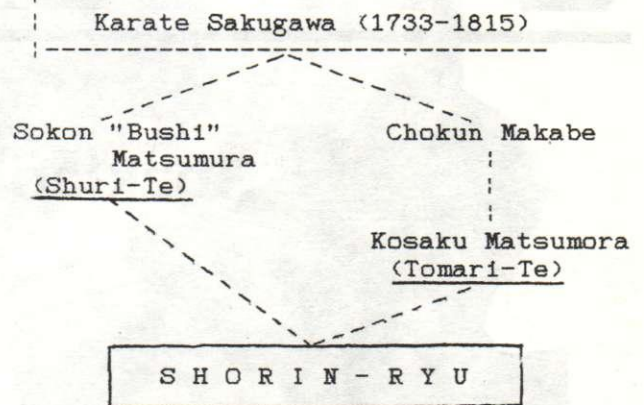
⁴ Nie jest to takie pewne. Życie dowodzi, że w wielu przypadkach jest akurat odwrotnie. W niektórych stylach właśnie uprawianie karate (oczywiście w niewłaściwy, wypaczony sposób - ale to zupełnie inna sprawa) rozwija takie „złe nawyki i skłonności”, jak fanatyzm, agresję i okrucieństwo. Stwierdzenie powyższe znać więc należy za jeden ze sloganów, jakimi wielu mistrzów próbuje podbudować swoją „filozofię karate”.

⁵ Powinno być „kūsoku zeshiki”. Wspomniana „pustka” w szkole zen-shū dotyczy zupełnie czegoś innego. W ogromnym skrócie stwierdzić można, że odnosi się ona do struktury wszechświata-rzeczywistości, którą pojmować należy jako ciągłą zmienność, w przeciwieństwie do formy, czyli czegoś ustalonego i niezmiennego. Połączenie „pustki” zen-shū z „pustymi rękami” jest więc tak trafne, jak stwierdzenie, że „kosmonauci latają na miotłach”. Owszem, będzie to prawdą, jeśli za kosmonautów uznamy nasze Baby Jagi.

Najwybitniejszym jego uczniem był Sokon „Bushi” Matsumura, który usystematyzował techniki karate nazywając swój system Shuri-Te⁶. Wcześniej z powodu tajemnicy otaczającej treningi karate nie prowadzono żadnej klasyfikacji stylów. Dopiero w początkach XIX wieku zaczęto dzielić karate na trzy style: Shuri-Te, Tomari-Te i Naha-Te. Wzięły one nazwy od trzech miejscowości na Okinawie w rejonie których się kształtowały. W Shuri rezydowali królowie, w okolicy Tomari mieszkali rolnicy i rybacy, zaś w Naha kupcy. Shuri-Te i Tomari-Te były zbliżone do siebie, oparte na naturalnych ruchach, dużej szybkości, synchronizacji technik kopnięć, ciosów i normalnym oddechu. Głównym przedstawicielem Tomari-Te był Kosaku Matsumura - uczeń Chokuna Makabe, którego nauczycielem był mistrz Sakugawa. W 1879 roku Okinawa została włączona do Japonii. W początkach naszego wieku dla określenia karate Shuri-Te i Tomari-Te poczęto używać nazwy SHORIN-RYU⁷, a dla określenia Naha-Te⁸, Shorei-Ryu. Shorin-Ryu wydało najwybitniejszych mistrzów karate jak wspomniany wcześniej: Karate Sakugawa, Sokon „Bushi” Matsumura, a także Chotoku Kyan, Anko Itosu, Choki Motobu⁹, Choshin Chibana, Gishin Funakoshi¹⁰ i wielu innych którzy później dali początek nowym szkołom karate.

Na przestrzeni roku 1904-05 karate zostało wprowadzone do obowiązkowego nauczania we wszystkich szkołach¹¹ na Okinawie. Wpłynął na to fakt silnego powiązania karate z okinawańską tradycją i kulturą, wybitnymi walorami zdrowotnymi oraz wysokim morale i dyscypliną kształtowaną

-Takahara ;
-Kusanku ;
-----;



⁶ Matsumura Sokon (1792-1885) nie nazywał swojego stylu Shuri-te, lecz Shōrin-ryū (jap. styl Shaolin). Zresztą to właśnie on od 1830 roku nazwę tę wymyślił, a następnie rozpowszechnił. Miała być ona podkreśleniem chińskiego pochodzenia tego stylu - uczył się go od Sakugawa.

⁷ Stwierdzenie to jest zupełnym nieporozumieniem. Jak bowiem zaznaczyliśmy w przypisie 6, nazwę shōrin-ryū rozpowszechniał S. Matsumura już w 1830 roku, czyli 70 lat przed „naszym wiekiem”. Ponadto tomari-te nie było określane terminem shōrin-ryū, lecz po prostu tomari-te.

⁸ Naha-Te jest stylem wywodzącym się z innego pnia niż Shuri-Te i Tomari-Te i jest od nich o kilka wieków młodsze (przypis A. Staniszew).

Nie jest to w pełni prawdziwe. W rzeczywistości naha-te (inaczej shōrei-ryū) jest stylem młodszy od shuri-te (inaczej shōrin-ryū) o 120 lat, a nie kilka wieków, natomiast od tomari-te o zaledwie 60 lat.

⁹ Motobu Choki (1871-1944) nie był przedstawicielem shōrin-ryū, lecz tomari-te, co zresztą sam w trakcie swoich pokazów (w Japonii i na Hawajach) wielokrotnie podkreślał.

¹⁰ Imię Funakoshi (1868-1957) prawidłowo brzmi Gichin.

¹¹ Nie we wszystkich szkołach, lecz tylko w dwóch - półwyspach, zamienionych później na średnie: Pierwszej Publicznej Szkole Wyższej oraz Szkole Kandydatów na Oficerów.



Karate Sakugawa (1733-1815)
zwany "ojcem karate"

u ćwiczących. W 1928 roku Choshin Chibana (wybitny mistrz, który został też za swoje osiągnięcia na "polu" karate odznaczony orderem przez cesarza Japonii) ugruntował nazwę SHORIN-RYU¹² dla sztuki walki, która przez tyle wieków kształtowała się na Okinawie. Ekspansja Shorin-Ryu rozpoczęła się w latach 1921-1922 kiedy to Choki Motobu i Gishin Funakoshi zaczęli propagować Shorin-Ryu w Japonii¹³. Od tego momentu minęło wiele lat - dziś Shorin-Ryu ćwiczy setki tysięcy karateka na całym świecie¹⁴. Należy pamiętać i zaznaczyć¹⁵, że Shorin-Ryu to pierwszy system karate - sztuki walki z Okinawy.

Aleksander Staniszew

¹² Jest to kolejne zafalszowanie. Chibana Chōshin (1885-1969) nie "ugruntował" nazwy shōrin-ryū, a raczej odwrotnie. Założył on bowiem styl, który nazwał kobayashi-ryū, pisany znakami "styl małego lasku". Nazwa ta pod względem znaczenia nie ma nic wspólnego z nazwą opisywanego stylu shōrin-ryū, która znaczy "styl Shaolin", a jeszcze bardziej ściśle "styl młodego lasu".

¹³ Następne nieporozumienie. Motobu Choki (przypis 9) nie przyznawał się do shōrin-ryū, podobnie jak Funakoshi Gichin, który po przybyciu do Japonii założył w 1922 roku styl shōtōkan i zerwał wszystkie więzi ze środowiskiem instruktorów shōrin-ryū na Okinawie (sam też został przez nich potępiony).

¹⁴ Jest to co najmniej dyskusyjne. Według rozważań Redakcji czysty styl shōrin-ryū tj. (wywodzący się bezpośrednio od S. Matsumura) ćwiczy "na całym świecie" nie więcej, niż kilka tysięcy osób. Na jego czele stoi mistrz Hohan Soken.

¹⁵ Znów znajoma nutka stylowego szowinizmu: przypomnianie, zaznaczanie, podkreślanie, pamiętanie...



Kazimierz Krukowski

Ur. 1938, Stanisławów. Wyksz. wyższe - mechanik. Zam. w Szczecinie. W l. 1968-70 uprawiał boks i jūdō. Od 1970 roku zajmuje się karate, początkowo kyokushin, a następnie shōtōkan (3 dan). Od 1974 roku instruktor shōtōkan. Założyciel sekcji shōtōkan w WSM w Szczecinie. Organizator tego stylu w Polsce. Wykładowca na pierwszych kursach instruktorów shōtōkan, organizowanych przez ZG TKKF. W l. 1977-80 wiceprzewodniczący ds. shōtōkan Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF. W l. 1980-84 wiceprezes Polskiego Związku Karate. W 1984 roku usunięty z tego stanowiska z inicjatywy A. Drewniaka i W. Antoniaka za demaskowanie afer finansowych i sportowych w PZK. Później przewodniczący Komisji Karate przy ZG TKKF. Nauczyciel W. Antoniaka - prezesa PZK.

Od Redakcji:

Poniższy artykuł opisuje sytuację, jaka panuje obecnie w Polskim Związku Karate. Przedstawiamy zatem kilka podstawowych informacji o nim.

Polski Związek Karate to organizacja dalekowschodnich sztuk walki, założona w 1980 roku przez dziennikarza Janusza Świerczyńskiego, który został wybrany jej prezesem. W 1983 roku władzę w PZK opanowała grupa działaczy stylu kyokushin, na której czele stał Andrzej Drewniak z Krakowa. Aby zakamufłować jego działalność, nominalnym prezesem związku "wybrano" wówczas Wacława Antoniaka ze Szczecina, przedstawiciela stylu shōtōkan. W tej sytuacji A. Drewniak mógł bez przeszkód realizować swoją obłądną koncepcję "niszczenia wszystkiego, co nie jest kyokushinkai".

Shōtōkan

Rozkład grupy prezesa

W rezultacie PZK opuściły niemal wszystkie grupy działaczy różnych stylów, tworząc odrębne organizacje, w tym dwie główne: Polską Federację Dalekowschodnich Sztuk Walki (1987) i Polski Związek Kick-boxingu (1988). Z kolei w 1990 roku PZK opuściła również duża grupa działaczy shōtōkan, tworząc tzw. Federację Fudokanu. Na jej czele stanął Włodzimierz Kwieciński z Łodzi, dotychczasowy przewodniczący Komisji shōtōkan w PZK.

Przyczyny, tło i następstwa tego wydarzenia opisuje Kazimierz Krukowski ze Szczecina, znany lider shōtōkan i główny inicjator rozwoju tego stylu w Polsce. Przez długie lata był on formalnym i niekwestionowanym przywódcą shōtōkan w kraju, zajmując czołowe w tym stylu stanowiska. Był on też - na swoje nieszczęście - nauczycielem karate W. Antoniaka, który w dążeniu do władzy i pieniędzy szybko zdradził głoszone przez K. Krukowskiego idee uczciwości i bezinteresowności.

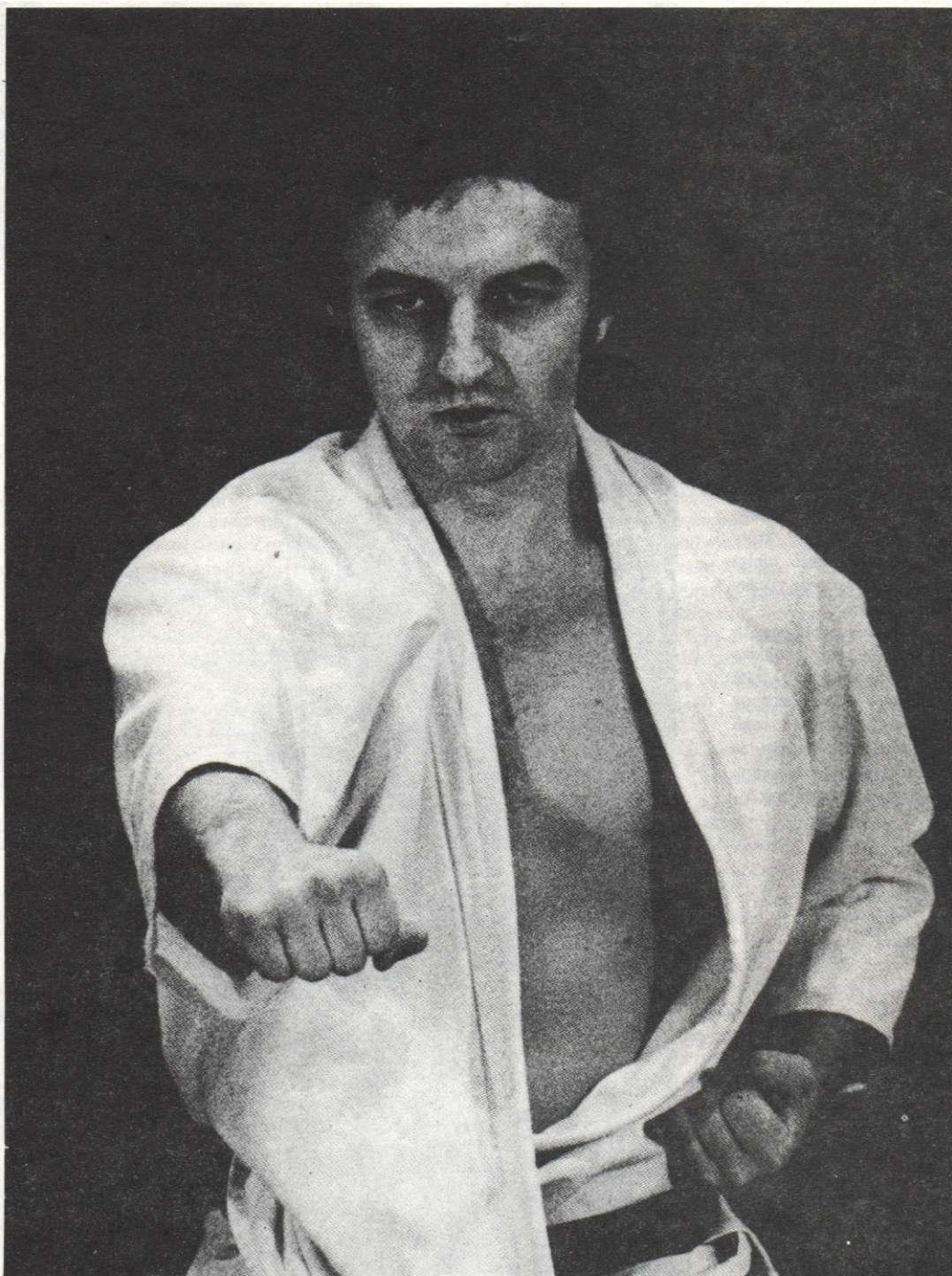
K. Krukowski pisze ze zwykłą mu lekkością i swobodą, używając języka stosowanego w mowie żywej. Czytając jego artykuł odnosi się więc wrażenie, że nie czytamy, lecz słuchamy bezpośrednio do nas mówiącego człowieka.

Z artykułu przebija doskonała znajomość rzeczy autora. Jest ona nawet zbyt duża, w wyniku czego stosuje on skróty myślowe, zawierając często w jednym zdaniu wydarzenia zachodzące na przestrzeni wielu lat. Sformułowania te dla nieorientowanych Czytelników mogą być więc niezrozumiałe. W związku z tym dołączyliśmy do tekstu kilka przypisów, które powinny pomóc lepiej zrozumieć poruszane zagadnienia.

UWAGI

Artykuł ten wyjaśnia przyczyny utrzymywania się przez długie lata patologicznej sytuacji w polskim ruchu karate.

Jej bezpośredni sprawcy długo działali bezkarnie, pomimo iż o aferach, których byli bohaterami lub inicjatorami, wiedzieli niemal wszyscy zainteresowani.



W. Antoniuk

Sprawy te poruszane były nawet w środkach masowego przekazu (prasa i telewizja), a ponadto do wszelkich kompetentnych wówczas władz (GKKFiS, MSW, Prokuratury, a nawet KC PZPR) dostarczane były przez wiele osób (wśród których znajdował się nie tylko autor poniższego artykułu K. Krukowski, ale również nasz redaktor naczelny Ryszard Murat) konkretne, niepodważalne dowody, potwierdzające zresztą następnie w trakcie licznych kontroli.

Jedynym efektem powyższego było milczenie, niezrozumiałe dla wszystkich. O ile bowiem przeciętny śmiertelnik przy istnieniu takich dowodów zostałby osądzony dziesięć razy, tak w tej sytuacji główni sprawcy byli jakby niedotykalni, pozostając poza zasięgiem prawa. I nie tylko działali w dalszym ciągu tak samo jak wcześniej, ale ponadto potrafili nawet skutecznie zaszkodzić wielu "donosicielom", którzy odważyli się ujawnić prawdę.

Obecnie, po zmianie sytuacji politycznej w kraju oraz zmianie osób pozostających u władzy, możemy już "bezkarne" ujawniać kulisy tych wydarzeń.

Z treści tego artykułu wynika więc, że działalność, jaką prowadził W. Antoniuk, możliwa była dzięki jego związkom z ówczesnymi "kacykami", a wśród nich z Waldemarem Świrgoniem, który był przewodniczącym Związku Młodzieży Wiejskiej oraz sekretarzem ds. młodzieży i kultury fizycznej KC PZPR, a co najważniejsze, bliskim krewnym wszechwładnego jeszcze niedawno Kazimierza Barcikowskiego, członka Biura Politycznego KC PZPR i zastępcy przewodniczącego Rady Państwa (czyli głowy kraju). W przyszłości sprawę tę przedstawimy szerzej.

Oczywiście nie ominiemy podobnych "związków" innego bohatera polskiej historii karate - A. Drewniaka, który przecież prowadził działalność jeszcze ciekawszą niż W. Antoniuk. W tej dziedzinie był on jakby nauczycielem W. Antoniuka.

Można więc powiedzieć, że W. Antoniuk uczył się długo i zapamiętał: od K. Krukowskiego - karate, a od A. Drewniaka - tak to ujmijmy - "działalności organizacyjnej". I przyznać trzeba, że w obu dziedzinach był uczniem zdolnym.

Z dużym opóźnieniem przeczytałem artykuł "Sportowca" pt. "Bunt shoguna"¹, który ukazuje nam rozpad Polskiego Związku Karate, odejście kilku znaczących klubów niezadowolonych z obecnego kierunku rozwoju tej dyscypliny sportu.

Nie powinno nikogo dziwić odejście Włodka Kwiecińskiego² od nieubianego powszechnie prezesa związku Wacka Antoniaka³. Starsi stażem karatecy pamiętają, że Włodek Kwieciński był w grupie zwolenników byłego prezesa związku red. Janusza Świerczyńskiego⁴, który miał zupełnie inne koncepcje rozwoju ruchu karate w Polsce, a przy tym tępił na łamach prasy różne machlojki shogunów karate.

W wyniku machinacji wyborczych⁵ red. J. Świerczyński przestał być prezesem, a władzę w związku przejęła grupa "reformatorów" karate ze stylu **kyokushin**. Włodek zaś do końca na Zjeździe Delegatów Karate w 1983 bronił starego prezesa. Stało się w tym czasie wiadomym, że Wacław Antoniak ze Szczecina został wybrany na prezesa związku (co stanowiło zresztą ogrom-



Fot. M. Sokółowska-Michańska

¹ Artykuł ten opublikowany został w "Sportowcu" z 20-27 kwietnia 1990 roku, a napisał go redaktor magazynu "Budo" - Lech Ufel.

² **Kwieciński Włodzimierz** - 4 dan, lider stylu shōtōkan z Łodzi (założyciel kilku sekcji w tym mieście). Przez długie lata zaciekle zwalczany przez przywódcę kyokushin - A. Drewniaka. Do 1990 roku - dzięki W. Antoniakowi - przewodniczący Komisji Shotokan w Polskim Związku Karate. Na początku br. z grupą swoich zwolenników ostentacyjnie opuścił PZK (zob. "Czarny Pas" nr 4, s.20-22) i założył tzw. Federację Fudokan. Jednak pomimo deklaracji, że główną cechą tej federacji jest odrzucenie sportu wyczynowego, już w dniu jej powstania zorganizował zawody pod nazwą Puchar Fudokanu.

³ **Antoniak Wacław** - 4 dan, lider stylu shōtōkan ze Szczecina (prezes Akademickiego Klubu Karate). Wierny sprzymierzeniec przywódcy kyokushin - A. Drewniaka, któremu wydatnie pomógł w zahamowaniu rozwoju shōtōkan w Polsce. Dlatego też w 1983 roku, głosami przedstawicieli kyokushinkai, wybrany został prezesem PZK. Zob. s.23.

⁴ **Świerczyński Janusz** - w l. 1970-tych, jako redaktor tygodnika "Sportowiec", był autorem szeregu artykułów popularyzujących karate, głównie styl kyokushin. Od września 1977 roku przewodniczący Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF. W 1980 roku zorganizował Polski Związek Karate i został jego prezesem. Propagator wyczynu sportowego. Podjął nieskuteczną walkę z niektórymi wypaczeniami w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki. W związku z tym w 1983 roku został odsunięty od działalności w PZK przez liderów stylów kyokushin, shōtōkan i taekwondo WTF. Autor książki "Karate" (KAW, Warszawa 1983).

⁵ Był to jeden z najcięższych epizodów w historii polskiego karate. Na pewno opiszemy go w którymś z kolejnych numerów "Czarnego Pasa".

Jeszcze niedawno W. Kwieciński występował na organizowanych przez W. Antoniaka zawodach w roli sędziego (tu MP Olsztyn 1986). Obecnie występuje na nich już jako jego przeciwnik



ne zaskoczenie) głosami grupy **kyokushin**, sterowanej przez Andrzeja **Drewniaka**⁶. W tej sytuacji Włodek Kwiecieński stanął w opozycji do nowego Zarządu PZK, a szczególnie do prezesa d/s szkoleniowych Andrzeja Drewniaka z Krakowa.

W tamtym czasie dla nikogo nie było tajemnicą, że lider shotokanu z Łodzi ma nieprzejednanego wroga w osobie A. Drewniaka. Wycinki prasowe z lat 1973-83 są tego dowodem. Dlatego wielkim zaskoczeniem dla wielu zwolenników stylu **shotokan** było podjęcie współpracy przez Włodka z prezesem Antoniakiem. Ceną było stanowisko przewodniczącego w Komisji Stylowej **shotokan**.

Jakie miał wtedy Włodek uczucia? Z jednej strony możliwość rozwijania stylu shotokan, z drugiej bliskość kontaktów ze zniechęconym wrogiem, gdyż wszystkie decyzje dotyczące rozwoju sportowego, szkolenia, stopni były właśnie w gestii prezesa A. Drewniaka. Przy tym trzeba pamiętać, że Włodek był niewątpliwie indywidualnością w ruchu karate w Polsce. Założyciel wielu sekcji karate w Łodzi, lekarz z wykształcenia, oficer WP mający ogromne poczucie dyscypliny, organizator zawodów sportowych, a przede wszystkim gorący zwolennik metod tradycyjnego shotokanu, nie mógł nie wiedzieć, że polskie karate podąża nie w tym kierunku, co trzeba.

Stąd teraz PZK ma uszczuplone grono wielbicieli, ale czy za tym przykładem nie pójdą inni? Należy oczekiwać, że tak się stanie. Od lat Polski Związek Karate był kolosem na glinianych nogach (tak to określała prasa).

Z jednej strony największa rzesza ludzi ćwiczących w tej dyscyplinie, a z drugiej korupcja, afery, skłócenia liderzy ruchu. Zarząd związku przez lata płakał, że mu się rzuca kłody pod nogi (zresztą tylko przez paru ludzi), że nie ma możliwości rozwoju, bo paru innych niechętnych przeszkadza w tym zamiarze⁷.

Jednym słowem lata płynęły, a wyników nie było. O przepraszam, w tym czasie bardzo aktywnie działała tzw. V Komisja związku⁸, grupująca wszelkie inne poza shotokanem, kyokushin i taekwondo style. To oni "coś" robili, to ich wyniki były znaczące. O nich słyszało się w publikacjach.

Ale też oni byli cały czas bezwzględnie tępieni przez zarząd Polskiego Związku Karate⁹. Paradoxs? A jednak. Chociaż na użytek władz sportowych (GKKFiSu¹⁰) związek składał sprawozdania o osiągnięciach (?) zawłaszczonych tym grupom. Wyjaśniać zaś tu chyba nie trzeba, jakich utrudnień na przykład przy międzynarodowych kontaktach doznawali zawodnicy tych stylów z V komisji PZK ze strony W. Antoniaka i A. Drewniaka.



A. Drewniak

⁶ **Drewniak Andrzej** (ur. 1947) zam. w Krakowie przywódca stylu kyokushin (4 dan). Od 1968 roku uprawiał jūdō, jū-jitsu i shōtōkan. Następnie zorganizował polską organizację kyokushinkai (od maja 1974 roku przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Instruktorów Kyokushinkai). Od września 1977 roku wiceprzewodniczący d/s kyokushinkai Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF. W 1980 roku został wiceprezesem Polskiego Związku Karate (po upływie pół roku pozbawiony tej funkcji za działalność potęgującą wynaturzenia w polskim ruchu karate). Po odsunięciu od PZK J. Świerczyńskiego powtórnie osiągnął to stanowisko w 1983 roku.

⁷ Chodzi o tych, którzy "donosili" organom władzy o aferach w PZK.

⁸ Działacze wywodzący się z byłej V komisji PZK organizowali następnie **Polską Federację Dalekowschodnich Sztuk Walki**.

⁹ Tą główną działalnością PZK kierował A. Drewniak, a pomagali mu w tym dwaj przedstawiciele shōtōkanu: W. Antoniaki i Paweł Rafalski.

¹⁰ GKKFiS (Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu) działa obecnie pod nazwą KMiKF (Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej). Jest to najwyższy organ władzy w zakresie kultury fizycznej w Polsce.

Do tego dochodziły informacje o różnych aferach w łonie zarządu związku. Czy bezpodstawnych? Czas to pokaże (może wreszcie ktoś powoła specjalną komisję d/s rozliczeń prezesów związku). Zresztą co rusz prasa pisze o ich różnych "nieprawidłowościach" i końca temu nie ma. Kiedyś sprawy te szczegółowo opisane zostały na łamach "Sportowca" w artykule "Karate po polsku"¹¹. Odsłonięto w nim przed czytelnikami fakty, że tak naprawdę nie liczy się filozofia karate, ale filozofia robienia "szmalu".

Stało się publicznie wiadomym, że imprezy międzynarodowe organizowane w Polsce przynoszą krociowe zyski ich organizatorom (czytaj prezesom związku), że obozy sportowe dla entuzjastów karate to nic innego, jak wyludzenie pieniędzy od naiwnych, że kwitnie handel strojami treningowymi, że bierze się ogromne pieniądze za nadanie stopni, że... Można by tak dalej, ale nie starczyłoby miejsca, gdyż protokół z kontroli PZK przeprowadzonej przez byłego GKKFiS zawierał kilkadziesiąt stron¹². A zamieszczanych w te nieprawidłowości było kilku prezesów PZK i kilku wiernych z ich otoczenia.

Ktoś nieobeznany mógłby zapytać, jak to było możliwe? Odpowiedź mimo wszystko jest prosta. W sekcjach karate oprócz zwykłych śmiertelników znajdowali się synowie i córki prominentów. To przy ich pomocy ukręcono łeb niejednej aferze, tak samo jak przy ich pomocy powstały kluby karate w kilku miastach Polski. A to, że były to kluby ściśle uzależnione od paru shogunów, to też było w kalkulowane w politykę rozwoju karate!

O kontaktach prezesów PZK na olimpie władzy można byłoby wiele powiedzieć. Nie bez znaczenia m.in. było to, że prezes Polskiego Związku Karate W. Antoniaki pełnił również zaszczytną, co i etatową funkcję sekretarza w Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej w Szczecinie. To dzięki kontaktom pewnej organizacji, jej wsparciu aż na najwyższym szczeblu, Główny Komitet Kultury Fizycznej zaniechał dalszych kontroli (badań), bo i po co? Sami swoi.

Kilka osób dorobiło się fortun na zapale i pędzie do uprawiania sztuk walki, a to że pieniądze do kas klubowych lub związku nie wpłynęły - pozostanie słodką tajemnicą. Wiadomo, bezkarność rozzuchwała. Dlatego dzieje się tak też i dziś.

W tamtym czasie szczególną opieką otaczał związek pewien mocno postawiony "towarzysz", będący też szefem Wiejskiej Młodzieży¹³, więc jego podwładny pracownik etatowy mógł mieć nie lada wsparcie. Jeśli do tego dodać przykrywanie oczu przez naczelne władze Akademickiego Związku Sportowego, w którym pan prezes też pełnił niepoślednie funkcje (np. prezesowanie w Akademickim Klubie Karate), to kto takiej osobie mógłby ośmielić się cokolwiek uczynić? Ponadto mając prawo nadawania stopni mistrzowskich w mafijny sposób uzależniał wszystkich. Przez pewien czas jedynie kluby zrzeszone przez Zrzeszenie Studentów Polskich stawiały mu opór, ale też nie na długo.

A co teraz? Prezes prezesów nieco przycichł w swojej dziupli (tj. Akademickim Klubie Karate), pełni tam bowiem funkcję etatową. Wyniki kiepskie. Ludzie odchodzą grupowo już nie tylko z PZK, ale też i z klubu pana Prezesa, zresztą głównie z jego powodu. Gdyby ktoś chciał policzyć kolegów Wacka, których usunął on ze "swojego" klubu, to byłaby to ogromna lista.

A teraz prezes czeka. Niepewne to chwile. Co prawda **kyokushin** znowu go wesprze ilomaś tam głosami, ale własna załoga opuszcza już pokład tonącego statku. A propos, zachęcam moich kolegów, byłych studentów Wyższej Szkoły Morskiej, by od siebie coś dodali o działalności prezesa w ramach ich klubu. Myślę, że jest o czym pisać. Warto, by inni poznali prawdę. Szczególnie mogliby to zrobić ci, których nasz wspólny kolega tak pięknie wykołegował na stopniach swojej kariery.

Co do Polskiego Związku Karate, myślę, że nowe władze sportowe po prostu go rozwiążą. Nowe wybory w związku niczego nie zmieniają. Zbyt mocno tkwi w tym duch shogunatu, systemu mistrzów, uzależniających ogromne rzesze karateków. A jeśli nawet kogoś nowego się wybierze w PZK, to będzie to drugi Antoniaki. Sterowanie związkiem nadal należeć będzie do dwóch shogunów.

Jedynym rozwiązaniem jest pluralizm stylów i sztuk walki taki, jak w całym świecie. Tam uczniowie wybierają i zmieniają mistrzów. Jeśli będzie kilka, kilkanaście stylów w Polsce i nawet kilkuset mistrzów prowadzących własne szkoły, to oni będą musieli zabiegać o adeptów, a nie odwrotnie. Jeśli któryś z nich skompromituje się, to zniknie z tej areny niezauważalnie. Nawet nie będzie o czym pisać. Tak wygląda to we Francji, RFN, Anglii, Włoszech, a nawet w Japonii.

Może i u nas już dojrzał czas, by podwładni shogunów zbuntowali się, tworzyli własne kluby, szkoły, związki. Protektorzy związków zagranicznych chętnie nawiążą kontakty, trzeba brać sprawy w swoje ręce.

Kazimierz Krukowski

¹¹ Artykuł ten ukazał się w "Sportowcu" z 4 listopada 1986 roku, a jego autorem był red. Jerzy Chromik.

¹² Chodzi tu o kontrolę, którą przeprowadził w okresie 16-24 stycznia 1984 roku Bogdan Sokółowski - specjalista z Biura Kontroli GKKFiS.

¹³ Z rozważania redakcji wynika, że autor ma na myśli Waldemara Świrgonia, byłego przewodniczącego Związku Młodzieży Wiejskiej oraz sekretarza d/s młodzieży i kultury fizycznej KC PZPR.

W "Głosie Szczecińskim" nr 242 z 16 października br. zamieszczono rozmowę pt. "Kwadrans z Wacławem Antoniakiem - Karatecy strzegą kantorów".

Przywódca stylu shōtōkan i prezes Polskiego Związku Karate wyznał w nim m.in.:

"Na podstawie wyników uzyskiwanych przez naszych zawodników na arenach europejskich i światowych plasujemy się w ramach Międzynarodowej Federacji Karate na V miejscu. Uważam to za spore osiągnięcie, zważywszy na kłopoty w jakich przychodzi nam działać.

Co z tego, że karate cieszy się taką popularnością, skoro traktowane jest po macoszemu przez władze sportowe. Podstawową bolączką jest brak środków. Jeżeli prawda ta szybko nie trafi do świadomości decydentów, to niebawem zabraknie nam szkoleniowców, którzy coraz częściej znajdują zatrudnienie w zagranicznych klubach lub w kantorach wymiany walut jako ochroniarze.

Sport wyczynowy nie może przejść na samofinansowanie. Takich praktyk nie stosuje się nigdzie na świecie. Bez wyczynu nie będzie także sportu masowego. Potrzebą chwili jest więc stworzenie logicznego i przejrzystego modelu finansowania sportu. Gdy to nie nastąpi przyszłość karate i nie tylko, widzę w czarnych kolorach".

Powyższe biadolenie jest tyleż żałosne, co i obłudne.

Na podstawie jakich to wyników PZK plasuje się mianowicie na V miejscu w świecie? W numerze 4 "Czarnego Pasa" (s. 22-3) podajemy dokładne wyniki mistrzostw świata dwóch organizacji, WUKO i ITKF, w których startować mogliby przedstawiciele shōtōkan z Polski. Tymczasem reprezentanci Polski nie są w nich nawet wymieniani.

Chyba więc sternik PZK ma na myśli efekty kick-boxerów, którzy rzeczywiście w mistrzostwach świata WAKO (jednej z pięćdziesięciu organizacji tego sportu) zajęli pozycję zbliżoną do podanej. Nie jest to pierwszy przypadek, kiedy liderzy PZKarate w jednych artykułach chwala się sukcesami kick-boxingu, a w innych zwalczają tę dyscyplinę z zjadłością pluskwy, nazywając ją "nowotworem i AIDS karate".

Skarży się też prezes na decydentów, którzy podobno traktują jego związek "po macoszemu", nie dając pieniędzy. A dawniej inaczej bywało... Decydenci byli jak ojcowie. U odpowiednich "kacyków" można było załatwić wszystko, nie tylko "środki na działalność", ale nawet beczynność oniemiałych organów

ścisania... (o związkach prezesa Antoniaaka z byłymi "wszechmocnymi" piszemy na s. 22-25).

Nic więc dziwnego, że to żałosne biadolenie w Szczecinie usłyszano nawet w Warszawie i z pełną powagą oraz namaszczeniem skomentowano już następnego dnia w oficjalnej, rządowej "Rzeczpospolitej" (nr 242 z 17 października br.; artykuł "Zatroskany"):

"Zatroskanie o finanse działaczy sportowych jest równie trwałe jak ich oderwanie od rzeczywistości kraju. Sport, który nie umie się utrzymać, to tylko prywatna przyjemność, na którą należy zarobić społecznie użyteczną pracą, jak ochrona kantorów".

Ba, ale jak to zrobić? Łatwo tak radzić w Warszawie, trudniej wykonać w Szczecinie. Rządzący namawiają teraz Antoniaaka do "społecznie użytecznej pracy", gdy wcześniej przyzwyczaili go do brania "środków". Sytuacja jest więc ciężka...

Nad niedzielą prezesa zlitowała się nawet redakcja "Przeglądu Sportowego" i w numerze 190 z 19-21 października br. (artykuł: Kawiarnia "PS") próbuje go pocieszać w następujący sposób:

"Dziś w Polskim Związku Karate narzeka się na brak funduszy.

Życie to nie bajka, panowie. Bruce Lee również nie żył samą legendą klasztoru Shaolin, lecz jako sprawny mężczyzna udzielał się zarobkowo".

Tak... i tytuł artykułu wymowny i propozycja kusząca. Ale jest ona niezgodna z naturą i prawami boskimi. Sądźmy więc, że prezes nie powinien z niej korzystać. Inaczej pójdzie z torbami, a raczej z jedną torbą. Nie jest przecież aż tak sprawny i przystojny jak Bruce Lee, choć potrafi oczywiście oczarować wielu. Zresztą nawet my jesteśmy pod jego urokiem i dlatego lubimy go. Ale nic poza tym - nie kochamy go. I Wacek musi się z tym kolejnym nieszczyściem pogodzić.

Oj, zmieniło się wiele, zmieniło. Naturalnie na gorsze. Świat się wyrzucił do góry nogami. Przyjdzie więc pewnie, Wacku, stanąć pod kantorem...

My, widząc niedzielę prezesa, radzimy mu raczej stanąć pod kościołem, bo pod kantorem mógłby mu jeszcze odebrać zdrowie któryś z wielu wykolegowanych dawniej kolegów. I bezpieczniejsze to, i groźniejszy, i przede wszystkim praca w ulubionym i wyuczonym latami zawodzie.

Życzymy powodzenia.

Ryszard Murat

PS. W razie sukcesu liczymy na jakieś dywidendy za pomysł.

KYOKUSHINKAI OD PODSZEWKI

Od Redakcji:

W numerze 3 "Czarnego Pasa" opublikowaliśmy artykuł "Esencja kyokushinkai - kopanie w jądra". Jego autorem jest redaktor naczelny naszego czasopisma i prezes federacji - Ryszard Murat. Przytaczając szereg faktów przedstawił w nim wiele wypaczeń występujących w środowisku kyokushinkai. Ich istotą jest okrucieństwo instruktorów, wyzywanie się na uczniach i poniżanie ich za pomocą oryginalnych metod treningowych. Celem tego świadomego postępowania jest takie przekształcenie psychiki uczniów, aby zmienili się w fanatyków i przestali myśleć, gdyż wtedy stają się jeszcze bardziej podatni na manipulację.

Wymieniony artykuł - zgodnie z intencją redakcji - wywołał duży oddźwięk w kraju. Do redakcji "Czarnego Pasa" nadeszło wiele listów. Niemal wszystkie z odrazą i potępieniem opisują inne podobne przypadki wyzywania się instruktorów kyokushinkai na "treningach" w różnych miejscowościach.

Nadeszło jednak również kilka listów od fanatycznych wyznawców kyokushinkai, broniących tego stylu z poświęceniem godnym podziwu. Ich autorzy (podający się najczęściej za instruktorów kyokushinkai) zwykłe zaprzeczają oczywistym faktom, stwierdzając z pełną powagą, że w kyokushinkai nigdy nie było i nie może być opisywanych wypaczeń, a instruktorzy tego stylu służą za wzór wszelkich cnót.

Inni natomiast twierdzą, że opisane metody (np. "sprawdzanie twardości" jąder w pozycji sanchin-dachi lub bieganie boso na mrozie) rzeczywiście są stosowane powszechnie w kyokushinkai, lecz są to "zabiegi szkoleniowe" nie tylko całkowicie normalne, ale również niezwykle przydatne i korzystne dla uczniów i w żadnym wypadku nie mogą być szkodliwe dla ich zdrowia.

Jeden z takich listów postanowiliśmy przedstawić jako przykład poziomu myślenia ludzi, którzy uprawiają kyokushin. Jak wynika ze stempla pocztowego, wysłany on został 6 lipca br. z Krakowa. Można zatem przyjąć, że autor listu jest jednym z uczniów przywódcy stylu kyokushin - Andrzeja Drewniaka, który mieszka i prowadzi szkolenie właśnie w Krakowie. List przytaczamy w brzmieniu dosłownym.

26 CZARNY PAS

NAZWISKA MOJEGO NIE PODAJĘ

Anonim z Krakowa

27-VI-1990

Dzień dobry "kochana" redakcjo.

Chciałbym w tym liście zaprotestować przeciwko bzdurom na temat KARATE KYOKUSHINKAI, zawartych w artykule pt. "Esencja kyokushinkai - kopanie w jądra".

Po przeczytaniu w całości tej głupoty zorientować się można, iż osoba pisząca te głupoty nie wie o czym pisze.

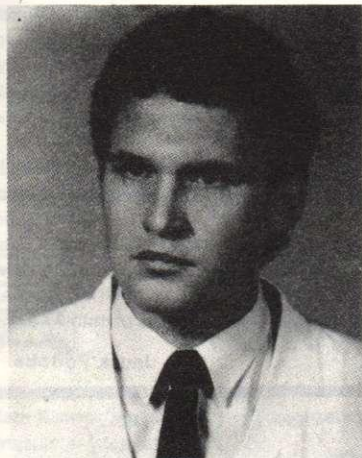
Mam na myśli to iż jest tam napisane że stopnie szkoleniowe zaczynają się od ósmego kyu i posiadacze tego stopnia mają prawo nosić biały pas. To nie jest prawda gdyż st. szk. zaczynają się od dziesiątego kyu i posiadacze tego stopnia mają prawo nosić biały pas¹. Odnosnie kopania w jądra w pozycji Sanchin-dachi to także bzdura gdyż pozycja ta zapobiega kopnięciu w czule miejsce gdy wypina się biodra w przód, oraz napręża wszystkie mięśnie. Co do biegania na mrozie, kopania w nerki i sadystycznego nastawienia trenerów do uczniów to jest to wielkie kłamstwo takszamo jak uderzanie kantem dłoni w szyję, wiem te rzeczy gdyż trenuję tę sztukę walki.

Pompki na kościach robione są po to by po takim treningu można było niszczyć różne przedmioty (np. cegły, dachówki) nie łamiąc sobie ręki. Poza tym myślę że pompki robione przez uczniów za rozmowy na treningu są po to by była na nim dyscyplina. Nazwiska mojego nie podaję gdyż obawiam się że zakłamaną autor tego artykułu poda je w zły sposób czego chcę uniknąć.

¹Anonimowy autor tego listu usiłuje bronić kyokushinkai, a nie zna podstawowych informacji na jego temat. Jest to zresztą cecha wszystkich fanatyków.

W kyokushinkai przez długie lata najniższym stopniem był właśnie 8 kyū (pas biały). Do tego też okresu nawiązuje artykuł K. Klimczaka - "Biegunka zimna", zamieszczony w "Razem" w 1987 roku, a cytowany w "Czarnym Pasie" nr 3. Dopiero od niedawna - naśladując inne style - M. Oyama zarządził, że najniższym stopniem w kyokushin ma być 10 kyū.

Jak to robią we Wrocławiu



Jacek Podoba

Ur. 1959. Zam. we Wrocławiu. Wyksz. wyższe - filozof. Zawód wykonywany - dziennikarz. W l. 1985-90 pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego (wykładowca filozofii i etyki). W l. 1987-90 publicysta i felietonista "Spraw i Ludzi". Obecnie współpracownik "Gazety Robotniczej" i tygodnika publicystyczno-reklamowego "Anons". Specjalizuje się w problematyce kulturalnej i sportowej.

We wrześniu 1981 r. Marek O., świeżo upieczony student Politechniki Wrocławskiej, rozpoczął treningi karate kyokushin w sekcji prowadzonej przez Sabina Kluszczyńskiego. Kluszczyński był jednym z zaufanych ludzi Jerzego Poznańskiego, lidera stylu kyokushin we Wrocławiu. Zbudowany jak kulturysta, Poznański był posiadaczem 1 kyu, choć tu i ówdzie mówiło się, że ten brązowy pas to rodzaj prezentu od Drewniaka, u którego Poznański zgłębiał tajniki karate. Nic więc dziwnego, że Poznański zorganizował ruch karate kyokushin we Wrocławiu w stylu krakowskiego mistrza. Najbliższych współpracowników, którzy zajęli się organizacją kolejnych sekcji, wybrał spośród największych zabijaków, mających zazwyczaj - jak to się ładnie nazywa po angielsku - "street wise", czyli wykształcenie uliczne. Jednym z nich był Sabin Kluszczyński.

Ale kiedy Marek O. po raz pierwszy przekroczył progi sali gimnastycznej II LO we Wrocławiu nie miał o tym wszystkim zielonego pojęcia. Sądził, że karate to sztuka walki, droga fizycznego i psychicznego doskonalenia się, która nie ma nic wspólnego z ulicznym mordobiciem. Sempai¹ Kluszczyński szybko wyprowadził go z błędu.

Pierwszego treningu Marek O. nie zapomni chyba do końca życia. Po krótkiej medytacji w pozycji za zen stopy zdrętwiały mu do tego stopnia, że nie mógł wstać o własnych siłach. Jeden z pomocników instruktora pomógł mu w tym, wymierzając silne kopnięcie w plecy. Później rozpoczął się bieg, przerywany "zabkami" i pompkami "na kościach". Instruktor i jego pomocnicy przez cały czas zachowywali się jak szaleńcy w amoku: krzyczeli i bili pasami tych, którym zabrakło już sił, jeśli ktoś "oszukiwał" przy pompkach, natychmiast przygważdżany był stopą do podłogi. Po kilkunastu minutach takiej rozgrzewki instruktor zalecił przyjęcie postawy sanchin-dachi.

Dla Kluszczyńskiego, o czym rzecz jasna nie wiedział wówczas Marek O., test twardości był podstawą treningu kyokushinkai. Na wszystkich organizowanych przez grupę Poznańskiego pokazach właśnie Kluszczyński prezentował sanchin-kata, które oczywiście trudno nawet porównywać z przeprowadzanym na treningach testem twardości. Niemniej, Poznańskiemu udało się zaszczepić w swoich ludziach wiarę, że odporność na ciosy i wiedza o metodyce treningu karate stanowi o przewadze kyokushinkai nad innymi stylami, że reprezentanci innych stylów, a zwłaszcza shotokanu, to mięczaki i nieszkodliwi pasjonaci, niegodni miana prawdziwego karateki². Sam Po-

Od Redakcji

W artykule "Esencja kyokushinkai - kopanie w jądra" przedstawione są fakty znęcania się instruktorów kyokushinkai nad uczniami w Warszawie (robił to konkretnie Andrzej Drewniak 4 dan), w Bydgoszczy, Radomiu i Białymstoku (czynił to Jarosław Burzyński 2 dan), a ponadto w Nowym Jorku (w wykonaniu ucznia M. Oyamy - Tadashi Nakamura 9 dan) i wreszcie w klubie samego M. Oyamy w Tōkyō. Niniejszy artykuł, którego autorem jest J. Podoba, opisuje działalność tego samego typu prowadzoną we Wrocławiu.

znański umiejętnie zbudował wokół własnej postaci mit "twardego faceta" i otoczył się gorliwymi wyznawcami tej cokolwiek obłędnej ideologii.

Markowi O. nie pomogły tłumaczenia, że jest pierwszy raz na treningu, przyjął więc tak, jak potrafił, pozycję twardości i...ocknął się w szatni. Okazało się, że po kopnięciu z wysoko w spłot słoneczny stracił przytomność. To był jego pierwszy i zarazem ostatni kontakt z karate kyokushin. Dwa lata później, namówiony przez przyjaciela, postanowił zaryzykować jeszcze raz. Tym razem jednak trafił do sekcji taekwondo, prowadzonej przez ucznia Bryla, Janusza Grudkę, bodaj najlepszego instruktora taekwondo we Wrocławiu. Dopiero tutaj odkrył głębszy sens dalekowschodnich sztuk walki i zrozumiał na czym polegają wynaturzenia i niebezpieczeństwa związane z uprawianiem karate kyokushin.

Przypadek Marka O. nie jest odosobniony. Kluszczyński, Lamot, Baran, Wieczorek - na dźwięk tych nazwisk wielu byłym adeptom karate kyokushin po dziś dzień włosy jeżą się na głowie. Brak jakiegokolwiek kontroli zewnętrznej, całkowita swoboda i bezkarność - nieliczenie się z nikim i niczym, młodzieńczy infantylizm i podatność na manipulację - oto powody, dla których trening karate kyokushin tak często okazuje się zaprzeczeniem normalnego treningu sportowego. Siła instruktorów nie leży jednak, jak zazwyczaj sami sądzą, w ich umiejętnościach, lecz w poczuciu przynależności do grupy. Ludzie Poznańskiego tworzyli właśnie taką, rządzącą się własnymi prawami grupę.

Na początku lat 80 miejscem, w którym spotykali się instruktorzy kyokushinkai był klub jazzowy "Rura". Niemal cały bar był wówczas oplakatowany materiałami reklamowymi karate kyokushin. Tu czuli się nie tylko wszechwładnie panujący, ale i całkowicie bezkarni. Mieszkańcom pobliskich domów przez kilka lat spędzały sen z powiek burdy i bójki, jakie wszczyniali, ale chyba tylko w jednym przypadku zakończyło się to sprawą sądową.

Później ich drogi rozeszły się, ale "kariery zawodowe" potoczyły podobnie. Większość została "bramkarzami" w mniej lub bardziej podrzędnych knajpach, kilku zajęło się handlem walutą i przemysłem z ZSRR i Berlina Zachodniego, inni wyjechali na Zachód i słuch o nich wszelki zaginął.

Poznański nadal prowadzi niewielką sekcję kyokushinkai, ale nie mogąc się wyżyć starych nawyków, sporo czasu trwoni na robienie afer wokół działalności wrocławskich klubów kick boxingu³. Wiele wskazuje na to, że i dla niego wybijie wkrótce ostatnia godzina.

Jacek Podoba

³ Zwalczanie przez liderów kyokushinkai kick-boxingu we Wrocławiu jest częścią zakrojonej na szerszą skalę, zaplanowanej i kierowanej przez A. Drewniaka obłędnej polityki niszczenia "odszczępieńców".

Wiele sekcji kyokushin zmieniło barwy na kick-boxing. W związku z tym kick-boxing stał się dla A. Drewniaka wrogiem nr 1, a podejmowane przez niego próby zniszczenia tego sportu w Polsce stały się już przysłowiowe. Prowadzona przez niego złoźna działalność znajduje też odzwierciedlenie w stosownym nazewnictwie. Kick-boxing określa on krótko i konkretnie: "AIDS karate", natomiast jego zawodników - "odrzutami z kyokushinkai", ponieważ - jak głosi - przeszli na kick-boxing nie będąc w stanie osiągnąć wcześniej sukcesów w kyokushinkai.

Jest to oczywiście - jak zwykle w przypadku stwierdzeń A. Drewniaka - wierutne kłamstwo, ponieważ Piotrowski, Mierzejewski, Drożdżowski czy Warchol, czyli ci, którzy odważyli się popchnąć powyższą "zbrodnię" - to właśnie byli mistrzowie kyokushinkai Polski i Europy. Nie uszanowali jednak Oyamy i dlatego czeka ich hariba i wieczne potępienie.

¹ Sempai (wym. sempai; jap. starszy brat) tytuł używany przez instruktorów nie posiadających stopni mistrzowskich w karate-dō.

² Jest to kolejny przykład fanatyzmu stylowego, a przy okazji opis metod szkoleniowych, stosowanych rozmyślnie w celu ukształtowania i rozwoju tej odróżniającej "cechy". Słynie z tego zwłaszcza styl kyokushin,

Chcesz zmarnować zdrowie - trenuj karate!

Od Redakcji:

Uzupełnieniem wcześniejszego artykułu jest tekst tego samego autora pt. "Chcesz zmarnować zdrowie - trenuj karate!", opublikowany we wrocławskiej "Gazecie Robotniczej" nr 129 z 4 czerwca 1990 roku. Przedstawia w nim te same nieprawidłowości, ale sygnalizuje, że występują one nie tylko w stylu kyokushin, lecz także shōtōkan.

Ponadto opisuje tragiczną śmierć jednego z uczestników "zdrowotnych" treningów kyokushinkai we Wrocławiu, która jest kolejnym dowodem na to, że - jak chcą obrońcy tego stylu - kopanie, szczególnie w jądra, rzeczywiście wcale nie jest szkodliwe dla zdrowia, a już tym bardziej poziomu umysłowego. Oto fragmenty artykułu:

Przed kilkoma laty środowisko wrocławskich karateków zbulwersowała wiadomość o tragicznej śmierci jednego z ich kolegów. Niespełna 20-letni chłopak zmarł na skutek niewydolności układu krążenia, spowodowanej wyczerpującym i źle prowadzonym treningiem oraz brakiem jakiegokolwiek opieki lekarskiej.

Krzysztof S. trenował karate prawie pięć lat. Za krótko, by czuć się bezpiecznie w ciemnej uliczce czy podrzędnej knajpie, wystarczająco długo, by nabawić się wielu kontuzji. Już w czasie pierwszych zajęć zorientował się, że instruktor nie jest raczej wybitnym specjalistą. Nie potrafił wykonać wielu technik, a zwłaszcza wysokich kopnięć, przy demonstrowaniu których zdarzało mu się wywrócić na parkiet. Pełnię swoich możliwości prezentował w trakcie rozpoczynającego prawie każdy trening sprawdzianu tzw. pozycji twardości. Zawodnik po głębokim wydechu i napięciu wszystkich mięśni otrzymywał symulowane kopnięcia w jądra i już mniej symulowany cios pięścią lub stopą w brzuch, co z reguły kończyło się niekontrolowanym upadkiem.

Jeśli chodzi o sam trening - wszystko puszczane jest na żywioł. Tak przynajmniej twierdzi 17-letni Paweł P., który w ubiegłym roku przez kilka miesięcy zgłębiał tajniki karate shotokan. Wcześniej uprawiał zapasy, więc miał jakieś pojęcie o treningu sportowym. Na zajęciach karate nie było ani solidnej rozgrzewki, ani indywidualnej pracy z zawodnikami. Młodzi adepci karate często zastępowali posiadaczom wyższych stopni wtajemniczenia worki treningowe. Paweł P. dość szybko przekonał się na własnej skórze, że szlachetna jakoby sztuka karate w rzeczywistości jest dość prymitywna i pełna agresji.

Jacek Podoba

Kyokushinkai w Opolu

Karate "zdobywa" pieniądze

Od Redakcji:

Instruktorzy kyokushinkai słyną nie tylko z umiejętności znechania się nad bezbronnymi uczniami, ale również ze sprawnego "oczyszczania" ich kieszeni z pieniędzy. W niniejszym artykule "Karate zdobywa pieniądze" B. Szychowska opisuje, jak to robią w Opolskim Klubie Karate Kyokushinkai. Artykuł ten opublikowany został w "Trybunie Opolskiej" nr 9 z 11 stycznia 1990 roku.

Grzegorz ma 15 lat i - jak większość jego rówieśników - zafascynowany jest sportami Dalekiego Wschodu. W marcu ubiegłego roku zapisał się do sekcji karate Opolskiego Klubu Karate Kyokushinkai. Wpłacił wpisowe, składki, a kiedy po miesiącu trener oświadczył, że istnieje możliwość kupienia kimona, wyprosił od rodziców 12600 złotych i wpłacił na konto klubu. Po dwóch tygodniach dowiedział się, iż cena kimona jest wyższa i trzeba dopłacić do 18 tys. Część przyszłych mistrzów karate dopłaciła. Grzegorz nie, gdyż zaczął mieć problemy z nauką i rodzice odmówili mu dalszej zgody na uprawianie sportu. W maju przestał więc uczęszczać na treningi, ale nie zerwał kontaktu z klubem.

Zaczął go odwiedzać, chcąc otrzymać zwrot pieniędzy za kimono, którego cena w międzyczasie ponownie wzrosła, tym razem do 22 tys. Trener powiedział mu, że na razie pieniędzy nie ma, są na klubowym koncie, musi więc przyjść kiedy indziej. Później były wakacje, a po wakacjach Grzegorz ponownie zaczął wędrować na ul. Chabrów, gdzie za "Agawą" w poniedziałki powinien dyżurować ktoś z klubu. Niestety, trudno tam było kogoś zastać, a jeśli nawet się to udało - okazywało się, iż człowiek nic o sprawie nie wie, a wszystko co umie to odesłać do - jak go nazywał Grzegorz - "trenera ds. organizacyjnych", gdyż nazwisko trenera również pozostawało okryte tajemnicą.

UWAGA!

Redakcja "Czarnego Pasa" wzywa osoby, poszkodowane w podobnych - do opisanego wyżej - przypadkach oszustw, do nadsyłania listów na ten temat.

Mając "Czarny Pas" - nie jesteście bezbronni!

Będziemy piętnować te przypadki na naszych łamach oraz interweniować we właściwych organach władzy. Ruch dalekowschodnich sztuk walki musi zostać oczyszczony i uzdrowiony!

Interesują nas jednak tylko informacje konkretne, możliwe do potwierdzenia.

Te wielokrotne, bezskuteczne próby odzyskania własnych pieniędzy zdenerwowały rodziców Grzegorza, którzy zwrócili się do nas z prośbą o interwencję. Rozpoczęły się poszukiwania niezetelnego trenera. Pracownicy SM "Przyszłość" - którzy z dobrego serca i nieodpłatnie udostępnili klubowi pomieszczenie za "Agawą" - niewiele o człowieku wiedzieli i mieli kłopoty ze skontaktowaniem się z nim.

W Wydziale Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW dowiedziałam się, że klub jest tam zarejestrowany. Z posiadanych przez wydział dokumentów poznałam nazwiska zarządu klubu. Okazało się, iż tajemniczy trener ds. organizacyjnych jest prezesem klubu, studentem V roku historii opolskiej WSP i nazywa się **Andrzej Ochowicz**. Próby zaproszenia pana prezesa do redakcji nie powiodły się. Jak później stwierdził: "nie wiem nawet, gdzie redakcja się znajduje".

A co wie w sprawie kimona? Owszem, zbierali pieniądze, a kimona załatwiali w Krakowie¹ i nie jest ich winą, że w międzyczasie drożały. Część chłopców, którzy na nie wpłacili, przestała chodzić na treningi i pan prezes nie wie, co się z nimi dzieje.

- Jeśli pani ma z nimi jakiś kontakt, to najlepiej niech przyjdą wszyscy razem, to im dam pieniądze. Też bym chciał to już załatwić, ale nie mam czasu - biegać osobno po każde 12 tys. do banku - stwierdził A. Ochowicz.

Zdziwiona, że ktoś w ogóle może mi proponować załatwienie za siebie sprawy - stwierdziłam, iż można ją było załatwić już dawno, dysponując personaliami i adresami chłopców. Powtórnie usłyszałam te same tłumaczenia, z dodatkiem o samodzielnym, społecznym prowadzeniu spraw klubu i związanym z tym brakiem czasu. Pomijam sprawę podziału pracy w klubie - gdy w dokumentach figuruje wiele nazwisk można przypuszczać, że prezes pracy nie potrafi zorganizować i bierze na siebie nazbyt wiele obowiązków.

Ważniejszy jest fakt, że przyszły nauczyciel, człowiek już teraz zajmujący się wychowaniem młodzieży - bo takie zadania klubu również sformułowane są w statucie, który pisał sam prezes - nie potrafi być wobec niej rzetelny i załatwić ciążących na nim spraw. Jaki przykład daje wobec tego swoim wychowankom, powodując moralne poniżenie młodych ludzi, którzy zmuszeni są chodzić za nim miesiącami, by otrzymać swoje pieniądze?

¹ Rozprowadzanie kimon po sekcjach kyokushin w kraju jest oczkiem w głowie A. Drewniaka, oczywiście nie bez powodu. Nic więc dziwnego, że jego "działalność" w tej dziedzinie była już podłożem szeregu afer finansowych. Posiadamy na ten temat wiele interesujących dowodów.

Już w 1979 roku głośnym echem odbiła się w kraju sprawa wykolegowania na tym tle wielokrotnego mistrza Polski, jednocześnie jego zastępcy d/s szkoleniowych w Krajowej Radzie Instruktorów Kyokushinkai - **Ryszarda Szczepańskiego** 2 dan z Radomia, wysoko cenionego za umiejętności techniczne oraz uczciwość (co w kyokushinkai jest rzadkością). R. Szczepański zapłacił mianowicie A. Drewniakowi za kilkadziesiąt kimon poważną kwotę, zebraną od swoich uczniów w Radomiu. A. Drewniak oświadczył jednak, że nie otrzymał żadnych pieniędzy, choć R. Szczepański posiadał niepodważalny dowód w postaci przekazu pocztowego. Następnie nazwał on Szczepańskiego "złodziejem" oraz "wrogiem kyokushinkai" i usunął ze środowiska instruktorów tego stylu.

Prezes i trener w jednej osobie zapowiedział zawodnikom, iż jeśli w najbliższym czasie nikt nie zgłosi się po kupione pod koniec ub. roku kimona, sprzeda je obecnie trenującym chłopcom.

A pieniądze wpłacone przez ich poprzedników wzbogacą fundusz klubu? Jest on przecież samofinansujący, tylko czy to samofinansowanie powinno odbywać się w taki sposób? Może sprawdzi to i wyjaśni kierownik Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UM w Opolu, który nadzoruje działalność istniejących w mieście klubów².

Bożena Szychowska

² Redakcja "Czarnego Pasa" poprosi dyrektora wymienionego wydziału Urzędu Wojewódzkiego w Opolu o udzielenie odpowiedzi na to pytanie. Zadane ono zostało prawie rok temu, miał on zatem wystarczający okres czasu na zbadanie tej sprawy. W przypadku braku odpowiedzi poprosimy o nią jego zwierzchnika - wojewodę opolskiego, a w razie potrzeby - również inne organa władzy.

雲

Kata KUMO

Kata Kumo (jap. chmury) jest formą systemu tsunami, której znajomość obowiązuje na stopień 8 kyū.

Kata to jedna z najwyższych form nauki walki. Jej istotą jest nauka walki z kilkoma przeciwnikami jednocześnie. Zatem zadaniem kata jest przygotowanie karate-ka do walki z więcej niż jednym przeciwnikiem. W karate-dō kata jako jeden z podstawowych elementów treningowych praktykowana jest od bardzo dawna, a do ich nauki przywiązuje się dużą uwagę.

Nazwa kata Kumo (jap. chmury) symbolizuje zmienność, która jest charakterystyczną cechą każdej realnej walki. Chmury na niebie stale przemierzają się i zmieniają swoje kształty. Tak samo sytuacje w kata zmieniają się z niekorzystnych na korzystne, i odwrotnie, a uke (osoba wykonująca kata - w walce broniąca się) od obrony przechodzi natychmiast do kontrataku.

Autorem znajdującego się na następnych stronach przedstawienia Kumo jest znany instruktor tsunami z Płocka - Wiesław Kałużny. Przedstawienie to stanowiło jego rozprawę mistrzowską na stopień 1 dan.

Wiesław Kałużny

Ur. 1963, Bydgoszcz. Zam. w Płocku. Zawód - instruktor tsunami.

System ten uprawia od 1980 roku. Egzamin na najniższy stopień 10 kyū złożył 26 stycznia 1981 roku. W l. 1982-3 wiceprezes d/s szkoleniowych Płockiego Klubu Karate-dō - "Tsunami", a w l. 1986-90 sekretarz Płockiego Klubu Dalekowschodnich Sztuk Walki. Organizator i od 1987 roku wiceprezes d/s szkoleniowych Płockiego Ośrodka Karate-dō.

Nauczyciel wielu instruktorów tsunami, działających zarówno w Polsce, jak i za granicą (na Ukrainie, w Karelii, Władystoku oraz w Izraelu). Główny twórca potęgi Płockiego Ośrodka Tsunami, skupiającego 6 klubów w Płocku i okolicy. Prowadzi regularne zgrupowania tsunami (krajowe i międzynarodowe) w Polsce oraz za granicą.

Pierwszy stopień mistrzowski 1 dan zdobył w 1988 roku, po zdaniu wymaganych egzaminów, w tym obronie rozprawy mistrzowskiej pt. "Kumo - przedstawienie dla celów nauki".



Rysunki na podstawie fotografii wykonał

Henryk Jońca

(ur. 1948, od 1987 roku prezes Płockiego Ośrodka Karate-dō).

W kata można wyróżnić następujące elementy:

1. **Kolejność ruchów** (Ruchy-techniki są uszeregowane w odpowiedniej kolejności.)

2. **Schemat - enbuseu** (Początek i koniec kata następuje w tym samym miejscu, przemieszczamy się i wykonujemy techniki w określonych kierunkach, po liniach wyznaczających kierunki w kata).

3. **Wyrazistość ruchów** (Dla człowieka obserwującego kata, znaczenie ruchów-technik musi być zrozumiałe. Można stwierdzić, że patrząc na karate-ka prawidłowo wykonującego kata powinniśmy widzieć jego przeciwników. Kata nie może być grupą technik wykonywanych bezsensownie.

4. **Świadomość ruchów** (Gdy poprzedni element zakładał zrozumienie sensu poszczególnych technik dla obserwatora, to tu chodzi o to, aby sens ich był zrozumiały dla wykonującego. Wykonując poszczególne elementy kata trzeba znać ich interpretację, niejako wyobrażać sobie przeciwników. Każdy ruch musi być więc wykonywany w taki sposób, jakbyśmy wykonywali go na kontakt z przeciwnikiem).

5. **Rytm kata**, czyli wykonywanie określonych ruchów w odpowiednich odstępach czasowych.

6. **Czas kata** (Każda forma jest określona ramami czasowymi i należy tego przestrzegać. Wynika to z punktu 5 i jest od niego uzależnione.)

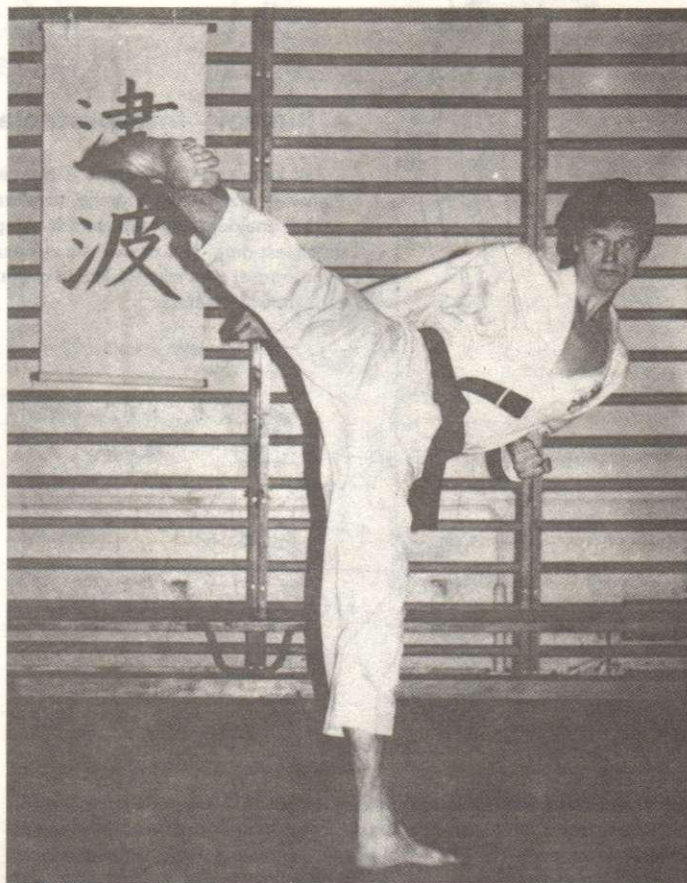
7. **Oddychanie** (Każda technika wykonywana jest z wydechem, wdychanie powietrza następuje tylko w określonych momentach.)

8. **Kime, Kiai** - kontrolowane wyładowanie energii. (Każda technika wykonywana jest z kime, czyli kontrolowanym wyładowaniem energii, natomiast w ściśle określonych momentach z kiai, czyli doskonałym, idealnym wyładowaniem energii witalnej.)

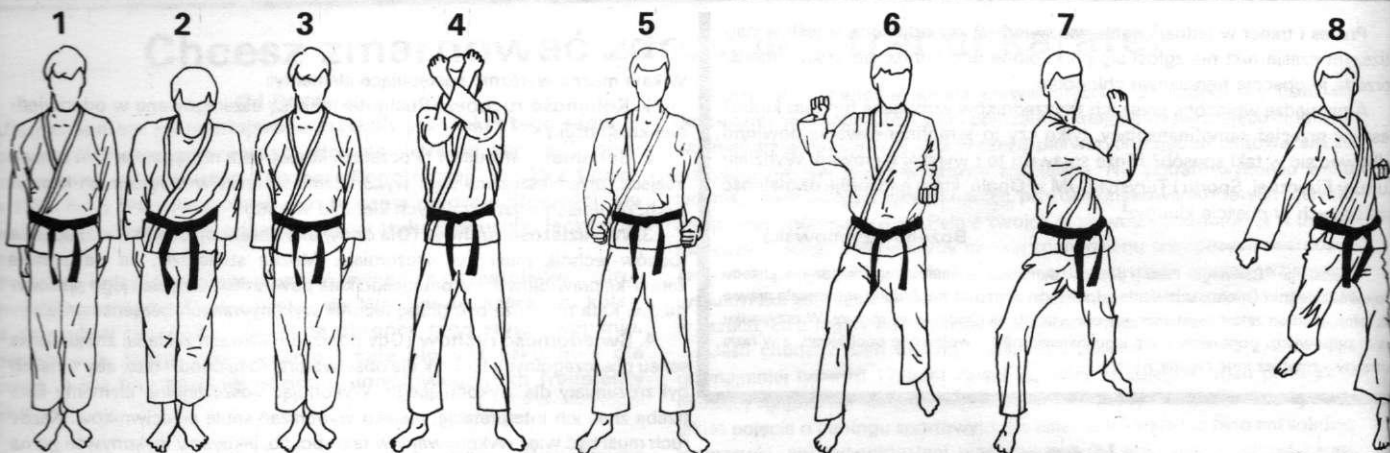
Zrozumienie kata jest jednoznaczne ze zrozumieniem istoty karate-dō. Jeden z celów karate-dō - jedność ducha i ciała, ma w kata szczególne odzwierciedlenie, a mianowicie prawidłowość wykonania kata można osiągnąć tylko przy pełnej kontroli umysłu nad ciałem, a tym samym jedności ducha i ciała. Z tego też względu przez trening kata należy rozumieć trening fizyczny - ciała i psychiczny - ducha.

Kata należy doskonalić nieustannie. Nigdy nie można powiedzieć, że potrafi się je wykonywać idealnie.

W tym właśnie zawiera się sens karate-dō: drogi ciągłego doskonalenia się.



W. Kałużny w trakcie treningu yoko-geri-kekomi



Opis kata:

Przyjmujemy stojącą pozycję ceremonialną - tachi-zen (1), wykonujemy ukłon - tachi-rei (2) i głośno podajemy nazwę kata: **Kuma!** (3). Następnie przechodzimy do pozycji gotowości - yoi-dachi (4-5), odstawiając prawą nogę. Po wykonaniu yoi przerwa 3 sekundy.

Cofając lewą nogę do migi zenkutsu-dachi wykonujemy migi soto-ude-uke na granicy stef chudan i jōdan (6-7). Następnie cofamy się jeszcze krok, przyjmując hidari zenkutsu-dachi z jednoczesnym migi gedan-ude-barai (8).



Bunkai - interpretacja kata:

W kata Kuma występuje 2 przeciwników (a). Pierwszy przeciwnik, którego oznaczać będziemy cyfrą 1, znajduje się przed nami w odległości 1-2 m, natomiast drugi (2), ustawił się za naszymi plecami w odległości dwa razy większej i czeka na dogodną sposobność do ataku.



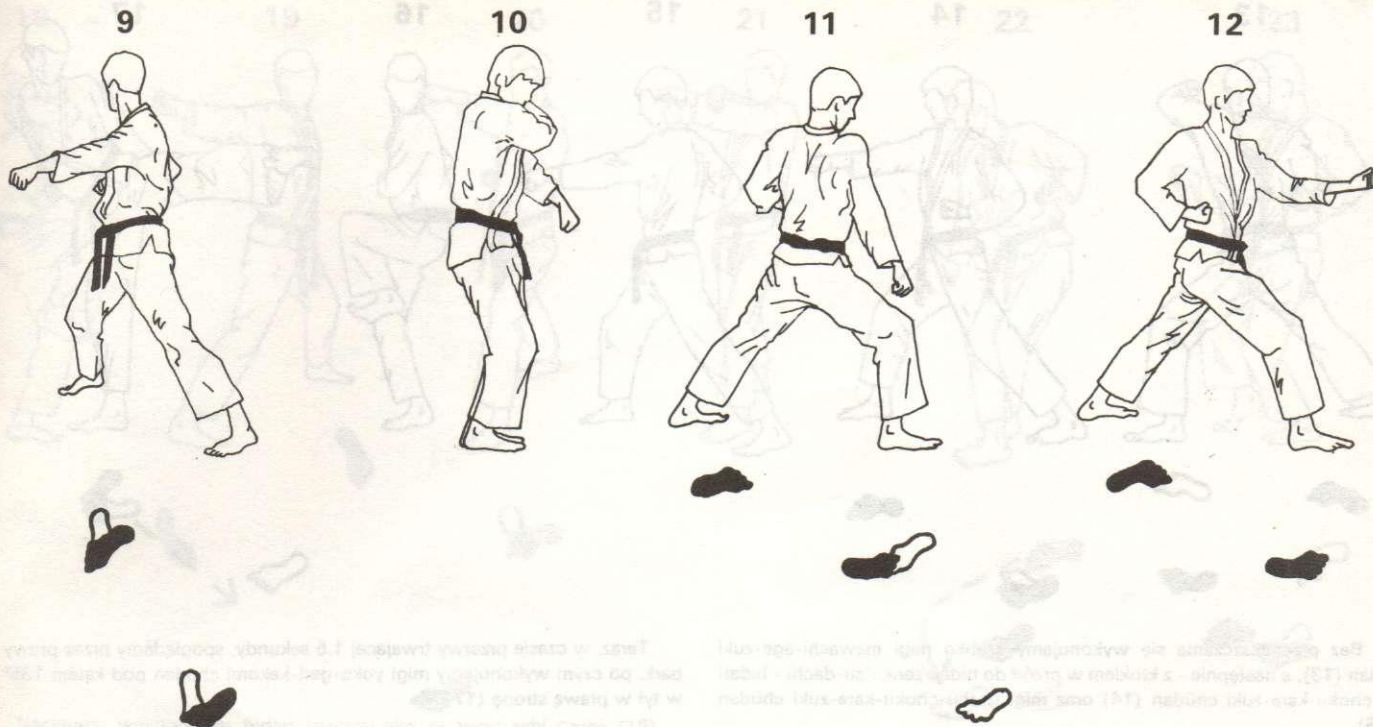
b

Przeciwnik 1 atakuje od przodu lewą ręką oi-zuki (lub prawą gyaku-zuki), mierząc w nasze gardło. Bronimy się przez zwiększenie dystansu (hineri-uke), cofając lewą nogę do tyłu i przyjmując stabilną pozycję zenkutsu-dachi. Jednocześnie asekurujemy się dodatkowo wykonując mocno blok soto-ude-uke prawą ręką (b).



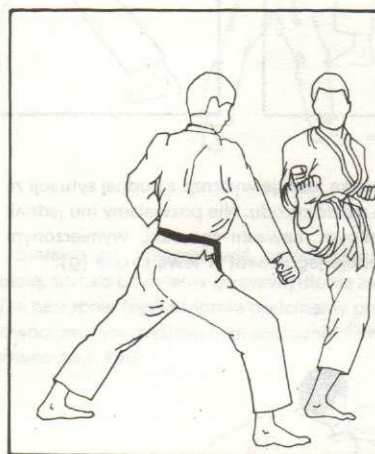
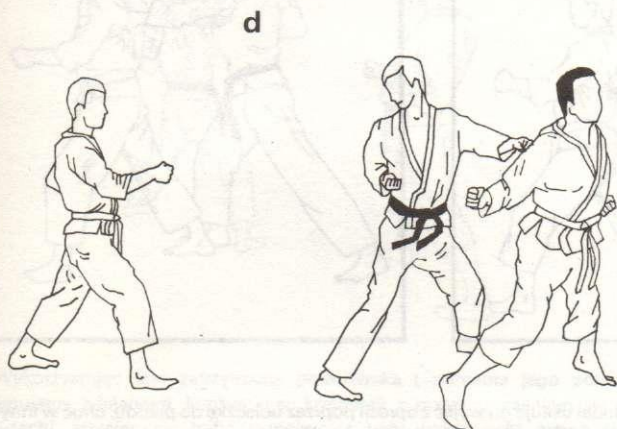
c

Przeciwnik 1 kontynuuje atak za pomocą mae-geri-kekomi prawą nogą (może to być także mae-hiza-geri, zwłaszcza przy krótkim dystansie), starając się trafić w nasze podbrzusze. Bronimy się wykonując błyskawicznie gyaku gedan-ude-barai prawą ręką, z kolejnym cofnięciem się w tył (hineri-uke) do hidari zenkutsu-dachi (c).

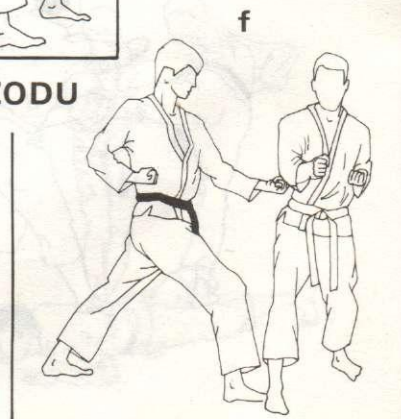


Teraz szybko wykonujemy zwrot w prawo, przechodząc do kiba-dachi. Stóp nie przemieszczamy, wykonując zwrot na palcach. W tym samym czasie uderzamy w przód hidari choku-kara-zuki chūdan (9), z jednoczesnym spojrzeniem przez prawe ramię. Następnie przerwa 1,5 sekundy.

Zwrot na prawej nodze o prawie 180° z przejściem do migi zenkutsu-dachi. W trakcie tego zwrotu wykonujemy najpierw hidari sukui-ude-uke w heiso-ku-dachi (10), a później migi gedan-ude-barai w zenkutsu-dachi (11). Teraz, bez zmiany pozycji, uderzamy w przód hidari choku-ura-zuki chūdan (12).



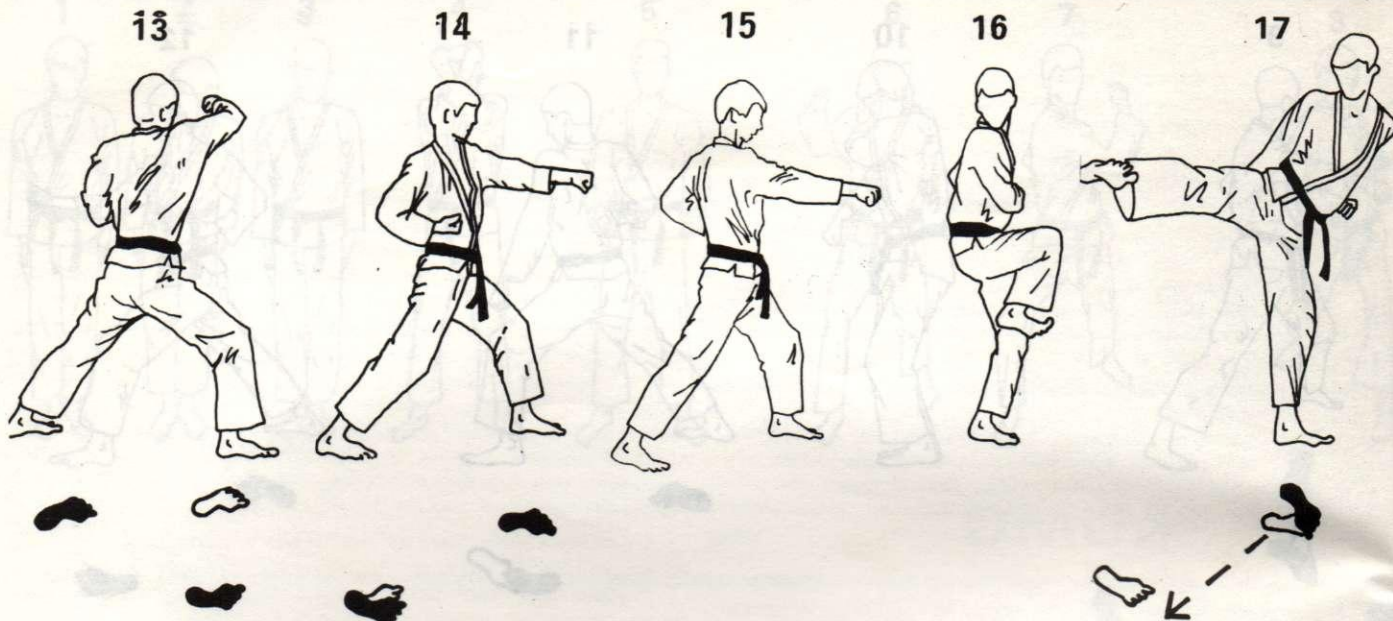
WIDOK Z PRZODU



Wykorzystując fakt, że silny blok spowodował przesunięcie przeciwnika z linii ataku, w momencie gdy stawia on nogę na podłożu - kontratakujemy mocno (z gwałtownym obrotem biodrami) prawą pięścią, starając się trafić go w kręgosłup (d). Kontratak ten powoduje odrzucenie przeciwnika (może on też uniknąć trafienia wykonując szybko krok do przodu). Tej dogodnej sytuacji nie możemy jednak wykorzystać do całkowitej eliminacji przeciwnika 1, ponieważ za nami znajduje się przeciwnik 2, szybko zbliżający się w naszym kierunku. Jednocześnie z wykonaniem choku-kara-zuki wykonujemy więc spojrzenie przez prawe ramię w stronę przeciwnika 2, starając się rozpoznać jego zamiary.

Przeciwnik ten atakuje mae-geri-kekomi, starając się trafić nas w plecy. Bronimy się poprzez zejście z linii ataku, wykonując zwrot na prawej nodze (soto-nagashi-uke) z dwoma blokami asekuracyjnymi: hidari sukui-ude-uke i migi gedan-ude-barai (e).

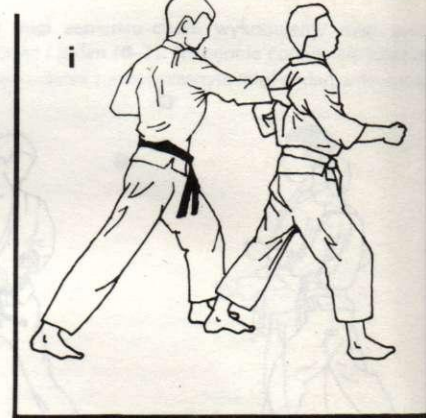
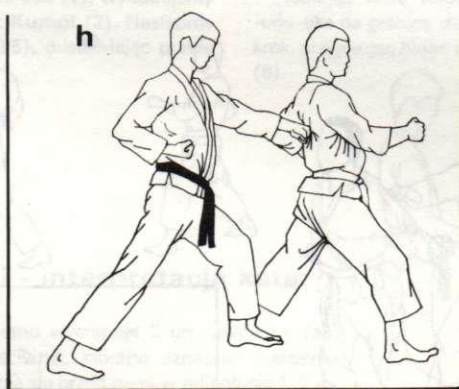
Teraz natychmiast przejmujemy inicjatywę, kontratakując lewą ręką ura-zuki i trafiając przeciwnika 2 w prawą nerkę (f). Kontratak ten musi być wykonany szybko, najpóźniej w momencie postawienia przez przeciwnika nogi na podłożu. Zwlekanie z kontratakiem grozi dalszym atakiem przeciwnika.



Bez przemieszczania się wykonujemy szybko migi mawashi-age-zuki jōdan (13), a następnie - z krokiem w przód do hidari zenkutsu-dachi - hidari oi-choku-kara-zuki chūdan (14) oraz migi gyaku-choku-kara-zuki chūdan (15).

Teraz, w czasie przerwy trwającej 1,5 sekundy, spoglądamy przez prawy bark, po czym wykonujemy migi yoko-geri-kekomi chūdan pod kątem 135° w tył w prawą stronę (17).

WIDOK Z PRZODU

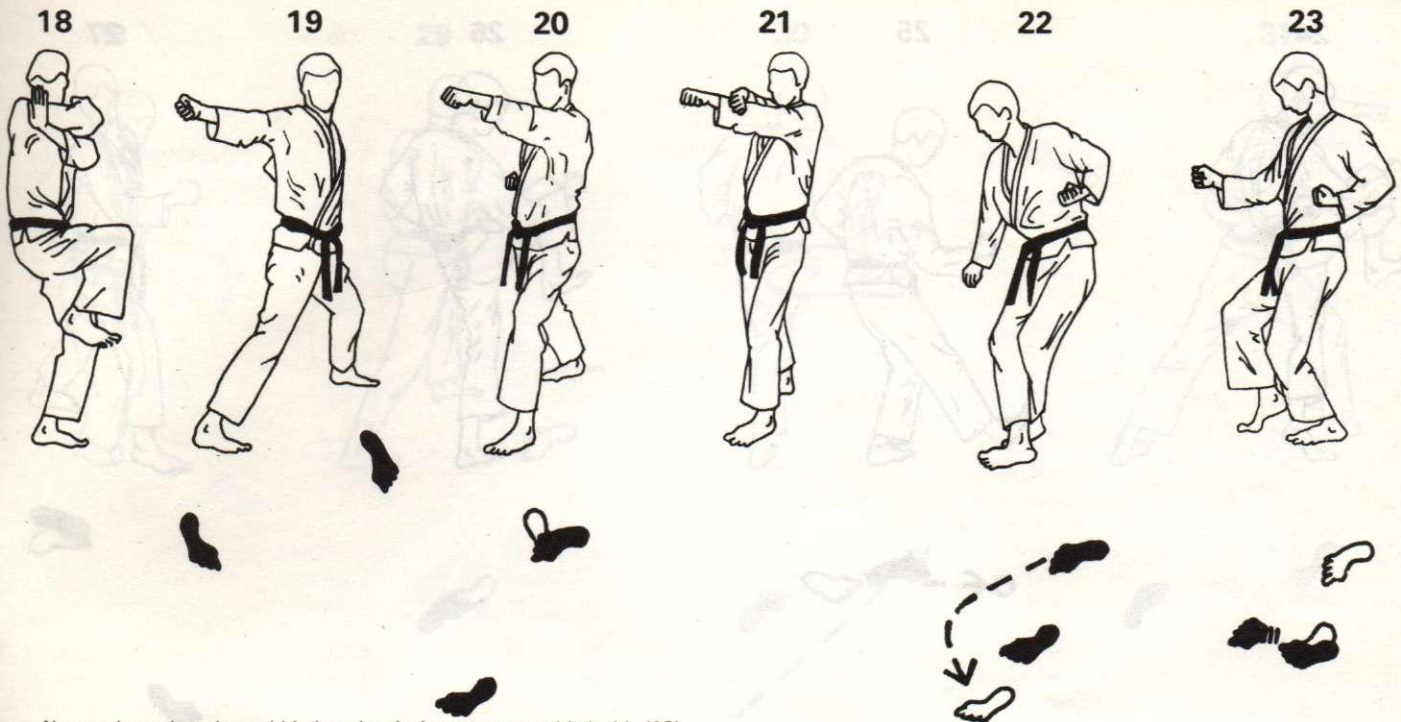


Przeciwnik 2, trafiony w prawą nerkę, usiłuje wybrnąć z trudnej sytuacji za pomocą szybkiego przemieszczenia się do przodu. Nie pozwalamy mu jednak na to, zatrzymując go w biegu silnym mawashi-age-zuki, wymierzonym pomiędzy oczy. Uderzenie to powoduje jego zwrot w lewą stronę (g).

Nadal usiłuje on wyjść z opresji poprzez ucieczkę do przodu, choć w innym kierunku. Wykonuje on krok w przód, ale w tym momencie jego kręgosłupa dosięgają nasze dwa, szybko po sobie następujące, silne uderzenia pięściami (h-i). Odrzucają go one daleko do przodu - w kierunku, w którym usiłował się przemieścić.



Teraz możemy znów zająć się przeciwnikiem 1, który w międzyczasie odzyskał zdolność do skutecznych działań. Spoglądamy na niego przez prawy bark. Zbliży się on szybko próbując wykorzystać dogodną sytuację i trafić nas prawą pięścią od tyłu w głowę. Bronimy się przed tym atakiem poprzez cofnięcie się do tsuru-ashi-dachi, później silne trafienie yoko-geri-kekomi prawą nogą w jego brzuch - fumikomi-uke (j).



Następnie wykonujemy hidari tsukami-uke w tsuru-ashi-dachi (18), a potem migi uchi-uraken-uchi jōdan w chwili stawiania prawej nogi do migi kiba-dachi (19).

Kontynuujemy atak z przemieszczaniem się w tym samym kierunku, wykonując hidari oi-choku-kara-zuki jōdan w momencie przyjęcia hidari zenkutsu-dachi (20).

Cofamy nogę wykroczną do hidari sho-zenkutsu-dachi, z jednoczesnym uchwytem prawą ręką za rękę przeciwnika - patrz interpretacja (21). Następnie wykonujemy migi de-ashi-barai z silnym szarpnięciem prawą ręką po skosie w dół (22). Teraz stabilizujemy pozycję, przyjmując migi neko-ashi-dachi. Spojrzenie w dół (23).

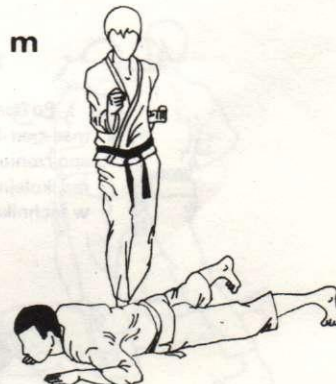


Wykorzystując fakt zatrzymania przeciwnika i złamania jego pozycji, przejmujemy inicjatywę, kontynuując kontratak z przemieszczeniem się do kiba-dachi, starając się trafić przeciwnika uchi-uraken-uchi prawą ręką w twarz z boku. Przeciwnik 1 unika jednak tego ataku cofając się do tyłu (k) i nadal zachowuje zdolność do skutecznych działań.

W tej sytuacji kontynuujemy atak przemieszczając się w przód do hidari zenkutsu-dachi, z jednoczesnym oi-choku-kara-zuki lewą ręką, wymierzonym w twarz przeciwnika 1. Ten jednak po raz drugi skutecznie broni się, wykonując prawą ręką soto-ude-uke - w stabilnej pozycji, bez przemieszczania się -tōza-uke (l).



Starając się uniemożliwić przeciwnikowi wykonanie kontrataku lewą pięścią, szybko chwytny go prawą dłonią za rękę, którą zablokował nasz atak (t), a następnie błyskawicznie podcinamy prawą stopą jego nogę wykroczną, z równoczesnym gwałtownym pociąganiem po skosie, które wyprowadza go z równowagi (m).



24



25



26



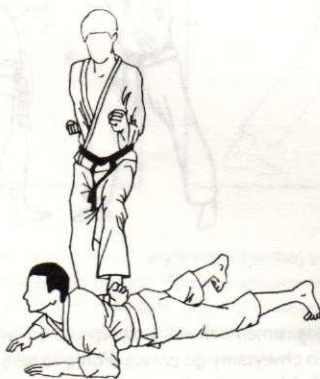
27



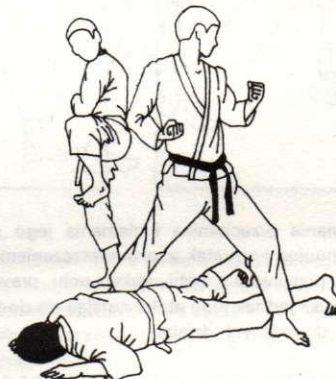
Unosimy nogę do tsuru-ashi-dachi, ze wspięciem się na palce prawej nogi (24) i uderzamy w dół hidari mae-geri-fumikomi (25).

Następnie znów unosimy lewą nogę do tsuru-ashi-dachi (26), po czym stawiamy w przodzie, przyjmując hidari zenkutsu-dachi (27). Jednocześnie z postawieniem nogi wykonujemy spojrzenie w tył przez lewe ramię, co powoduje przerwę w działaniach trwającą 1,5 sekundy.

n



o



Po upadku na podłozę, eliminujemy przeciwnika z dalszej walki trafiając go mae-geri-kekomi w kringosup (n). Stawiamy nogę w zenkutsu-dachi i po spojrzeniu przez lewy bark dostrzegamy, że przeciwnik 2 znów zbliżył się i po raz kolejny wyprowadza atak nogą (o). Widocznie specjalizuje się on w technikach nożnych.

28



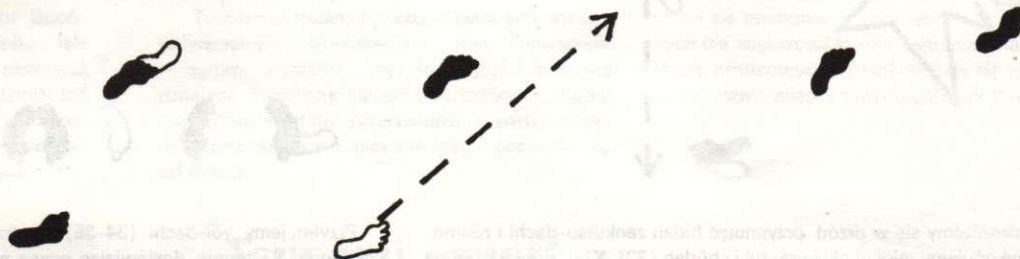
29



30



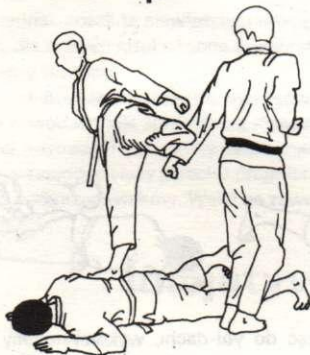
31



Zwrot na lewej nodze o 180° , z przejściem do hidari zenkutsu-dachi i silnym migi gyaku-soto-ude-uke (29). W trakcie przejścia, w heisoku dachi, wykonujemy hidari gedan-ude-barai (28).

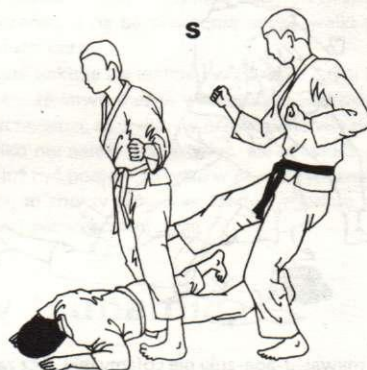
Teraz atakujemy migi mae-geri-keage gedan (30), a następnie - w momencie stawiania nogi w migi zenkutsu-dachi - uderzamy hidari gyaku-mawashi-age-zuki jōdan (31).

p



Bronimy się przez szybkie zejście z linii ataku, asekurowując się w międzyczasie sukui-ude-uke lewą ręką (p). Przeciwnik kontynuuje jednak atak, starając się trafić nas uchi-uraken-uchi lewą ręką w momencie stawiania nogi w kiba-dachi. Blokujemy ten atak za pomocą gyaku-soto-ude-uke, wykonanym prawą ręką (r).

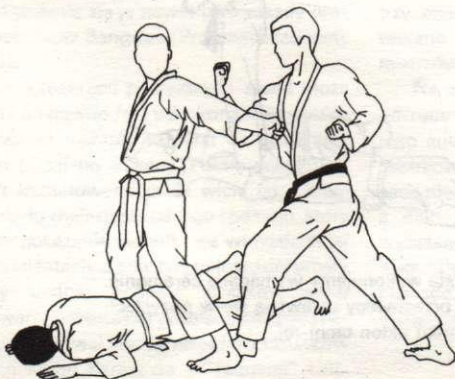
s



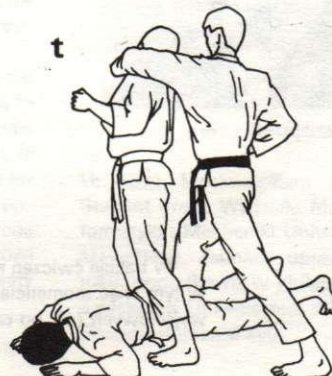
W wyniku tego starcia znaleźliśmy się za plecami przeciwnika. Wykorzystujemy więc tę sytuację kontratakując silnym mae-geri-keage w jego krocze (s).

Następnie stawiamy nogę w migi zenkutsu-dachi i - aby przeciwnik nie uciekł nam do przodu - trafiamy go lewą pięścią w twarz z boku (t). Pod wpływem tego uderzenia przeciwnik odwraca się tyłem do nas, czyli w pożądanym kierunku.

r



t



32



33



34



35



36



37



38



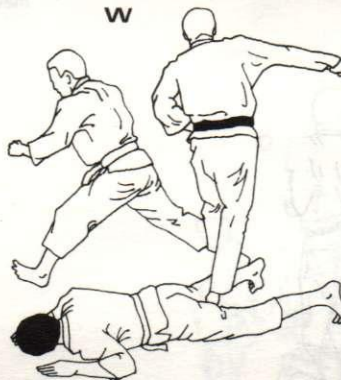
Przemieszczamy się w przód, przyjmując hidari zenkutsu-dachi i równocześnie wykonujemy migi choku-ura-zuki chūdan (32). **Kiai**. Potem przerwa 3 sekundy. Następnie spojrzenie przez prawy bark i hidari de-ashi-barai (33).

Przyjmujemy yoi-dachi (34-35) i zatrzymujemy się w tej pozycji na 3 sekundy. Następnie, dostawiając prawą nogę, przechodzimy do tachī-zen (36) i wykonujemy tachī rei (37).

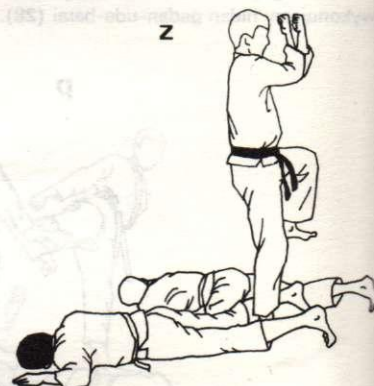
u



w



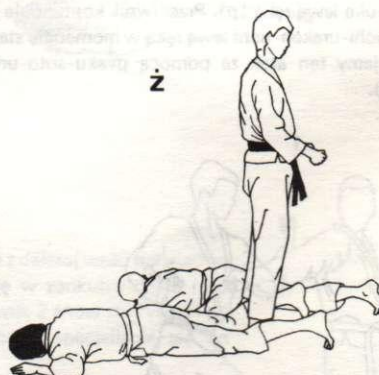
z



Po wykonaniu mawashi-age-zuki nie cofamy ręki, lecz zatrzymujemy ją na krtani przeciwnika, co umożliwia nam duszenie go w razie potrzeby. Ponieważ przeciwnik siłą rozpędu - nadanym przez nasze poprzednie uderzenie - przemieszcza się do przodu, zatem trzymając cały czas lewe przedramię na jego gardle idziemy krok za nim i odginając go do tyłu lewą ręką trafiamy mocno choku-ura-zuki prawą ręką w kręgosłup (u). Technika ta wykonywana jest z kiai i powoduje wyeliminowanie z walki również tego przeciwnika.

Następnie przechodząc do yoi-dachi, wykorzystujemy sytuację i podcinamy lewą stopą nogę zakroczną przeciwnika, w wyniku czego upada on na twarz (w-z).

ż



W trakcie ćwiczeń na treningu lub pokazów interpretacji kata wykonujemy wymagane ceremonie. W tym więc momencie, kiedy przyjęliśmy yoi-dachi (ż), obaj przeciwnicy ustawiają się w pozycjach wyjściowych (a), po czym razem wykonujemy w swoim kierunku ukłon tachī-rei.

System Tsunami

津波

Termin TSUNAMI w języku japońskim znaczy dosłownie: "wielka fala morska zalewająca wybrzeże", ponieważ znak tsu = "port" (ideogram górny), zaś nami = "długa/wielka fala" (ideogram dolny). Obrazowo słowo to tłumaczone jest jako "wielka, powracająca fala"

TSUNAMI to współczesna nazwa unikalnego systemu proporcjonalnego: psychicznego i fizycznego doskonalenia się.

Jego celem jest podnoszenie i utrzymywanie możliwie najpełniejszego stanu zdrowia psychicznego i fizycznego.

Zasady tego systemu stworzył w 520 roku w chińskim klasztorze Shaolin-ssu (jap. Shōrin-ji) 28 patriarcha buddyjski Bodhidharma (chiń. Puti Damo, P'u-ti Ta-mo; jap. Bodai Daruma), który żył w latach 412-532.

Zgodnie z założeniami Daruma w systemie tsunami w jednakowym stopniu stosowane są zarówno ćwiczenia fizyczne (karate-dō), jak i psychiczne (zen). Tego rodzaju forma zajęć nie występuje w żadnym innym systemie.

Tsunami określane jest często terminem "system uniwersalny". Uniwersalizm (łac. universalis = ogólny, wszechstronny) to pogląd i postawa uznające dominację całości nad częściami, ogółu nad jednostkami itp., przeciwieństwo partykularyzmu (zamykania się w ciasnym kręgu, odcinania się od innych).

Nazwa ta odzwierciedla esencję tsunami. System ten obejmuje bowiem i zawiera w sobie wszystkie style sztuki walki wręcz i sekty szkoły medytacyjnej zen-shū, będąc metodą jednakowego podejścia do ich dorobku.

Jednakowe traktowanie wszystkich stylów jest bardzo ważną zasadą tsunami. Uprawianie jednego stylu ogranicza możliwości doskonalenia się, a jednocześnie prowadzi do rozwoju niebezpiecznego fanatyzmu oraz chorobliwej tendencji do zwalczania innych szkół. Dlatego tsunami proponuje wszechstronnie analizować i porównywać ich dorobek bez skłaniania się w stronę któregośkolwiek z nich.

Odpowiednio przystosowane są do tego wymagania egzaminacyjne na stopnie. Na poziomie stopni szkoleniowych (kyū) w zakresie technicznym wymaga się opanowania rozwiązań charakterystycznych dla większości stylów, natomiast na poziomie stopni mistrzowskich (dan) zakłada się wychwytywanie różnic między poszczególnymi stylami.

Tsunami i sport

Sport w karate-dō pojawił się prawie 40 lat temu - pierwsze zawody zorganizowano w 1956 roku. Od tego czasu wynaturzenie to stałe potęgowało się. Coraz więcej klubów i sekcji karate-dō nastawiało się wyłącznie na wyczyny. Naturalnymi następstwami związanej ze sportem pogoni za zwycięstwami i wynikami, stała się rywalizacja, agresja i wreszcie oszustwa pod różnymi postaciami.

Nie wszyscy jednak poszli tą niewłaściwą drogą. Nie wszyscy zapomnieli o tradycji i celach, dla których sztuka karate została stworzona. Należą do nich m. in. kluby systemu tsunami.

Tsunami odrzuca bowiem dążenie do sukcesów sportowych - uważając, że rywalizacja na zawodach jest sprzeczna z ideałami twórców karate-dō.

Powoduje ona frustrację i kompleksy oraz rozwija agresywność. U podstaw startowania w zawodach leży przecież pragnienie iluzorycznego sukcesu - wywyższenia się nad przeciwników. Walki na zawodach - z powodu zakazu

stosowania niebezpiecznych technik i atakowania wrażliwych stref - są ponadto rozwiązaniem sztucznym i nielogicznym, ponieważ kształtują nawyki nieprzydatne w walce prawdziwej.

W tsunami natomiast techniki karate ćwiczy się wyłącznie pod kątem stosowania ich w walce realnej. Ogromną uwagę zwraca się więc na ich rzeczywistą skuteczność, a na bezpośrednią naukę walki przeznaczają się na każdym treningu dużo czasu.

Walkę w tsunami traktuje się realnie i w związku z tym bardzo poważnie, zdając sobie sprawę, że łatwo można w niej utracić zdrowie, a nawet życie. Dlatego system ten twierdzi, że walki - w przeciwieństwie do sportowej formy karate-dō - nie tylko nie należy poszukiwać, ale za wszelką cenę jej unikać. A jeśli walka musi już być podjęta, to tylko w obronie własnej, innych ludzi lub uznanych wartości, to znaczy wówczas, kiedy - zgodnie z tradycją i logiką - posiada ona sens i pełne uzasadnienie.

Inicjatywa i demokracja w tsunami

Zadaniem procesu szkoleniowego w tsunami jest m.in. rozwój świadomości, samodzielności i inicjatywy. Największymi przeszkodami na drodze doskonalenia się są natomiast fanatyzm, kult mistrzów i brak wiary we własne możliwości. Wykluczają one bowiem rozwój wymienionych wcześniej umiejętności i cech. Jednak do realizacji tych założeń konieczna jest także równość i demokracja.

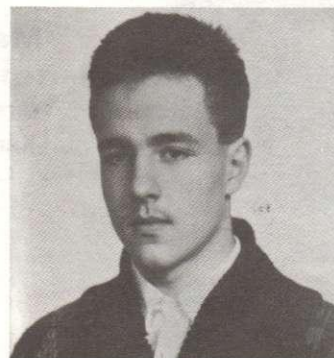
Zagadnienia te posiadają w tsunami ogromne znaczenie. Wymienia się je nawet jako zasady programowe systemu w Bangumi (Programie tsunami; punkty 4 i 5).

Przykładem realizacji powyższych zasad może być zaistniały niedawno fakt udoskonalenia sposobu wykonywania technik nożnych na egzaminie technicznym (jissai-no shiken). Formę prezentacji tych technik kształtowano przez wiele lat. Celem poszukiwań było znalezienie takiego sposobu, który umożliwiłby pokazanie techniki we wszystkich jej rodzajach i wariantach, a przy tym najbardziej prosty i oszczędny. Jednak pomimo wysiłków wielu mistrzów otwarty pozostawał problem, którego rozwiązanie zaproponował niedawno jeden z członków Uczelnianego Klubu Karate-dō - "Tsunami" Uniwersytetu Warszawskiego - Jerzy Ratajczak 6 kyū.

W trakcie letniego sessin Grabina '90 zwrócił on kierownictwu tego zgrupowania uwagę na fakt, że przyjęcie pozycji tsuru-ashi-dachi równocześnie ze zwrotem w prawo pozwala na wykonanie dwóch technik nogą wykroczną w tym kierunku. Dzięki temu pokaz technik nożnych (ashi-waza) w wersji egzaminacyjnej może być taki sam, jak technik ręcznych (te-waza).

Po analizach i konsultacjach, które trwały blisko trzy miesiące, projekt tego rozwiązania zaakceptowano w trakcie obrad Yūdansa (jap. rady mistrzów) 28 października 1990 roku.

Na uwagę zasługuje fakt, że pomysłu tego nie odrzucono ani nie zlekceważono, pomimo tego, że jego autorem nie była osoba posiadająca stopnia mistrzowskiego. Nikogo z mistrzów nie uraził fakt, że sami nie dokonali tego odkrycia wcześniej. Nikt też z nich nie przywłaszczył sobie autorstwa powyższego pomysłu, a wręcz przeciwnie. W nagrodę Yūdansa postanowiła ufundować J. Ratajczakowi nagrodę w postaci sfinansowania prenumeraty "Czarnego Pasa" przez okres 5 lat.

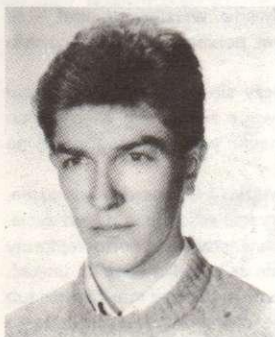
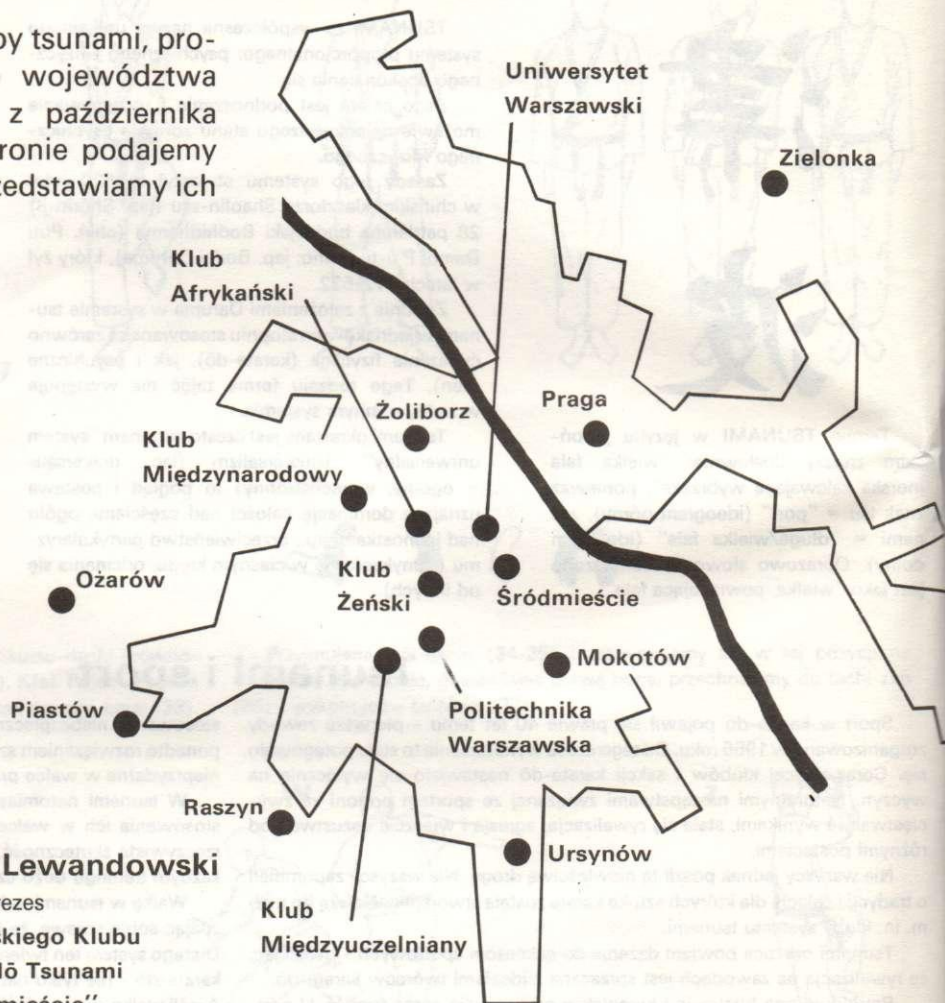


Jerzy Ratajczak

Ur. 1971, Moskwa. Zam. w Warszawie. Student I roku Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego. Tsunami uprawia od 1987 roku, początkowo w klubie "Mokotów", a następnie Uniwersytetu Warszawskiego. Posiada stopień 6 kyū

Tsunami w województwie warszawskim

Niniejszym przedstawiamy kluby tsunami, prowadzące działalność na terenie województwa warszawskiego (według stanu z października 1990 r.). Niżej i na następnej stronie podajemy pełne nazwy tych klubów oraz przedstawiamy ich prezesów.



Krzysztof Lewandowski
prezes
Warszawskiego Klubu
Karate-dō Tsunami
- "Śródmieście" -



Maciej Boulangé
prezes
Warszawskiego Klubu
Karate-dō Tsunami
- "Mokotów" -



Janusz Rosiński
prezes
Warszawskiego Klubu
Karate-dō Tsunami
- "Żoliborz" -



Krzysztof Rybiński
prezes
Warszawskiego Klubu
Karate-dō Tsunami
- "Praga" -



Dariusz Włodarczyk
prezes
Warszawskiego Klubu
Karate-dō Tsunami
- "Ursynów" -



Dariusz Kobus
prezes
Międzyuczelnianego
Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -
(WAT, SGPiS, SGGW, ASP, ATK, AM)

Ewa Buczyńska
prezes
Żeńskiego Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -
w Warszawie



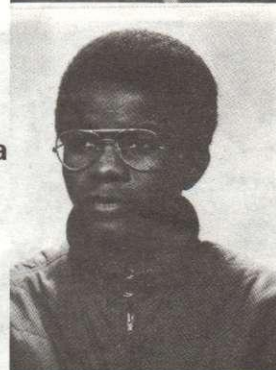
Bernard Sławiński
prezes
Uczelnianego Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -
Politechniki Warszawskiej

Ryszard Murat
prezes
Uczelnianego Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -
Uniwersytetu Warszawskiego



Zoltan Fördös
prezes
Międzynarodowego Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -
(zrzeszającego obywateli innych
krajów, ale spoza Afryki)

José Moreno Pereira da Gama
prezes
Afrykańskiego Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -
(zrzeszającego obywateli
krajów afrykańskich)



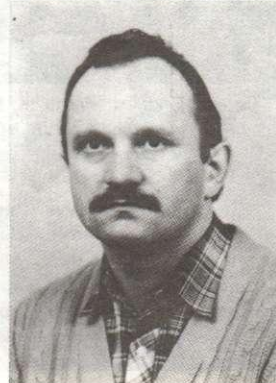
Tadeusz Kochański
prezes
Raszyńskiego Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -

Remigiusz Ambroziak
prezes
Ożarowskiego Klubu Karate-dō
- "Tsunami" -



Konrad Urbanek
prezes
Klubu Karate-dō Tsunami
- "Piastów" -

Zbigniew Wroński
prezes
Klubu Karate-dō Tsunami
- "Zielonka" -



Cykl: dōjō - kluby

Japoński termin **dōjō** (wym. doodzioo; dō = droga + jō = miejsce) używany jest w tsunami w dwóch znaczeniach:

1. miejsce zajęć, także w terenie,
2. klub jednostka organizacyjna.

W naszym nowym cyklu, pt. "Dōjō - kluby", przedstawiać będziemy krótkie informacje na temat wybranych klubów z terenu całego kraju. Rozpoczynamy od prezentacji jednego z 11 warszawskich klubów tsunami, noszącego nazwę "Praga".

Warszawski Klub Karate-dō Tsunami

- "PRAGA" -

Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "Praga" zorganizowany został w listopadzie 1987 roku i - jako stowarzyszenie kultury fizycznej - zarejestrowany w Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie pod numerem 223.

Prowadzi on działalność - jak wskazuje jego nazwa - na terenie prawobrzeżnej części Warszawy - Pragi.

Obecnie zrzesza ponad 120 członków, którzy ćwiczą w 5 grupach: dwie z nich (50 osób) w SzP przy ul. Tarchomińskiej i trzy (70 osób) w SzP przy ul. Szaserów.

Inicjatorem powstania klubu oraz kierownikiem wyszkolenia jest **Arkadiusz Wiewiórowski 1 dan**, student V roku Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Uważany jest on za jednego z najlepszych instruktorów tsunami w Polsce, a potwierdzają to uzyskiwane przez niego wyniki szkoleniowe.

Pierwszym prezesem klubu był Krzysztof Kurkowski. We wrześniu 1988 roku funkcję tę objął **Krzysztof Rybiński**, student Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki oraz Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. W l. 1981-87 uprawiał on styl shōtōkan, który zmienił następnie na tsunami. Obecnie przebywa na półtorarocznym stypendium w Japonii, w związku z czym jego obowiązki w klubie pełni **Tomasz Ogródnik**.

Aktualny skład zarządu klubu:

prezes - Krzysztof Rybiński,
p.o. prezesa - Tomasz Ogródnik,
wiceprezes d/s szkoleniowych - Arkadiusz Wiewiórowski,
wiceprezes d/s organizacyjnych - Tomasz Dzięciołowski,
sekretarz - Joanna Kuliberda.

obok wspomnianego bazaru, znajduje się w centrum tego "trójkąta bermudzkiego". Kradzieże, rozboje, gwałty, a nawet zabójstwa są w tym rejonie na porządku dziennym. Czy w związku z tym nie macie jakichś kłopotów z działalnością w takim miejscu? Czy - inaczej mówiąc - nie dochodzi do jakichś incydentów?

- Zagrożenie to rzeczywiście występuje. Ale, jak do tej pory, nie mieliśmy żadnych incydentów na ulicy, przed czy też po treningach.

- A czy ludzie z tzw. półświatka nie zapisują się do klubu?

- Od czasu do czasu trafiają do nas tacy, ale najczęściej szybko rezygnują stwierdzając, że do opanowania skutecznej sztuki walki konieczna jest długotrwała i ciężka praca. Osoby, które w swoim "zawodzie" nastawiają się na łatwy zarobek, nie będą przecież ciężko pracować, choćby dlatego, że tego nie potrafią. Żeby kogoś okraść, nie trzeba się wiele napracować, a rozboje dokonywane są prawie zawsze przez grupę napastników.

- Z jakich więc środowisk rekrutują się członkowie klubu?

- Są to zwyczajni ludzie. Przecież na Pradze żyją też normalni ludzie, o różnym wykształceniu, płci i zawodach. I właśnie ci przychodzą do nas, choćby po to, aby zdobyć umiejętność samoobrony, która - można powiedzieć - jest niezbędna w naszym rejonie.

- A jeśli przyszedłby zapisać się osobnik, którego już po wyglądzie poznać można jako aspołeczne indywiduum, czy zapisałbyś go do klubu?

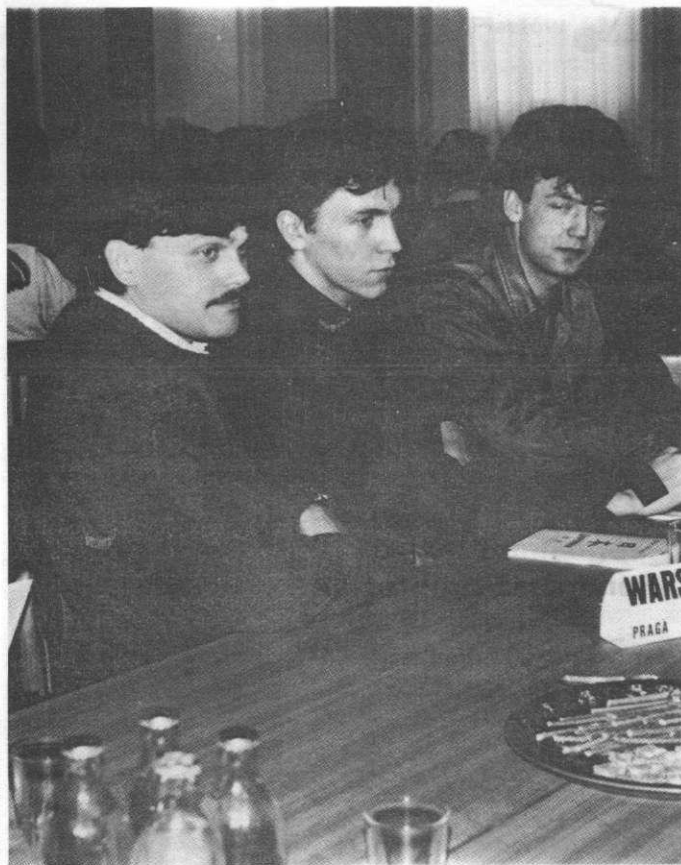
- Oczywiście. Po pierwsze, człowieka nie należy oceniać tylko po wyglądzie, choć jest to niewątpliwie sprawa ważna. Po drugie, osobie takiej trzeba dać szansę znalezienia się i pracy w gronie normalnych ludzi. Nierzadko właśnie środowisko wciąga go w działalność przestępczą. Poprzez pracę, a tylko to czeka go w naszym klubie, może on rozwinąć samodyscyplinę i poprawić swój charakter. Przecież i na tym polega doskonalenie się, z którego słynie system tsunami.

- No dobrze. Ale czy w tym przypadku, w obecności takiego indywiduum inni członkowie klubu, ci normalni, nie czują się źle? Czy nie wpływa to niekorzystnie na atmosferę w klubie?

- Moje doświadczenia nie potwierdzają tego. Dlaczego mieliby czuć się źle? Przecież osoba taka zachowywać się musi w klubie poprawnie, tak samo jak inni, a więc niczym spośród pozostałych się nie wyróżnia. Zresztą ci pozostali też muszą się doskonalić, m.in. w dziedzinie współżycia z osobami o, powiedzmy, "trudnym charakterze". I muszą też uczyć się swojej postawą pomagać tym osobom wejść z powrotem na dobrą drogę. A jest to bardzo trudna umiejętność.

- Jakie więc macie efekty w swojej działalności?

- Sądzę, że zadowalające. Świadczy o tym choćby fakt, że wśród członków klubu jest wiele osób posiadających ukończone średnie wykształcenie, a także sporo z wykształceniem wyższym. Wykształcenie nie jest oczywiście w życiu człowieka wszystkim, ale na pewno stanowi ważne kryterium oceny jego samodyscypliny, wytrwałości i poziomu umysłowego.

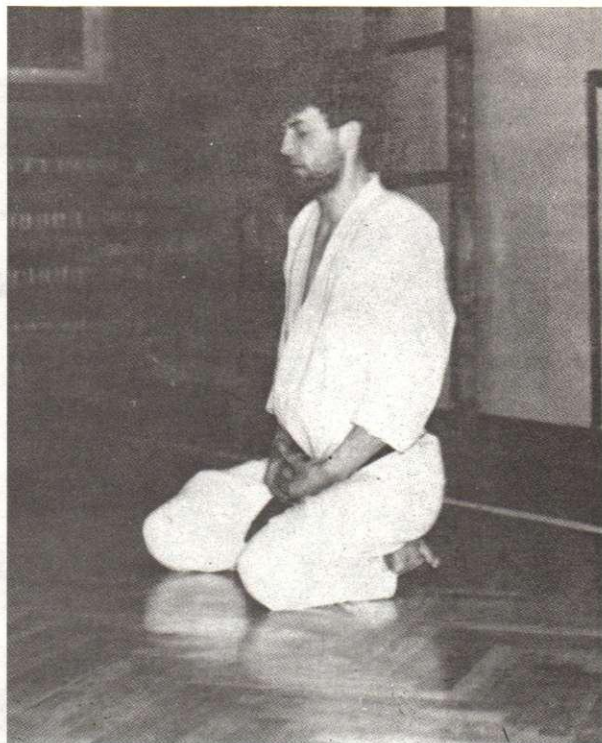


Fot. J. Czerwiński

Delegacja klubu "Praga": K. Kurkowski, K. Rybiński i A. Wiewiórowski podczas IX zjazdu Yūdansa; Warszawa, 1988-03-27.

Kierownikowi wyszkolenia (jap. kanchō) klubu "Praga" - **A. Wiewiórowskiemu** zadaliśmy kilka pytań:

- Rejon, w którym działa wasz klub, cieszy się opinią najbardziej niebezpiecznego w kraju z uwagi na największe zagęszczenie elementu przestępczego, który przyciąga bazar Różycy. A jedna z waszych sal, przy ul. Tarchomińskiej, położona między dworcami: Wschodnim i Wileńskim oraz



A. Wiewiórowski w trakcie kumite (walki treningowej) na sesshin (zgrupowaniu) w Warszawie, luty 1989. Z prawej atakuje Tomasz Dębski, prezes Klubu Karate-dō Tsunami - "Toruń".

A. Wiewiórowski w trakcie medytacji za-zen

- A jak układa się twoja współpraca z prezesem?
 - O Rybińskim mogę mówić tylko pozytywnie. Jest człowiekiem posiadającym ogromne uzdolnienia i wytrwałość w pracy. Studiuję przecież jednocześnie dwa trudne fakultety i jeszcze otrzymuje nagrody za wyniki w nauce. Biegłe zna też kilka języków obcych, w tym japoński, w nauce którego pomagał mu początkowo Ryszard Murat, wasz redaktor naczelny. Zresztą rząd japoński byle komu półtorarocznego stypendium nie funduje. A do tego znajduje jeszcze czas na systematyczne treningi i działalność w klubie. I tu też osiąga doskonałe efekty. Nic więc dziwnego, że jest prezesem klubu, posiada wysoki stopień i technikę skuteczną w realnej walce. No i wreszcie, podobnie jak ja, nie pije alkoholu i nie toleruje tych, którzy go nadużywają.

- A jego obecny zastępca?

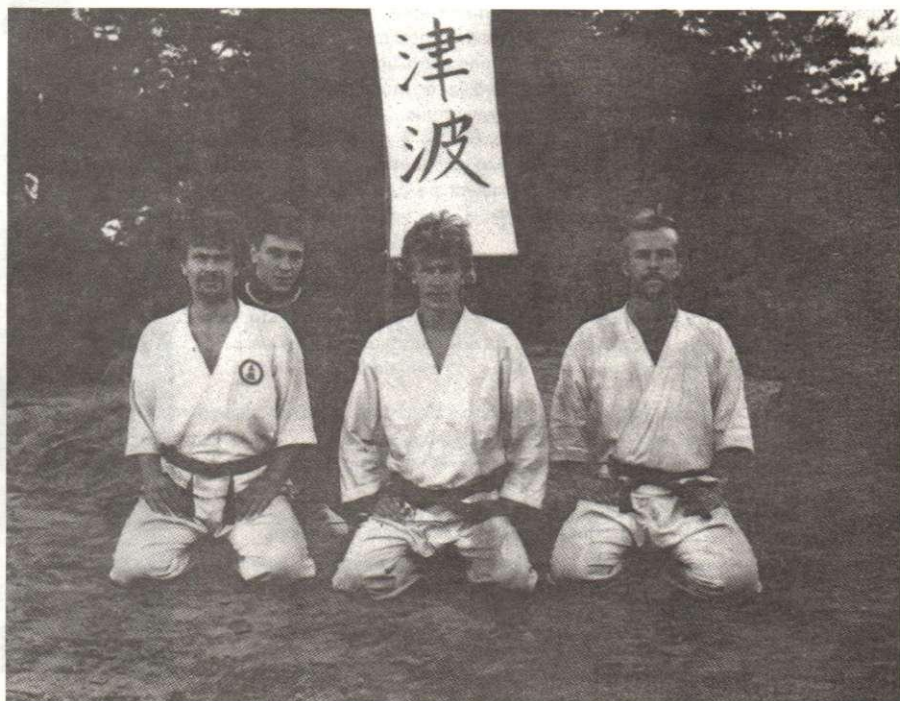
- Pełniący teraz obowiązki prezesa Tomasz Ogrodnik nie doszedł jeszcze do poziomu Rybińskiego, ale już dużo zrobił dla klubu, za co należą mu się podziękowania. Także z nim współpraca układa mi się bardzo dobrze.

- Gdzie i kiedy chętni mogą zapisywać się do waszego klubu?
 - Próbować można w następujących miejscach i terminach - zawsze przed rozpoczęciem treningu:

Szkoła Podstawowa nr 141
ul. Szaserów 117
poniedziałki, wtorki, środy, czwartki - o godz. 17

Szkoła Podstawowa nr 6
ul. Tarchomińska 4
wtorki i piątki - o godz. 17

K. Rybiński (od tyłu) służy na wielu zgrupowaniach tsunami za tłumacza z jęz. angielskiego i rosyjskiego. Tu z uczestnikami zgrupowania w Grabinie, lipiec 1989. W seiza siedzi Krzysztof Lewandowski (wiceprezes Renmei i wiceprzewodniczący Komisji Rewizyjnej Federacji) w otoczeniu instruktorów z Moskwy: Aleksandra Szuliepowa - z lewej i Olega Kulikowa - z prawej.





W tsunami wielką rolę odgrywają treningi indywidualne.
Trening D. Kujawy nad brzegiem Warty, 1985.

Yūdansha - galeria mistrzów:

W cyklu "Yūdansha - galeria mistrzów" prezentujemy sylwetki osób posiadających stopnie mistrzowskie.

Dariusz Kujawa

Ur. 1966. Zam. Koło. Żonaty. Zawód - technik mechanik samochodowy. Od 1981 roku uprawia tsunami, początkowo w Konińskim Klubie Karate-dō - "Tsunami". Najniższy stopień szkoleniowy 10 kyū zdobył w Koninie 14 lutego 1982 roku. Od 1985 roku instruktor tsunami. Wiceprezes d/s szkoleniowych, a od 1990 prezes Kolskiego Klubu Karate-dō - "Tsunami". W l. 1984-5 członek, a w l. 1986-7 przewodniczący Anzen-hoshō-rijikoi (Komisji kontroli Renmei).

Pierwszy stopień mistrzowski 1 dan zdobył w 1988 roku po zdaniu wymaganych egzaminów, w tym obronie rozprawy mistrzowskiej pt. "Tantō - sztuka walki nożem".

W środowisku instruktorów tsunami znany ze skutecznych technik, równowagi psychicznej i optymizmu.

- Jak doszło do tego, że zacząłeś uprawiać karate-dō?

- Pewnego dnia, po przeczytaniu w gazecie informacji o zapisach do Konińskiego Klubu Karate-dō - "Tsunami", postanowiłem spróbować swoich sił. Przypadek albo przeznaczenie sprawiły, że mój pierwszy trening poprowadził Ryszard Murat, który odwiedził tego dnia klub w Koninie. Trening ten wywarł na mnie ogromne wrażenie. Do dziś - choć minęło już 10 lat - pamiętam każdą jego minutę. Na tym treningu zrozumiałem - można powiedzieć, że w sposób wstrząsowy - jak wyglądają i co mogą dać naprawdę skuteczne techniki walki. Karate-dō zafascynowało mnie.

- A więc twój wybór był przypadkowy?

- Tak. Początkowo nie byłem bowiem zorientowany w założeniach poszczególnych stylów i kierunków. Zresztą nawet po pierwszym treningu sądziłem, że w ten sposób przebiegają zajęcia we wszystkich klubach karate-dō.

Dopiero później zorientowałem się, że jest inaczej. Obejrzałem treningi i pokazy shōtōkan, kyōkushinkai i jū-jitsu, ponieważ takie sekcje również działały w Koninie. Przeprowadziłem też wiele rozmów z osobami, które ćwiczyły w tych sekcjach. I w miarę upływu czasu oraz zbierania informacji coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że wybrałem odpowiednią drogę.

Dariusz Kujawa z Tadeuszem Tokarskim,
prezesem Łowickiego Klubu Karate-dō - "Tsunami",
(IX zjazd Yūdansha, 1988-03-27)





- Jeśli miałbyś zaczynać jeszcze raz, już teraz świadomie, to czy również wybrałbyś tsunami?

- Zdecydowanie tak. Całkowicie odpowiadają mi bowiem założenia ideowe i szkoleniowe tego systemu. Prowadzą one do wszechstronnego rozwoju psycho-fizycznego, a przecież w karate-dō właśnie o to chodzi.

Ponadto dzięki tsunami nauczyłem się krytycznego, niezafałszowanego sposobu patrzenia na rzeczywistość oraz wiary we własne siły. A w dzisiejszych czasach obie te umiejętności są bardzo przydatne.

Członkowie delegacji Kolskiego Klubu Karate-dō - "Tsunami": A. Cieślak i D. Kujawa podczas IX zjazdu Yūdansa, Warszawa 28 marca 1988 roku. Czy po dobrodusznym minach tych osób można poznać, że jeden z nich jest mistrzem karate-dō, a drugi krwawym rzeźnikiem, zabijającym codziennie - niczym Oyama - po kilka byków.

UWAGA! SENSACYJNY KONKURS!

Kto jest kim? Who is who?

Karate-dō na wesoło - akty męskie

W kolejnym, 6 numerze "Czarnego Pasa" przedstawimy Czytelnikom niebywałą zagadkę. Jest ona równie sensacyjna, jak i prosta.

Polegać będzie na rozpoznaniu trzech przedstawicieli karate-dō z różnych polskich klubów znajdujących się na zamieszczonej w tym celu fotografii. Szczególnie jeden z nich jest szeroko znany, również z łamów "Czarnego Pasa". Stoją oni w odpowiedniej pozycji walki, a ich jedynym strojem są - zgodnie z tradycją karate-dō - pasy na biodrach. Na fotografii twarze im oczywiście przysłoniemy.

Zadanie będzie proste. Po budowie ciała należy odgadnąć, kto jest kim i informację tę przesłać listownie na adres redakcji. Do udziału zapraszamy wszystkich Czytelników, szczególnie płci pięknej. Zapewniamy, że będzie na co popatrzeć!

Naturalnie przewidziane są też stosowne nagrody. "Czarny Pas" nie jest co prawda "Totolotkiem", ale na taki konkurs grosza nie poskąpi. Na nagrody przeznaczamy więc 5 mln zł, co nawet obecnie jest kwotą poważną. Zostanie ona równo podzielona pomiędzy zwycięzców.

Szczegóły w styczniowym, 6 numerze "Czarnego Pasa".

Podręcznik języka japońskiego

W artykułach dotyczących tsunami podkreślane jest wielkie przywiązanie tego systemu do japońskiej tradycji. Odbiciem tego są m.in. wymagane na stopnie (poczynając od 9 kyū) egzaminy z praktycznej znajomości języka japońskiego.

Zakres materiału, wymaganego na stopnie szkoleniowe (9-1 kyū) zapewnia opanowanie języka japońskiego na poziomie podstawowym, zaś na stopnie mistrzowskie (1-10 dan) - dobrym.

Wymienione egzaminy oparte są na specjalnie w tym celu opracowanym podręczniku pt. "Język japoński". Jego współautorami są: znany japonista, tłumacz literatury japońskiej i wiceprezes Europejskiego Stowarzyszenia Studiów Japonistycznych - prof. dr hab. Mikołaj Melanowicz oraz Ryszard Murat - prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Podręcznik "Język japoński" przystosowany jest do wykorzystywania go zarówno przez zespoły pracujące pod kierownictwem nauczyciela, jak i przez samouków. W związku z powyższym zawiera wszechstronne wiadomości (obejmujące pisownię, słownictwo, gramatykę, konwersację, a nawet wymowę i akcent), które przedstawione są w logicznej

kolejności, uwzględniającej zasadę stopniowania trudności. Ponadto przedstawia znaczną ilość informacji, mających za zadanie przybliżyć zainteresowanej osobie geograficzny, historyczny i kulturowy kontekst języka japońskiego.

Podręcznik nasz składa się z 20 części, odpowiadających poszczególnym stopniom. Ukazywać się one będą drukiem co kilka miesięcy.

Obecnie dostępne są już dwie pierwsze części, obejmujące materiał wymagany na stopnie:

część I - 9 kyū (aktualna cena 10 tys. zł)

część II - 8 kyū (aktualna cena 12 tys. zł).

Publikacje te zakupić można w dowolnej ilości drogą pocztową w Karate-dō Tsunami Renmei (Federacji Tsunami). Pisać należy pod adres:

Karate-dō Tsunami Renmei
00-819 Warszawa
ul. Żłota 67/27



Sceny z sesshin
(zgrupowań tsunami)



Fot. J. Pagacz

Dla członków polskich klubów tsunami systematycznie organizowane są w Warszawie i innych miejscowościach **zgrupowania szkoleniowe** (jap. sesshin), krajowe i międzynarodowe - z udziałem przedstawicieli zagranicznych klubów tsunami. Dla Polaków odbywają się one z reguły w soboty i niedziele w Warszawie.

Na zgrupowaniach tych, zależnie od programu i poziomu uczestników, prowadzone są zajęcia i organizowane egzaminy z zakresu różnych stopni, mistrzowskich i szkoleniowych, w tym również najniższego 10 kyū.

Uczestniczyć w nich mogą także osoby dotychczas niezrzeszone w klubach tsunami. Mają one możliwość poznać materiał wymagany

na poszczególne stopnie, składać na nie egzaminy, a w przyszłości - po ukończeniu regularnie organizowanych kursów instruktorskich - prowadzić zajęcia w nowo powstałych klubach.

Zapraszamy zarówno tych, którzy dotychczas nie mieli możliwości uprawiać dalekowschodnich sztuk walki, jak i tych, którzy uprawiając je w przeszłości mają już pewne przygotowanie. Drudzy z wymienionych dążą mieć łatwiejszą drogę w przyswajaniu wymagań na stopnie i składaniu egzaminów.

Pisemne zgłoszenia można przysyłać na adres redakcji "Czarnego Pasa". Zapraszamy pojedyncze osoby oraz grupy.

Cykl: Wizerunki Daruma

W cyklu "Wizerunki Daruma" prezentujemy sławne, historyczne portrety założyciela systemu tsunami.

Wizerunki Daruma należą do najwybitniejszych osiągnięć malarstwa chińskiego i japońskiego. Ale wielki patriarcha przedstawiany jest na nich nie w sposób mistyczny i wzniosły, lecz prosty, ludzki i bardzo przyziemny. Dzieła te są niezwykle lakoniczne i naturalne, a zarazem pełne humoru oraz niekiedy wręcz karykaturalne i groteskowe.

Patrząc na niektóre wizerunki czcigodnego patriarchy trudno powstrzymać się od śmiechu. Przedstawia się go bowiem albo jako wesołego obłąkanego przybłędę, albo też jako ponurego i groźnego zbójcę, z wystającą szczęką i ściągniętymi brwiami, żeby podkreślić w ten sposób jego zawziętość i determinację.

Przedstawiony na następnej stronie obraz nosi nazwę "Daruma".

Wykonany jest tuszem i znajduje się w pawilonie Shinju-an w Daitoku-ji (słynnym klasztorze zen-shū w Kyōto). Wymiary: 148,5 x 58 cm.

Wizerunek ten namalował w 1465 roku **Bokkei Hyōbu**, zwany też Saiyo (1394-1473), znany japoński malarz i mnich zen-shū sekty rinzai-shū (zob. "Czarny Pas" nr 4, s.38). Widniejące na malowidle napisy wykaligrafował natomiast opat Daitoku-ji - **Ikkyū Sōjun** (1394-1481), nauczyciel i przyjaciel malarza.



"Daruma"

obraz japońskiego malarza zen-shū Bokkei Hyōbu (1394-1473).

KARATE- DŌ TSUNAMI

muzyka medytacyjna

Ważną cechą tsunami jest panująca na treningach w klubach tego systemu specyficzna atmosfera, sprzyjająca koncentracji oraz efektywnej pracy. Stwarzana jest ona nie tylko przez sam charakter tych treningów i właściwe zachowanie się uczestników, ale także przez kakemono (zob. "Czarny Pas" nr 3, s.34) oraz odpowiednią muzykę pochodzenia japońskiego.

Opis tej muzyki przedstawiamy w trzech językach: polskim, rosyjskim i angielskim.

Muzyka ta, zapisana na kasecie magnetofonowej, dostępna jest już w sprzedaży.

Kasety zakupić można w dowolnej ilości:

1. w redakcji "Czarnego Pasa"; Warszawa, ul. Złota 67/27 (obok Dworca Centralnego),
2. w trakcie zgrupowań tsunami, o których mowa na s.37,
3. we wszystkich klubach tsunami na terenie kraju.

Nie przewidujemy możliwości wysyłania kaset drogą pocztową ze względu na możliwość ich ewentualnego uszkodzenia lub zagięcia.

Aktualna cena kasety (firmy Fuji, 90 min.) - 30 tys. zł.

Zarejestrowana na tej kasecie muzyka używana jest w systemie tsunami do wytworzenia na zajęciach odpowiedniego nastroju i atmosfery.

Jej bazę stanowi utwór o symbolicznej nazwie "Mruczące dźwięki górskiego potoku". Trwa on 8 minut i powtarza się.

Oparty jest na motywach muzyki, używanej w średniowiecznych japońskich klasztorach szkoły zen-shū. Swymi korzeniami sięga XIII wieku. Odtwarzany jest na tradycyjnych, używanych już w owym czasie instrumentach: shamisen (cytra) i shakuhachi (flet).

Utwór ten, zgodnie ze swą nazwą, wyraża naturalne dźwięki: pluski, szumy i szmery, wydawane przez górski potok. Swoje wody toczy on raz płynnie i spokojnie, to znów wartko i gwałtownie - z wysiłkiem omijając wystające skały i spadając z nich z hałasem, a czasem wręcz zastygła i nieruchomieje w rozmaitych zakolach i zastoinach. Tak skomponowana muzyka w genialny więc sposób wyraża i symbolizuje najgłębszą istotę rzeczywistości - esencję istnienia i życia.

Nawet najpiękniejsza melodia po pewnym czasie przestaje nam się podobać i być przez nas tolerowana. Ale nasza kompozycja nie posiada żadnej melodii, czyli stałe powtarzającego się rytmu. Złożona jest bowiem z dźwięków jakby przypadkowych i przez to zupełnie spontanicznych. Może być więc słuchana wielokrotnie bez jakichkolwiek oznak znudzenia.

Dzięki takiemu właśnie dobraniu dźwięków muzyka nasza jest ponadto znakomicie dostosowana do specyficznego charakteru zajęć tsunami. Stanowi zatem doskonały podtekst zarówno do spokojnych ćwiczeń medytacyjnych, jak i gwałtownie wykonywanych ćwiczeń technicznych. Dostosowana jest również do różnych temperamentów uczestników tych zajęć. Na jednych - impulsywnych wpływa tonizująco, zaś na drugich - powolnych pobudzająco.

Muzyka ta wywiera pozytywny wpływ na atmosferę zajęć tsunami oraz nastroj ich uczestników. Znosi napięcia nerwowe, umożliwia większą koncentrację, pobudza do intensywniejszej pracy oraz wprowadza w tajemniczy świat średniowiecznych tradycji Wschodu. Ponadto jest źródłem niepowtarzalnych i niespotykanych w innych okolicznościach doznań i przeżyć.

Ryszard Murat

КАРАТЭ-ДО ЦУНАМИ МЕДИТАЦИОННАЯ МУЗЫКА

Музыка, записанная на этой кассете, используется в системе цунами для создания на занятиях соответствующего настроения и атмосферы.

В ее основе лежит произведение с символическим названием „Рокочущие звуки горного потока”. Музыкальная тема длится 8 минут и все время повторяется.

Произведение опирается на мотивы музыки, звучавшей в средневековых японских монастырях школы дзен-сю (zen-shū). Корни этой музыки уходят вглубь XIII века. Произведение исполняется на традиционных, использовавшихся в те времена, инструментах: сямисен (shamisen — цитра) и сякухати (shakuhachi — флейта).

Это произведение, следуя своему названию, воспроизводит натуральные звуки: плеск, шум и журчание бегущего горного потока. Свои воды он несет то плавно и спокойно, то вновь оживленно и напористо — с силой преодолевая вырастающие на пути скалы и с шумом с них спадая, а иногда вдруг застывает и не движется в причудливых изгибах и излучинах. Таким образом построенная музыка просто и гениально выражает и символизирует самую глубокую сущность действительности — суть бытия и жизни.

Даже самая прекрасная мелодия со временем перестает нам нравиться и не воспринимается нами. Но наша композиция вообще не содержит мелодии, или же постоянно повторяющегося ритма. Она складывается из звуков словно бы случайных и, поэтому, совершенно спонтанных. Ее можно прослушивать многократно, и при этом не возникнет ощущение скуки.

Благодаря именно такому подбору звуков наша музыка как нельзя лучше соответствует специфическому характеру занятий цунами. Она представляет собой также идеальную основу как для спокойных медитационных упражнений, так и для требующих усилий технических упражнений. Она приспособлена и к различному темпераменту участников этих занятий. На одних — импульсивных — воздействует тонизирующе, и, в то же время, на других — медлительных — действует возбуждающе.

Эта музыка оказывает огромное положительное влияние на атмосферу занятий цунами, на настроение каждого участника. Снимает нервное напряжение, помогает сконцентрироваться, стимулирует более интенсивную работу, а также посвящает в таинственный мир средневековых традиций Востока. И, главное, является источником неповторимых и невозможных при иных обстоятельствах познаний и ощущений.

Ричард Мюра

KARATE-DŌ TSUNAMI MEDITATION MUSIC

The music registered on this tape is used in the tsunami system to create a particular atmosphere during training.

It is based on a tune symbolically titled "The Murmuring Sounds of a Mountain Stream". It lasts 8 minutes and repeats over and over.

The tune has its roots in musical motifs which used to be played in medieval Japanese monasteries of the zen-chū school (it dates back to the 13th century). The melody is played on old traditional instruments typical of the epoch: shamisen (zither) and shakuhachi (flute).

The tune, as its title suggests, expresses all the natural sounds (splashes, roars and murmurs) of a mountain stream. This stream carries its waters sometimes smoothly and slowly, sometimes rapidly and violently - it takes effort to avoid the rocks and from time to time settles down in various bays. The music composed in such a way expresses and symbolizes the deepest nature of reality - the essence of being and living.

We tend to dislike the most beautiful music after the while. Sometimes we even can't stand it. But our composition has no melody, no repetitious rhythm. It is composed of seemingly accidental sounds and that is why it appears very spontaneous. So it may be listened to over and over without any signs of weariness.

Moreover, thanks to such a choice of sound our music is adapted to the specific climate of tsunami training. It is a perfect background both to the quiet meditative and to the violently technical exercises. It is also adapted to the different temperaments of the participants of our lessons. It soothes the impulsive and encourages the quiet.

The music has a positive influence on the atmosphere of tsunami training and the mood of its participants. It reduces tension, makes room for concentration, encourages more intensive work and leads into the mysterious world of the medieval traditions of the East. Moreover, it is a source of experiences which are unique and unparalleled.

Richard Murat

**Tradycyjne
japońskie instrumenty**

na których odtwarzana jest
medytacyjna muzyka tsunami:

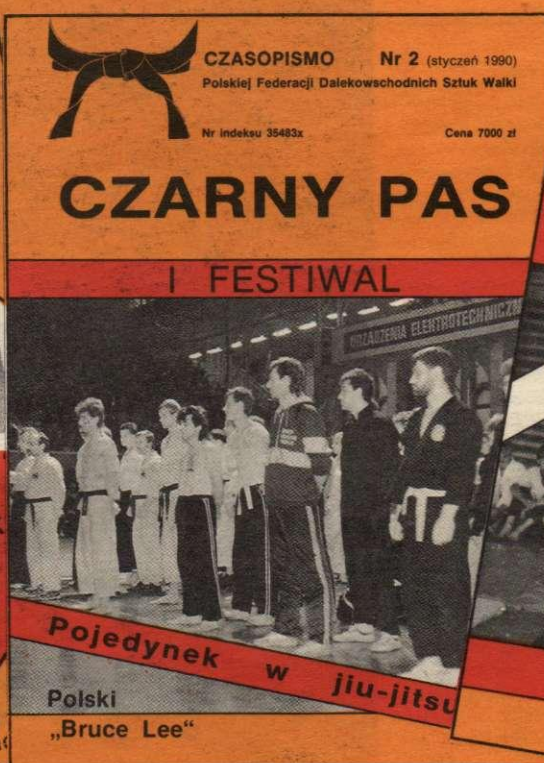
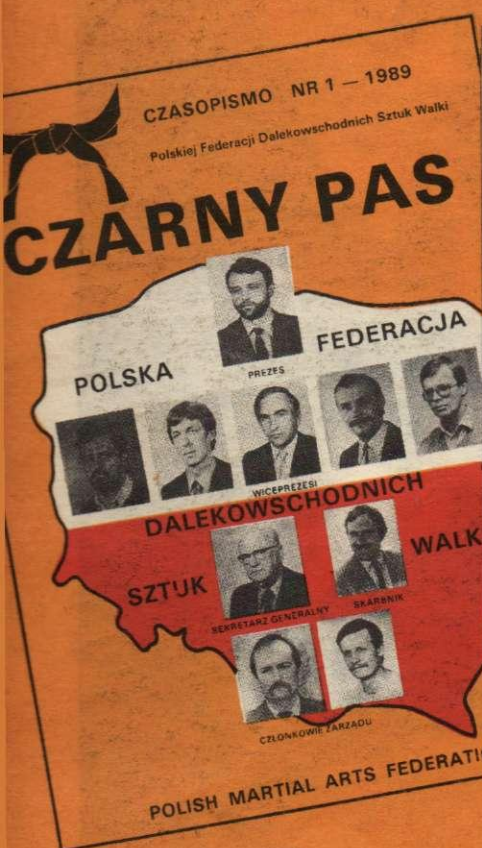
1. shakuhachi - flet,
2. shamisen - cytra.



W redakcji „Czarnego Pasa” można zamówić i otrzymać (drogą pocztową) cztery poprzednie numery tego czasopisma.

Pisać należy na adres:

„Czarny Pas”
00-819 Warszawa
ul. Złota 67/27



„CZARNY PAS” nr 1 — 1989

Zawiera on charakterystykę Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki oraz wchodzących w jej skład nurtów: aikido, chan shaolin si i dju-su, jiu-jitsu, jun fan, kung fu/wu shu, shorin-ryu, tsunami, viet vo dao, vo quyen.

„CZARNY PAS” nr 2 — 1990

Zawiera on ocenę działalności Federacji w roku 1989, reportaż z I Festiwalu Dalekowschodnich Sztuk Walki w Warszawie, frapujący „Pojedynek w jiu-jitsu” między K. Kondratowiczem i E. Murlowskim oraz interesujący wywiad „Polski Bruce Lee”.

„CZARNY PAS” nr 3 — 1990

Przedstawia historię jiu-jitsu w Polsce, esencję viet vo dao, a ponadto artykuły demaskujące fałsz i zakłamanie działaczy kick-boxingu - manipulujących informacjami oraz okrucieństwo instruktorów kyokushinkai.

„CZARNY PAS” nr 4 — 1990

Przedstawia problem sprzedawania stopni w jiu-jitsu, system aikibudō, esencję kick-boxingu, dramatyczny rozłam w stylu shōtōkan, a ponadto wyniki rozegranych w 1990 roku mistrzostw świata i Polski w shōtōkan, kyokushinkai, taekwondo, kendō i dodatkowo — po raz pierwszy — kata HARETA SORA wraz z interpretacją.

W następnym numerze m.in.:

Życie i działalność Daruma — część II
Rozmowa prezesów — prawie wszystko o kick-boxingu
Kata MATSUKAZE (jap. wiatr od sosen)
Sensacyjny konkurs — akty męskie